BELLONA

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY

WYDAWANY PRZEZ

WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY



TREŚĆ:

SOMMAIRE:

ROK SZÓSTY. TOM X. ZESZYT 3

WARSZAWA 1923

z 3.

PŁK. DR. ROMAN GÓRECKI.

BUDŻET WOJSKA W R. 1923.

I.

Chcąc się zorjentować w kwestji potrzeb wojska nowoczesnego i w stopniu, w jakim państwo jest w stanie potrzeby te zaspokoić—nie można ograniczyć się tylko do rozpatrzenia cyfr budżetu wojskowego, lecz musi się tę kwestję rozpatrzeć z ogólnopaństwowego punktu widzenia.

Wkraczamy tutaj w dziedzinę, w której najsilniej uwypukla się ścisła łączność między narodem, całokształtem jego życia ekonomicznego i finansowego, a wojskiem nowoczesnem—tą nierozerwalną i najbardziej integralną częścią narodu.

Żadna z dziedzin życia państwowego nie rzuca tak wyraźnych refleksów na całokształt życia wojska, jak sytuacja finansowa państwa. Stąd hasło *„Skarb i Wojsko“* — dwa czynniki wzajemnie się uzupełniające i od siebie nawzajem zależne.

Dlatego też przed omówieniem budżetu wojskowego w r. 1923 potrzeba najpierw oświetlić sytuację finansową państwa, n. b. w najogólniejszych zarysach i tylko o tyle, o ile to jest konieczne do zrozumienia finansowej sytuacji wojska, której odzwierciadleniem jest jego budżet.

II.

Żyjemy pod hasłem „naprawy skarbu Rzeczypospolitej“. Projekt ustawy wniesiony do Sejmu stara się usunąć zasadnicze braki naszej sytuacji finansowej, a to przedewszystkiem przez:

wprowadzenie złotego polskiego, jako stałego miernika przy obliczaniu dochodów i wydatków państwa;

wzmożenie dochodów państwa celem stopniowego uzyskania równowagi budżetowej;

zmianę konstrukcji samego budżetu państwowego, w kierunku

wyeliminowania przedsiębiorstw państwowych z budżetu administracyjnego;

ustalenie 3-letniego planu finansowego w złotych polskich.

Jakie skutki dla wojska będzie miało zrealizowanie wyżej wymienionych czterech postulatów?

Ustalenie dochodów i wydatków państwowych w stałym mierniku t. j. w złotych polskich—ma dla wojska ten niezmiernie ważny i dodatni skutek, że ustalone w budżecie w złotych polskich wydatki wojskowe uniezależnią się od deprecjacji marki polskiej, co daje wojsku gwarancję, że jego potrzeby będą zaspokojone, choćby ilość potrzebnych na ten cel marek polskich miała kilkakrotnie przewyższyć ilość marek, ustalonych pierwotnie w budżecie.

Dotychczasowe doświadczenia wojska pouczają, że kredyty dodatkowe nie zawsze szły w parze z deprecjacją marki, co często miało ten skutek, że wojsko zmuszone było zrezygnować i z tych szczupłych zamierzeń, które w budżecie były już ustalone, gdyż dodatkowe kredyty nie wystarczały.

Stąd widzimy, że ustalenie wydatków państwa, a więc i wojska, w złotych polskich stanowi bardzo duży postęp w kierunku zrealizowania zamierzeń wojska i zaspokojenia jego potrzeb.

Drugim postulatem jest przywrócenie równowagi budżetowej.

Są dwie drogi do równowagi budżetowej: redukcja wydatków (oszczędność); zwiększenie dochodów.

W motywach swych do projektu ustawy o naprawie skarbu Rzeczypospolitej przytoczył minister skarbu bardzo interesujące i bardzo wiele mówiące dane statystyczne o dochodach państwowych z danin publicznych. Z danych tych wynika, że obywatele Rzeczypospolitej opłacali w r. 1922 swojemu własnemu skarbowi w podatkach bezpośrednich niespełna $^1/_5$, w podatkach zaś pośrednich niespełna $^1/_4$ tego, co swego czasu, przed wojną, opłacali na rzecz skarbów państw zaborczych. Cyfry te nabierają tem silniejszego znaczenia, gdy weźmie się pod uwagę, że niemal we wszystkich państwach stopa podatkowa przedwojenna została bardzo wydatnie podniesiona. To też w takich warunkach z trudem tylko udaje się pokryć najniezbędniejsze potrzeby wojska.

Stosunki zmienią się, gdy za podstawę „przy wymierzaniu i obliczaniu podatków, opłat i innych należności na rzecz państwa“ (art. 1 projektu ustawy o naprawie skarbu) będzie służył złoty polski.

Wydatnem zwiększeniem dochodów państwa będzie ponadto podatek majątkowy, który ma przynieść 600 miljonów zł. pol. To już bezpośrednio dotyczy wojska i jego potrzeb. Z powyższej bowiem sumy przeznacza ustawa „na potrzeby obrony państwa za okres czasu od 1 stycznia 1923 do 31 grudnia 1924“ poważną jej część, bo 515 miljonów złotych polskich.

Co do zmiany konstrukcji budżetu, a w szczególności jego podziału na budżet administracyjny i budżet przedstębiorstw państwowych—to zarząd wojskowy wyprzedził w tym kierunku inne resorty ministerjalne, gdyż wszedł pierwszy na tę drogę i to jeszcze w połowie ubiegłego roku, a to przez stworzenie centralnego zarządu wytwórni wojskowych, opartego na zasadach organizacji przedsiębiorstw prywatnych i przez wyeliminowanie budżetu tegoż zarządu z budżetu wojskowego, w formie „budżetu załącznika“ (na wzór francuskiego budget annexe).

Ustawa o naprawie skarbu rozszerza tę zasadę na wszystkie przedsiębiorstwa i monopole państwowe, przez objęcie ich osobnym budżetem.

Trzyletni plan finansowy, na którym opiera się projekt naprawy skarbu, ma dla wojska pierwszorzędne znaczenie; mając bowiem na 3 lata zapewnione środki materjalne, ustalone w złotych polskich, można opracować na przeciąg tego czasu plan zaopatrzenia wojska, uwzględniając w nim najbardziej istotne potrzeby.

Z powyższego stanu rzeczy wynika, że od naprawy skarbu zależy stopień materjałowego wyposażenia wojska i tu uwypukla się zależność i łączność wojska z ekonomiczno-finansową sytuacją państwa.

Aby wyczerpać te kwestje o naprawie skarbu, które mają bezpośredni związek z wojskiem, należy jeszcze omówić art. 10-ty ustawy, który postanawia, że „uposażenie funkcjonarjuszów państwowych i osób wojskowych, wypłacone w lutym 1923 r. i przerachowane na złote, stanowi podstawę obliczania każdorazowej sumy poborów w markach“; czyli, innemi słowy, obecna sytuacja pracowników państwowych (w tem i wojskowych) w ciągu trzech lat nie będzie mogła uledz poprawie. Jakkolwiek szczupłość tego uposażenia jest notoryczna, to biorąc pod uwagę, że wydatki osobowe w państwie stanowią gros wydatków ogólno-państwowych—dojdziemy do wniosku, że w dzisiejszych warunkach nie można przeprowadzać równocześnie naprawy skarbu i naprawy uposażenia pracowników państwowych. Wobec tego należało zacząć od pierwszej naprawy, t. j. skarbu;

dopiero po jej dokonaniu będzie można realnie myśleć o poprawie uposażenia. Jest to duża ofiara, której państwo domaga się od swych pracowników; bez tej jednak ofiary naprawa skarbu byłaby niesłychanie utrudniona, a nawet wprost niemożliwa.

III.

A teraz przypatrzmy się naszemu budżetowi na rok bieżący.

Sama zasadnicza jego struktura, z małemi wyjątkami, nie różni się od zeszłorocznej.

W dochodach figuruje suma 84.834.288.000 Mk. W wydatkach administracyjnych 2.554.512.070.000 mk.; w wydatkach Centralnego Zarządu wytwórni wojskowych 83.000.000.000 Mk., a więc razem 2.637.512.070.000 Mk.

A. Dochody.

Największą pozycję (z górą 60 miljardów) stanowi dochód służby uzbrojenia za sprzedaż zbędnej amunicji i zwrot od oficerów za lornetki pryzmatyczne.

Dalszą z kolei większą pozycją dochodową jest wpływ za opał, światło i wodę zużyte przez oficerów (z górą 10 miljardów) i sprzedaż „demobilu“ (3 miljardy).

B. Wydatki.

Aby ocenić należycie te wydatki, należy je zanalizować przedewszystkiem z punktu widzenia wydatków ogólnopaństwowych, a następnie przyjrzeć się poszczególnym ich grupom.

Ponieważ wydatki ogólnopaństwowe w r. 1923 zostały ustalone na 8.088.283.007.000 mk., przeto wymieniona wyżej suma wydatków wojskowych stanowi 32.61% wydatków ogólno-państwowych.

Chcąc jednak ten stosunek procentowy we właściwem przedstawić świetle, a to celem umożliwienia sobie porównywania takiegoż stosunku w innych państwach, należy uwzględnić następującą okoliczność.

W ogólnej sumie wydatków wojskowych w r. 1923 znajduje się suma 714 miljardów mk., przeznaczona nie na bieżące potrzeby wojska, lecz na rezerwę zaopatrzenia (zapas mobilizacyjny); stanowi ona z górą 27% ogólnych wydatków wojskowych, czyli, innemi słowy, więcej niż ¼ naszego budżetu zużyjemy na zakup materjału, który zostanie zdeponowany w magazynach, jako nienaruszalna rezerwa zaopatrzenia.

Z chwilą, gdy stworzymy sobie odpowiednią rezerwę zaopatrzenia, ta pozycja zniknie z budżetu, względnie zmaleje do minimum potrzebnego na uzupełnienie rezerwy.

Dlatego, porównując stosunek wydatków na utrzymanie wojska u nas i w innych państwach, które rezerwę zaopatrzenia już posiadają, należy od ogólnej sumy wydatków wojskowych odjąć sumę przeznaczoną na rezerwę. Wtedy stosunek wydatków na bieżące potrzeby wojska do wydatków ogólno-państwowych wyniesie 23.77%, a więc mniej, niż gdzieindziej (we Francji stosunek ten wynosił w r. 1922—35%, w Rosji w r. 1922—43,2%).

Aby jednak należycie ocenić, w jakim stopniu potrzeby wojska w r. 1923 będą zaspokojone, należy rozpatrzeć poszczególne kategorje tych potrzeb i ich wzajemne do siebie ustosunkowanie się.

Potrzeby wojska podzielić można na dwie zasadnicze kategorje, a mianowicie:

potrzeby ogólno-ludzkie, jak wyżywienie, umundurowanie, zakwaterowanie, opieka lekarska, uposażenie i t. p.;

potrzeby ściśle wojskowe, a mianowicie uzbrojenie, wydatki techniczne, wyszkolenie i t. p.

Otóż bardzo wyraźnym wskaźnikiem przy ocenie stopnia zaopatrzenia wojska jest stosunek, jaki zachodzi pomiędzy temi dwoma kategorjami potrzeb. Wojsko, które zbyt dużą część swego budżetu zużywa na zaspokojenie tych pierwszych potrzeb, t. j. mających na celu wyżywienie, ubranie i zapewnienie dachu nad głową—wojsko takie nie przedstawia zbyt dużej wartości pod względem technicznym.

Otóż zachodzi pytanie, jak wygląda ten stosunek w wojsku naszem w roku 1923.

Tabela poniższa zawiera poszczególne wydatki wojskowe i ich procentowy stosunek do całości budżetu wojskowego:

Wydatki wojskowe w r. 1923. (p. tabl. str. 230).

Jeżeli wymienione wyżej wydatki rozbijemy na dwie grupy potrzeb, otrzymamy następujący stosunek.

A) Potrzeby ogólno ludzkie:

a) wyżywienie	479.275.313.000
b) umundurowanie	242.854.244.000
c) pobory	258.949.410.000

WYDATKI WOJS

A. Admin

Dział	§	Pozycja	Wydatki	Zwyczajne w tysią
			Suma ogólna	1.655.577.588.—
1			**Władze centralne**	19.826.665.—
2			**Utrzymanie wojska**	1.133.311.886.—
	1		Uposażenie	258.949.410.—
	2		Inne wydatki osobowe	4.927.747.—
	3		Pomieszczenie	103.915.519.—
	4		Wydatki biurowe	14.180.660.—
	5		Koszta podróży i djety	19.322.897.—
	6		Wydawnictwa	362.565.—
	7		Inne wydatki	9.523.531.—
	9		Wyżywienie	479.275.313.—
		1	Wyżywienie ludzi	249.081.409.—
		2	Wyżywienie koni	230.193.904.—
	10		Umundurowanie	242.854.244.—
3			**Rezerwa zaopatrzenia i zakup koni**	13.524.000.—
	11		Rezerwa zaopatrzenia	—
	12		Zakup koni	13.524.000.—
4			**Dział techniczno-inżynier.**	338.681.291.—
	11		Budownictwo wojskowe	142.658 059.—
	12		Wyekw. inż-sap.	10.411.580.—
	13		Telegrafy radjotelegr. i telef.	6.114.500.—
	14		Żegluga powietrzna	114.887.887.—
	15		Samochody	54.001.638.—
	16		Topografja	2.468.454.—
	17		Wyekwipowanie wojsk. kol.	4.294.059.—
	18		Fortyfikacje	3.845.114.—
5			**Dział uzbrojenia**	87.959.175.—
6			**Materjały taborowe**	12.318.679.—
7			**Dział sanitarno-weterynar.**	12.695.751.—
	11		Sanitarjat	11.664.674.—
	12		Weterynarjat	1.031 077.—
8			**Szkolnictwo**	9.705.165.—
11			**Marynarka**	20.445.976.—
12			**Wszystkie inne wydatki**	7.109.000.—

B. Przed

			Centralny zarząd wytw. wojsk.	—

KOWE W R. 1923.

istracja

Nadzwyczajne	Razem	%
cach	marek	polskich
898.934.482.—	2.554.512.070.—	
—	19.826.665.—	0,77
—	1.133.311.886.—	44,35
—	258.949.410.—	10,13
—	4.927.747.—	0,19
—	103.915.519.—	4,07
—	14.180.660.—	0,56
—	19.322.897.—	0,75
—	362.565.—	0,01
—	9.523.531.—	0,37
—	479.275.313.—	18,76
—	249.081.409.—	9,75
—	230.193.904.—	9,01
—	242.854.244.—	9,51
714.371.785.—	727.895.785.—	28,49
714.371.785.—	714.371.785.—	27,96
—	13.524.000.—	0,53
180.416.617.—	519.097.908.—	20,32
125.991.000.—	268.649.059.—	10,52
—	10.411.580.—	0,41
—	6.114.500.—	0,24
—	114.887.887.—	4,50
21.137.926.—	75.139.564.—	2,94
—	2.468.454.—	0,07
1.892.993.—	6.187.052.—	0,24
31.394.698.—	35.239.812.—	1,38
616.080.—	88.575.255.—	3,46
—	12.318.679.—	0,50
230.000.—	12.925.751.—	0,51
230.000.—	11.894.674.—	0,47
—	1.031.077.—	0,04
—	9.705.165.—	0,38
1.800.000.—	22.245.976.—	0,88
1.500.000.—	8.609.000.—	0,34

sięb iorstwa.

83.000.000.—	83.000.000.—	

d) zakwaterowanie	103.915.519.000
e) budownictwo	268.649.059.000
f) opieka lek.	11.894.674.000
razem	1.365.538.219.000

co stanowi 53.46% administracyjnych wydatków wojskowych.

B) Potrzeby ściśle wojskowe.

a) uzbrojenie	88.575.255.000
b) wydatki techn.	250.448.849.000
c) tabory	12.318.679.000
d) weterynarjat	1.031.077.000
e) szkolnictwo	9.705.165.000
f) marynarka	22.245.976.000
g) rezerwa zaop.	714.371.785.000
h) zakup koni	13.524.000.000
i) wszystkie inne	76.753.065.000
razem	1.188.973.851.000

co stanowi 46.54% wszystkich administracyjnych wydatków wojskowych.

Powyższe cyfry świadczą o tem, że stosunek potrzeb ogólnoludzkich do ściśle wojskowych kształtuje się jeszcze niekorzystnie dla tych ostatnich potrzeb.

Jak widzimy, na samo wyżywienie ludzi i koni mamy wydać w tym roku więcej, aniżeli na uzbrojenie, wydatki techniczne, szkolnictwo, marynarkę, zakup koni, tabory—razem wzięte.

Jedyną pociechą może być świadomość, że były czasy, kiedy stosunek ten układał się jeszcze gorzej. I tak w r. 1920 wydatki na wegetację stanowiły 78%, a z początkiem 1921 z górą 80% ogólnych wydatków państwowych; jeszcze w roku zeszłym wynosiły one 72%. To też słusznie wyraził się jeden z posłów sejmowych o ówczesnych stosunkach, że armja była właściwie wielką kuchnią polową.

Rok 1923 stanowi pewien postęp. Postęp ten odnosi się również do codziennych potrzeb wojska. I tak np. w zeszłorocznym budżecie skreślono takie rzeczy jak prześcieradła, poszewki, ręczniki, które w tym roku uzyskały już prawo obywatelstwa. Postępem również nazwać można uzyskany w tym roku specjalny dodatek żywnościowy dla rekrutów przez pierwszych 5 miesięcy służby wojskowej (200 gr. chleba i 10 gr. tłuszczu).

Charakteryzując budżet wojskowy w r. 1923 stwierdzić można, że budżet ten, zestawiony pod kątem widzenia naprawy skarbu Rzeczypospolitej, zaspakaja najniezbędniejsze potrzeby wojska i uwzględnia ściśle wojskowe potrzeby w wyższym stopniu, aniżeli budżety dawniejsze.

Wykonanie jednak tego budżetu jest ściśle uzależnione od sytuacji finansowej państwa.

Jak to wyżej omówiłem, cały projekt naprawy skarbu oparty jest na koncepcji ustalenia dochodów i wydatków państwa w stałym mierniku t. j. złotym polskim.

Wydatki państwa na rok 1923 (24 i 25) zostały ustalone w złotych polskich, przerachowanych na marki polskie po kursie 3.600 mk. pol. za 1 zł. pol. (kurs z początku stycznia b. r.).

Jeżeli więc budżet ten ma być realny, w takim razie zarząd wojskowy (podobnie jak i inne resorty) będzie musiał otrzymywać taką ilość marek polskich, która będzie odpowiadała ustalonej ilości złotych polskich.

Aby jednak skarb państwa mógł swe wydatki pokrywać w markach według wartości złotego polskiego — na to potrzeba, żeby i dochody skarbu państwa w ten sam sposób do skarbu wpływały, a więc by dochody, ustalone w złotych, wpływały w ilości marek odpowiadającej wartości złotych.

W przeciwnym razie powstać musi deficyt; a gdy celem pokrycia tego deficytu przyśpieszy się tempo druku banknotów, to nie pozostanie to bez wpływu na wartość marki polskiej. A tymczasem wykonanie budżetu wojskowego jest uzależnione również w bardzo wysokim stopniu i od kursu walut obcych. Bardzo duża część potrzeb wojska musi być jeszcze pokrywana zagranicą (płatowce, samochody, uzbrojenie, umundurowanie); na to potrzeba bardzo dużo obcej waluty, której nabywanie jest uzależnione od kursu marki polskiej.

IV.

Marszałek Foch, wielki zwycięzca wojny światowej, przypatrzywszy się zblizka wojsku polskiemu, stwierdził świetne wyniki, osiągnięte na polu jego organizacji i wyszkolenia. Równocześnie jednak ujmuje on kwestję z punktu widzenia wydatków koniecznych dla wojska.

W liście, skierowanym do gen. Sosnkowskiego, pisze między innemi: „...To też przekonany jestem, iż Sejm i Kraj, w przeświadczeniu, że pomyślność Ojczyzny mierzy się wielkością

poniesionych ofiar, potrafią dostarczyć środków do ciągłego ulepszania instytucyj wojskowych, Polska zaś będzie pewną, iż ujrzy w krótkim czasie swe wojsko zdolne do obrony nienaruszalności odrodzonej Ojczyzny przeciwko wszystkim napastnikom".

Odwołuje się do społeczeństwa polskiego, by troskliwą opieką otoczyło potrzeby wojska, choćby to miało stanowić dużą ofiarę.

Dziś wojsko bezpośrednio jest zainteresowane w tem, by „naprawa skarbu Rzeczypospolitej" została dokonana możliwie rychło. Bez tej naprawy niema możności zaspokojenia potrzeb wojska.

Silne wojsko może istnieć tylko przy zasobnym skarbie. Musi być zachowana równowaga pomiędzy dezyderatami czynników za obronę państwa odpowiedzialnych, a możnościami finansowemi państwa.

Zwichnięcie tej równowagi w którąkolwiek stronę może pociągnąć za sobą nieobliczalne skutki.

W tym bowiem wypadku mogą zajść dwie ewentualności:

w razie nieliczenia się z sytuacją finansową państwa — wojsko, nawet liczebnie silne, załamie się w krytycznym momencie;

w razie nieliczenia się z istotnemi potrzebami wojska—skarb nawet bardzo zasobny, może znaleźć się w takiej sytuacji, że w chwili krytycznej nie będzie go komu bronić.

Aby zachować linję właściwą, potrzebna jest z jednej strony świadomość w wojsku, że społeczeństwo jego potrzeby rozumie, ocenia i zaspokoi, z drugiej zaś strony świadomość w społeczeństwie, że te środki, które daje wojsku, użyte będą oszczędnie i celowo.

MJR. SZT. GEN. BOLESŁAW ZAWADZKI.

DWA PRZYKŁADY OBRONY OPERACYJNEJ.

V.

Tannenberg faza II. Bitwa (26. VIII—29. VIII).

Pierwszy dzień bitwy 26. VIII.

Ten dzień stanowi dla obu stron preludjum bitwy, która pełnego tętna nabiera dopiero nazajutrz. Chociaż będzie to dopiero pierwszem skrzyżowaniem szpad, przyczem obaj zapaśnicy zamierzają natrzeć, to jednak odrazu kierownictwo bitwy przechodzi w ręce dowództwa niemieckiego, silniejszego swą koncepcją, decyzją i wolą. Ono nadawać będzie bitwie ton i tworzyć jej plastykę, rzeźbiąc swemi ciosami w organiźmie armji nieprzyjacielskiej swój plan zwycięstwa.

Wytyczne dowództwa 8. Armji na ten dzień zmierzają do osiągnięcia dwóch celów: wytrzymania naporu oczekiwanego w centrum i otworzenia sobie drogi na tyły nieprzyjaciela przez obalenie północnej jego grupy skrzydłowej.

Dowództwo niemieckie popełnia tu jednak poważną omyłkę, wprowadzając w bój swą grupę południową dla odciążenia prawego skrzydła XX. Korpusu. Nieprzyjaciel nie jest jeszcze nigdzie związany bitwą, a więc nie utracił swobody dysponowania swemi korpusami. Przedwczesne ujawnienie mu swoich sił, ugrupowania i zamierzeń może mu ułatwić sparowanie zamyślonego ciosu, a nawet zgoła zamienić zwycięstwo w klęskę. Nie należało tego czynić tembardziej, że I. Korpus nie był jeszcze zebrany; brakło mu najistotniejszego elementu przełamania — większości artylerji. Oczywiście jest to uwaga wyłącznie tylko teoretyczna, robiona na zimno, poza wszystkiemi niepokojami i trwogami, szarpiącemi duszę wodza prowadzącego bitwę. Dowództwo 8. Armji uległo zupełnie zrozumiałej sugestji, pochodzącej ze zbyt szczegółowych danych o nieprzyjacielu. Wystarczało tylko zestawić

siłę trzech korpusów rosyjskich, których natarcia na front XX. Korpusu w tym dniu oczekiwano, z dodaniem do tego uderzenia jednego korpusu na skrzydło południowe, aby zwątpić w możność wstrzymywania tego naporu samemi tylko siłami obrony. Interwencja I. Korpusu, bez względu nawet na skuteczność, wydawała się jedynie zbawczą. Błędów dowództwa rosyjskiego nie można było przewidzieć. Okazały je dopiero wydarzenia: XX. Korpus nie otrzymuje oczekiwanego ciosu, przeciwnie sam naciera i uzyskuje nadspodziewanie duży sukces.

Gen. v. Scholtz, dowódca centrum, rozstawił swe siły w sposób następujący:

Między jeziorem Gr. Damerau i jeziorem Mielno—obie dywizje XX. Korpusu, gotowe do natarcia.

W Mielnie, w pozycji obronnej, grupa gen. v. Schmettau, w sile dywizji.

3. Dyw. Piech. Rez. w odwodzie, za lewem skrzydłem, skryta w lesie na wschód od Reichenau.

Do południa na całym froncie panuje spokój. Dopiero z chwilą, gdy obie dywizje XX. Korpusu otrzymują rozkaz wystąpienia zaczepnego, ukazuje się na wschód od Dąbrówna natarcie rosyjskie.

Jest to rosyjska 2. Dyw. Piech., posuwająca się na lewem skrzydle XV. Korpusu dwoma kolumnami brygadowemi, w kierunku na Mielno.

Nastąpiło zderzenie, którego mocy słaba moralnie, jak wiemy, dywizja nie wytrzymała i całkiem zdezorganizowana wycofała się na swe stanowiska wyjściowe.

W centrum obrony do walki w tym dniu jeszcze nie dochodzi.

XV. Korpus, wyruszywszy rankiem kilkoma kolumnami, miał w tym dniu dojść siłami głównemi w obszar Olsztynka, kierując podporządkowaną sobie 2-gą Dyw. Piech. na Mielno. O g. 13-tej korpus zatrzymuje się na dłuższy postój 5 km na południe od Olsztynka, frontem ku północy, z kolumnami rozciągniętemi wszerz na przestrzeni 10 km. Dowiedziawszy się o walce i odwrocie 2-ej Dyw. Piech. dowódca korpusu zamierza współdziałać, uderzając na Mielno. Wymaga to jednak wykonania zajścia w lewo całym frontem korpusu. Po niewielkich utarczkach z czołowemi oddziałami niemieckiemi w Olsztynku korpus na noc dopiero grupuje swą 6-tą Dyw. Piech. przed Mielnem, 8-mą Dyw. Piech. w Olsztynku.

Tu również staje brygada piechoty, przysłana samorzutnie przez dowódcę XIII. Korpusu.

XIII. Korpus bez kontaktu z nieprzyjacielem staje w odległości 10 km od Olsztyna.

Bardziej zacięty i krwawy dzień miał I. Korpus niemiecki.

Po ponownej odmowie dowódcy armji wstrzymania natarcia korpusu do chwili całkowitego jego zebrania się, gen. v. François rozpoczyna natarcie obydwoma dywizjami i grupą Mühlmana na froncie od Uzdowa po szosę Licbark — Działdowo.

Natarcie rozpoczęte o g. 13-ej z powodu niedostatecznego poparcia artylerji nie daje wielkich wyników. W ciągu dnia zdołano zaledwie zdobyć stanowiska wyjściowe.

Specjalnie ostry przebieg miały walki brygady Mühlmana, spowodowane odmienną zupełnie kocepcją nieprzyjacielskiego dowódcy.

Dowódca I. Korpusu rosyjskiego zamierzył swe zadanie osłony południowego skrzydła armji rozwiązać zaczepnie, atakując meldowanego w Licbarku nieprzyjaciela. W tym celu skupia swoje siły na lewem skrzydle, osłabiając przytem prawe w Uzdowie i naciera po obu stronach toru kolejowego Działdowo—Licbark. Dalej na południe współdziałać mają obie dywizje jazdy. Natarcie naogół prowadzone miękko, zwłaszcza zaś przez jazdę, nie daje wyniku i zamiera przed dzielną postawą oddziałów fortecznych. Niewielki ten jednak stosunkowo wysiłek bojowy wystarczył, by zwiotczyć wolę rosyjskiego dowódcy. Brak wyników na lewem skrzydle i parcie niemieckie ku Uzdowu przygotowuje go psychicznie do decyzji odwrotowej dnia następnego. Już wieczorem zastanawia się nad lepszą pozycją obronną bliżej Działdowa.

Decydująca walka zato rozgrywa się na północnych skrzydłach obu armij; wyniki jej nie ocenione jeszcze pod wieczór przez dowództwo niemieckie, a nieznane w tym dniu Samsonowowi, zaważyły rozstrzygająco na dalszym przebiegu bitwy.

Do starcia przychodzi na południe od Lautern, na drodze z Bisztynka do Biskupca, którą posuwa się XVII. Korpus. Następuje tu zderzenie dwóch natarć, gdyż zaczepnie występuje również i dowódca 4-ej Dyw. Piech. ros., zawiadomiony o posuwaniu się kolumny niemieckiej, którą uważa za ubezpieczenie boczne cofającego się ku Wiśle korpusu.

Walka przybiera charakter niezwykle zacięty i ostatecznie kończy się zupełnym rozgromem tej dywizji rosyjskiej, osaczonej pod koniec dnia z północy i wschodu przez obie dywizje XVII-go Korpusu, a od zachodu i południa przez VI-tą Br. Obr. Kraj.

i część I-go Korpusu Rez., skierowaną ciaśniną między jeziorami Dadej i Bosauer na tyły nieprzyjaciela. Gros I. Korp. Rez. posuwa się ku południowi zachodnią krawędzią jeziora Dadej, celem wyjścia na Biskupiec.

4. Dyw. Piech. rosyjskiej walczy osamotniona. Druga dywizja VI-go Korpusu (16. D. Piech.) w tym czasie zużywa się w marszach i kontrmarszach. Dowódca korpusu, wykonując rozkaz dowódcy armji z dn. 24. VIII (innego widocznie nie dostał), wysyła tę dywizję do Olsztyna. Na wieść o ciężkiem położeniu swych walczących oddziałów zawraca ją do Biskupca, a następnie kieruje ją przeciwko I-mu Korp. Rez.

W nocy paniczny odwrót szczątków 4. Dyw. Piech. demoralizuje i pociąga za sobą całość korpusu. Oddziały piechoty mieszają się z taborami. Korpus staje się bezładną masą uciekinierów, niezdolną już do walki. Po chwilowym wypoczynku 27. VIII, na pół drogi między Biskupcem i Szczytnem, na wiadomość o ukazaniu się patroli niemieckich, kontynuuje znów odwrót aż poza Szczytno. O tej katastrofie swej osłony gen. Samsonow otrzymał pierwszą wiadomość dopiero w południe 27. VIII. Z rozmiarów klęski narazie jednak nie zdawał sobie jeszcze sprawy. Również nie podejrzewało jej i dowództwo niemieckie. Gen. Below, kierujący akcją obu korpusów, sądził, że nieprzyjaciel trzyma się na stanowiskach obronnych na południe od Biskupca. Na dzień następny zamierza dalsze natarcie, uderzając z frontu XVII-ym Korpusem a manewrując na flank własnym I. Korp. Rez.

Reasumując wyniki dnia, dowództwo 8. Armji niemieckiej uznać musiało swe położenie jako dość wątpliwe. Nigdzie nie uzyskano decydującego powodzenia. Wszystkie siły zaangażowano. Odkryto nieprzyjacielowi karty.

Nadchodzące wiadomości o wielkich wyładowaniach w Mławie świadczą, że nieprzyjaciel wzmacnia swe lewe skrzydło. I-mu Korpusowi grozić może porażka i osaczenie. Również wbrew oczekiwaniom, VI. Korpus ros. nie został zniesiony za jednym zamachem; lewo skrzydło związane.

Swoboda manewru dowódcy armji sparaliżowana. Co gorsza zaś, nieprzyjaciel nie zaangażował jeszcze swego XIII-go Korpusu, meldowanego na południe od Olsztyna. Może nim swobodnie manewrować, choćby dla wzmocnienia swego prawego skrzydła. W konsekwencji bitwa może się przeciągnąć, a tymczasem nadchodzą nowe alarmy ze strony Rennenkampfa. II. Korpus ros.

meldowano 26. VIII w Drengfurt, a więc o dwa dni marszu od lewego skrzydła 8. Armji.

W dniu następnym musi być uzyskany za wszelką cenę przełom bitwy przynajmniej na jednem ze skrzydeł, aby odzyskać zdolność manewrową. Siły armji wzmacniają się nieco przez przybywanie dywizji Obrony Krajowej v. d. Goltza, która wyładowuje się w Ostródzie.

Dowódca 8. Armji wydaje na dzień 27. VIII zarządzenia kontynuowania zaczętych natarć.

„Wzmocniony I. Korpus i wzmocniony XX. Korpus uderzą jutro o godz. 4-ej z jak największą energją. I. Korpus z silnie ugrupowanem prawem skrzydłem—na Uzdowo.

XX. Korpus wspiera natarcie silnem uderzeniem na Uzdowo, wogóle kierując swe natarcie w dotychczasowym kierunku.

Po wzięciu Uzdowa nieprzyjaciel przed frontem XX-go Korpusu może być zwinięty. Z tego względu konieczne jest, ażeby także i I. Korpus możliwie największemi siłami uderzył na Nibork, osłaniając przytem skrzydło od Borchersdorf".

Położenie jednak w rzeczywistości bynajmniej krytyczne nie było. Nieprzyjaciel, który stał przed 8-mą Armją, nie był zdolny do wyciągnięcia korzyści ze swego położenia. Przebieg dnia obrazuje jaskrawo stan 2-ej Armji i nieudolność zarówno jej dowódcy, jak i dowódców korpusów.

Dowódca armji nie wpływa na bitwę i nie kieruje nią, chociaż znajduje się w Niborku. Na własną rękę prowadzą ją dowódcy korpusów, nie wspierając się wzajemnie i nic o sobie nie wiedząc. Wojsko zużywa się w daremnych marszach (16. Dyw. Piech.) lub osamotnionych starciach (2. Dyw. Piech., 4. Dyw. Piech.). W wyniku dnia armja jest rozciągnięta na froncie 110 km i pokawałkowana na kilka nieskoordynowanych grup.

Na dzień 27.VIII gen. Samsonow, nie wiedząc jeszcze o klęsce VI-ego Korpusu, wydaje rozkaz kontynuowania natarcia w celu wyrzucenia nieprzyjaciela z linji Olsztyn-Ostród. W akcji tej mają brać udział XV, XIII i VI Korpus, który, zostawiwszy osłonę w Biskupcu, swemi siłami głównemi podąży do Olsztyna. I. Korpus osłania niezmiennie lewe skrzydło armji.

I. Armja w pochodzie na zachód osiąga linję Damerau-Iława-Alembork-Gierdawy-Bartoszyce.

Drugi dzień bitwy 27.VIII.

Dzień ten nie daje wprawdzie jeszcze rozstrzygnięcia; stanowi już jednak zwrotny moment bitwy, od którego począwszy wola

jednego z zapaśników zaczyna wyraźnie brać górę, a wypadki toczą się już coraz szybciej, wiodąc silniejszego do zwycięstwa.

Od tego krytycznego momentu zaczyna się dla obu stron okres najwyższego napięcia nerwów. Trzeba napoleońskiego genjuszu, aby po tym przełomie mieć jeszcze nadzieję na zwycięstwo i zwyciężyć tryumfującego przeciwnika; bardzo dobrego przynajmniej trzeba generała, by z pod coraz gwałtowniejszych i częstszych ciosów zwyciężającego wyprowadzić armję bez katastrofy. Dowódcą 2-ej Armji ros. był mocno nieudolny Samsonow; klęska, zapoczątkowana 27. VIII, kończy się katastrofą osaczenia.

Punktem kulminacyjnym dnia są walki prawego skrzydła.

I. Korpus niemiecki uderza w tym dniu w pełni swej siły bojowej, mając na skrzydłach podporządkowane sobie grupy: v. Mühmana na szosie Lidbark-Działdowo, ubezpieczającą natarcie od południa, i v. Schmettau, przesuniętą z lewego skrzydła XX-go Korpusu (w sile brygady), nacierającą na Uzdowo z północy, od Dąbrówna.

Pod parciem koncentrycznych uderzeń o g. 11-ej Uzdowo wzięto. Rosjanie wycofują się na Działdowo. Nieprzyjaciel jednak jest wyparty, lecz nie pobity. Potwierdzają się wiadomości o nowych siłach przybywających do Działdowa. Niebezpieczeństwo z tej strony nie zostało zlikwidowane. I. Korpus zamiast iść nabranym impetem na Nibork, na linje odwrotowe nieprzyjaciela, wiąże się ku południowi, z zadaniem odrzucenia nieprzyjaciela za rz. Działdówka. Wieczorem oddziały niemieckie stoją przed Działdowem.

Rzeczywistość jednak była inna. Lewe skrzydło rosyjskie zostało zwyciężone i to nietyle materjalnie w krwawych stratach, ile moralnie, w psychice swego dowódcy i w nastroju oddziałów. Brak woli wytrwania zaznaczył się już wieczorem poprzedniego dnia. W nocy niektóre oddziały prawego skrzydła za zezwoleniem dowódcy korpusu cofają się na Działdowo. Siła uderzenia niemieckiego dokonała reszty.

„Odwrót na prawem skrzydle i w centrum pociągnął wszystkich, przyczem miał przebieg wysoce bezładny; nie było żadnego wspólnego kierownictwa nad cofającemi się oddziałami."

W nocy gros korpusu cofa się bez nacisku nieprzyjaciela za Działdówkę. Przed Działdowem słabe tylko i bezładne straże tylne.

Centrum XX. Korpusu, prowadząc w tym dniu w dalszym ciągu natarcie prawem skrzydłem, wytrzymuje na swem lewem skrzydle uderzenie całego XV-go Korpusu rosyjskiego. Gen. Scholtz zamierzał

w tym dniu uderzyć od prawego całym XX. Korpusem, trafiając we flank południowy i odcinając linje odwrotu zaangażowanemu ku północy XV. Korpusowi rosyjskiemu. Zadanie wiązania nieprzyjaciela powierzone było grupie gen. Morgen, w składzie grupy v. Ungera i 3. Dyw. Rez.

Natarcie prawego skrzydła rozwijało się normalnie, odrzucając bez trudu napotkane oddziały rosyjskiej 2 Dyw. Piech. Około południa jednak 37. Dyw. Piech. zostaje zawrócona i ściągnięta ku lewemu skrzydłu, wskutek alarmów o wdarciu się Rosjan do Mielna. Skoro alarm ten okazał się fałszywy, było już zbyt późno na przywrócenie poprzedniego ugrupowania, zresztą wiadomości o zajęciu przez XIII. Korpus Olsztyna nakazywały ostrożność w kierunku północy. 37. Dyw. Piech. przechodzi do odwodu za lewem skrzydłem. Osłabione prawe skrzydło korpusu, nie osiągnąwszy Waplewa, zatrzymało się pod Wronowem.

Ten wynik walk w centrum, osiągnięty przez Niemców, charakteryzuje dosadnie rozproszenie wojsk rosyjskich i brak skoordynowania wysiłków. Mimo znacznej przewagi ogólnej dowództwo rosyjskie nie potrafi skupić swych sił do uzyskania gdziekolwiek rozstrzygnięcia. Ta nieudolność zostaje ukarana rozbiciem 2-ej Dyw. Piech., która w popłochu cofa się na Nibork, oraz skrwawieniem się XV. Korpusu przed pozycjami niemieckiemi wskutek osłabienia natarć dla wzmocnienia osłony zagrożonego lewego skrzydła. W czasie tych walk XIII. Korpus bez kontaktu z nieprzyjacielem posuwa się ku północy i zajmuje Olsztyn.

Lewe skrzydło 8. Armji w tym dniu nie ma już żadnej roboty bojowej.

XVII. Korpus, zająwszy o g. 9-ej Biskupiec, stwierdza na podstawie zeznań jeńców i świadectw ludności wycofanie się VI-go Korpusu ros. na Szczytno i stopień jego porażki. Meldunek o tem zostaje wysłany natychmiast do dowództwa Armji. I. Korpus Rez. posuwając się ku Pasymowi, rozpoznaje ruch XIII-go Korpusu na Olsztyn. Gen. Below zwraca się do dowództwa armji o rozkazy co do dalszego użycia jego grupy. Dowództwo armji, otrzymawszy ranny meldunek XVIII-go Korpusu, nakazuje pościg całej grupy na Jedwabno, skąd korpusy mają wejść do bitwy. Meldunek gen. Belowa zmienia tę decyzję o tyle, że I. Korpus Rez. ma ugrupować się między Pasymem a Wartemborkiem w celu wejścia w bitwę nazajutrz, uderzając ku zachodowi lub południowemu zachodowi.

Pościg wykonywany przez XVII. Korpus natrafia w próżnię i nie daje również żadnych wyników.

VI. Korpus ros. jest już tak dalece zdemoralizowany, że wycofuje się na Szczytno na samą tylko wieść o ukazaniu się patrolów jazdy niemieckiej. Razem z nim wycofuje się i 4. D. J. Dalszy ten odwrót, równie bezładny jak dotychczasowy, wykreśla ostatecznie VI. Korpus z walczących szeregów 2. Armji.

Drugi dzień bitwy przyniósł jej przesilenie, choć jeszcze nie dał jej rozstrzygnięcia. Trzeba je wywalczyć w dniu następnym, wyzyskując zdobyte atuty.

Oba skrzydła 2. Armji zostały odrzucone od centrum, VI. Korpus rozbity, I. Korpus—jak się wydaje—tylko odepchnięty. Tu w dniu następnym toczyć się jeszcze musi odrębna walka, wychodząca poza plan całokształtu bitwy. I. Korpus niemiecki, zamiast iść w nakazanym kierunku na tyły nieprzyjaciela, musi zapewne i w dniu następnym walczyć frontem ku południowi, chroniąc rozgrywkę przed ewentualnym zwrotem zaczepnym rosyjskim z Działdowa, gdzie, jak meldują, nadchodzą jakieś nowe siły. Niemniej, do rozstrzygających zapasów w obszarze Olsztyna i Olsztynka 8. Armja posiada siły przeważające: grupę centrum, wzmocnioną przez wyładowaną już w Ostródzie dywizję obrony krajowej v. Goltza oraz oba korpusy lewego skrzydła, zwolnione stwierdzonym odwrotem VI. Korpusu rosyjskiego.

Ku rozstrzygnięciu zmierzają wydane na dzień następny rozkazy: cała grupa centrum (wzmocniony XX. Korpus i 3. Dyw. Piech. Rez.) uderza na Olsztynek od zachodu i południa; od północnego zachodu naciera na XV-ty Korpus rosyjski dywizja v. d. Goltza.

I. Korpus Rez. i znaczna część XVII-go Korpusu uderza na Olsztyn; wydzielony oddział XVII-go Korpusu prowadzi dalszy pościg za rozbitym VI. Korpusem rosyjskim.

I. Korpus naciera na Działdowo, z zadaniem wyrzucenia Rosjan za Działdówkę.

Zarządzenia te wyzyskują znakomicie położenie nieprzyjaciela. 2. Armja, rozkawałkowana na osobne swe części składowe, walczyć będzie oddzielnemi korpusami. Przed każdym z nich dowódca 8. Armji zgromadził znaczną przewagę, którą jeszcze powiększy w toku samej bitwy.

Trzeci dzień bitwy (28. VIII).

Jest to dzień katastrofy armji Samsonowa.

Począwszy od wieczora zaczyna się bezładny jej odpływ ku

południowemu wschodowi. Cały ten wielki zbiornik siły, przeznaczony na podbój Prus Wschodnich, rozbity i zmiażdżony, rozprysnął się na drobne strumienie ludzkie, wijące się przesmykami leśnemi, w poszukiwaniu wolnej drogi poza okalający je wał niemiecki.

8. Armja niemiecka przeprowadza w tym dniu dwa działania: zmaga się w centrum i kruszy zdrowe jeszcze człony armji nieprzyjacielskiej; wykorzystując luki na skrzydłach, wysuwa z obu stron walczącego gros nieprzyjacielskiego okalające je ramiona.

Centrum armji ma swój dzień gorący. Zgodnie z rozkazem do natarcia gen. Scholtz kieruje na Olsztynek:

41-ą Dyw. Piech. ruchem okrężnym z Wronowa przez Waplewo, grupę gen. v. Morgen z frontu, skoro da się odczuć natarcie skrzydłowe;

37-ą Dyw. Piech. za lewem skrzydłem, dla ewentualnego sparowania ciosu z Olsztyna.

Natarcie 41-ej Dyw. Piech. natrafia jednak na silny opór osłony XV-go Korpusu ros. pod Waplewem, a otrzymawszy uderzenie flankowe wykonane z południa przez brygadę rosyjskiej 2. Dyw. Piech., wycofuje się nawet na swe stanowiska pod Wronowem. Akcja nabiera nowej mocy i daje skuteczne wyniki dopiero popołudniu, przy współudziale przywołanej na pomoc 2. Dyw. I-go Korpusu niem.

Gen. v. Morgen, nie mogąc doczekać się sukcesów natarcia skrzydłowego, decyduje się działać niezależnie. Długotrwała i krwawa walka doprowadza wreszcie do obalenia centrum XV-go Korpusu rosyjskiego, poczem cała ta grupa rusza szybko na wschód, zamykając południowe drogi z Olsztynka.

Równie pomyślny przebieg ma natarcie północne dywizji v. d. Goltza, przyczem podkreślić należy wielką śmiałość tego generała.

Stojąc przed luką między dwoma korpusami rosyjskiemi, rzuca się w nią śmiało, kierując główne swe uderzenie na flank i linje odwrotowe XV-go Korpusu; własne swe tyły, zagrożone poważnie od strony Olsztyna, ubezpiecza słabą tylko osłoną. Liczy przytem na zapowiedzianą w tym kierunku interwencję I-go Korp. Rez. Uderzenie to, poprowadzone brawurowo na północnowschodnie wyloty Olsztynka, odrzuca prawe skrzydło XV-go Korpusu ros. na południe, w ramiona posuwającej się tu grupy gen. v. Morgen.

Położenie jednakże staje się wkrótce krytyczne.

Dywizja toczy zawziętą walkę frontem na południe; od północy na jej tyły wychodzi tymczasem XIII. Korpus. Oddziały osłony jednakże stawiają mężny opór. Pod wieczór na pomoc przychodzi z odwodu XX-go Korpusu 37. Dyw. Piech.

W wyniku tych walk XV. Korpus ros. zostaje zupełnie rozbity. Gen. Samsonow, będący przy dowództwie XV. Korpusu, wydaje pod wieczór rozkaz do odwrotu na Waplewo. Droga ta jednak jest już przecięta. Stoi tam niemiecka 41. Dyw. Piech.; 3. Dyw. Piech. Rez. ściga na Kurki. Zaczyna się nocny, bezładny marsz odwrotowy, z nieustannemi panikami i alarmami, który kończy dzieło zniszczenia XV-go Korpusu.

Dalej na północy nie dochodzi do żadnych poważniejszych walk. Po otrzymaniu rozkazu natarcia ze wschodu na Olsztyn gen. Below zadecydował, że XVII. Korpus ma wyjść przez Wartembork i uderzyć na nieprzyjaciela z północy. Obliczywszy jednak, że korpus ten osiągnie swe stanowiska wyjściowe nie prędzej niż popołudniu 28. VIII, gen. Below rusza naprzód ze swym korpusem, zwracając go na wiadomość o opróżnieniu Olsztyna ku południowemu-wschodowi.

Natrafiwszy w lasach na osłony boczne XIII-go Korpusu ros. i zmuszony do wywalczania sobie drogi uciążliwemi i długotrwałemi potyczkami leśnemi, korpus w tym dniu do bitwy już nie zdąża.

Również po stronie rosyjskiej XIII. Korpus nie wywarł żadnego wpływu na przebieg bitwy pod Olsztynkiem.

Wyruszywszy rano z Olsztyna dla połączenia się z XV-ym Korpusem, natrafia na ubezpieczenia tyłowe dywizji v. d. Goltza i wdaje się z niemi w przewlekłą walkę, nie mogąc sobie do późnego wieczora otworzyć drogi.

W nocy dowódca korpusu otrzymuje z armji rozkaz rozpoczęcia odwrotu na Kurki. W rezultacie korpus ten w czasie trzydniowej bitwy nie brał właściwie w niej udziału, nie walczył; zmógł się marszami i odwrotem.

W wyniku dnia — przed centrum niemieckiem XV. Korpus ros. doszczętnie rozbity i odcięty od swej drogi odwrotu na południe, oraz XIII-ty jeszcze zwarty, lecz zużyty, osaczony z południa i z północnego-wschodu.

Przebieg działań na skrzydłach wynika również konsekwentnie z rozkładu armji rosyjskiej.

I. Korpus niem. zaczyna rankiem natarcie na Działdowo, mając w odwodzie swą 2. Dyw. Piech. Jazda dywizji walczącej z ba-

taljonem kolarzy zostaje wysłana na Nibork, zaznaczając przyszłą drogę korpusu. Skoro o 10-ej g. nadchodzi z armji rozkaz udzielenia natychmiastowego poparcia cofającemu się z pod Waplewa skrzydłu XX-go Korpusu, zostaje do tego działania zwrócona dywizja odwodowa. Jej uderzenie zapoczątkowuje manewr prawego skrzydła 8. Armji na drogi odwrotowe armji Samsonowa. O g. 11.45 Działdowo wzięte. Rosjanie cofają się w popłochu na Mławę. Ten tak łatwy sukces wynikał z całkowitej dezorganizacji I-go Korpusu ros., który w tym dniu pozbawiony już jest zupełnie dowództwa i ogarnięty paniką klęski.

Depresja dochodzi do tego, że chociaż zauważono marsz oddziałów niemieckich z pod Działdowa na wschód, a więc na drogi odwrotowe sił głównych armji, I. Korpus ros. nie może już zdobyć się na najmniejszy odruch dywersyjny, w celu związania tego groźnego maneru nieprzyjaciela.

Dowódca I-go Korpusu niem., spełniwszy pierwszą część swego zadania, natychmiast wchodzi w swą rolę właściwą, przewidzianą planem bitwy. Zostawiwszy w Działdowie grupę v. Mühlmana, resztę swych sił forsownym marszem pcha jak najdalej na wschód. Popołudniu oddziały niemieckie zajmują Nibork. Brygada v. Schmettau, dochodzi jeszcze do Muszaków; jazda—aż do Puchałowa.

Na noc 1. Dyw. Piech. staje w Niborku, 2. Dyw. Piech.—w Grünfliess. W dniu następnym zapora zostanie przesunięta do Wielbarku.

Drugie ramię zamykające, wysunięte jeszcze w ciągu tego dnia, stanowi Korpus XVII-ty, który, stanąwszy o g. 14-tej w Wartemborku, otrzymuje tu rozkaz zwrotu ku południowi, na Jedwabno i Szczytno, dla odcięcia odwrotu wymykającym się z pod Olsztynka niedobitkom rosyjskim. Lotne pościgowe oddziały korpusu osiągają jeszcze w ciągu dnia Pasym.

Oba zamierzenia postawione na ten dzień zostały osiągnięte: gros nieprzyjaciela rozbite, oddziały niemieckie z zachodu i północy wysuwają się na drogi odwrotu nieprzyjaciela. Krótki jeszcze wysiłek—a żelazny pierścień dookoła szczątków armji Samsonowa zamknie się. Ten dzień stanowi zakończenie zmagania się o zwycięstwo; z tą chwilą zaczyna się faza trzecia — pościgu, doprowadzająca do całkowitego zniszczenia 2. Armji rosyjskiej. W fazie tej jednocześnie rozpoczyna się skupianie zbędnych już na tem miejscu sił do zamierzonej drugiej z kolei operacji.

Zamysły te wyraża rozkaz armji wydany w Tannenbergu dn. 28. VIII o godz. 17. 30.

„O ile można było dotychczas ustalić, ros. I. Korpus w pełnym odwrocie przez Mławę ku Warszawie, XXIII, XV i XIII. Korpusy rozproszone w lasach na południowy-wschód od Olsztyna i Olsztynka. Ros. VI. Korpus, którego jedna dywizja została zupełnie zniesiona, ucieka przez Szczytno.

I. Korpus ściga przez Muszaki w kierunku na Wielbark — Myszyniec.

XX. Korpus z 3-ą Dyw. Piech. Rez. ściga przez Jedwabno ku Szczytnu.

Znajdujące się przy korpusie bataljony dywizji obrony krajowej należy zgromadzić w Olsztynku, gdzie dywizja się skupia.

Znajdujące się przy korpusie oddziały załóg i LXX. Br. Obr. Kraj. zgromadzić w obszarze Waplewo—Botleinen.

I. Korp. Rez. zatrzymuje się na osiągniętych stanowiskach i przesuwa się jutro na drogę Gietrzwałd — Olsztyn. Wystawia stąd ubezpieczenia na Wartembork.

XVII. Korpus zbiera się na zachodnim brzegu Łyny, między Jankendorf i Dobrem Miastem. Ubezpieczenia na Jeziorany.

1. Dyw. J. pozostaje w obszarze Biskupiec — Żądzbork i wysyła jedną brygadę przez Lec, dla rozpoznania terenu na wschód od linji jezior i ustalenia, gdzie znajduje się II. Korpus ros., który powinien być w odwrocie na Grajewo.

Rozkaz ten, aczkolwiek uległ jeszcze pewnym zmianom, finalizuje już bitwę.

W istocie była ona już zakończona wskutek decyzji odwrotowej gen. Samsonowa, powziętej popołudniu, na skutek wiadomości o odwrocie 2-ej Dyw. Piech. i katastrofach, którym uległy poszczególne części XV-go korpusu. Gen. Samsonow łudzi się, że wydając ten rozkaz potrafi wyprowadzić swą armję z matni. Nakazuje zajmowanie kolejnych stanowisk odwrotowych, wysuwanie straży bocznych i t. p. Są to zarządzenia już czysto papierowe, gdyż wymienione w nich oddziały przestały już być narzędziem woli dowódcy; zużyte, zdemoralizowane i przerażone, błąkają się bandami po lasach, szukając na własną rękę swobodnej drogi do ucieczki.

W ciągu nocy rozkład postępuje i dnia następnego cała 2. Armja jest już tylko bezładnie pomieszanym i strwożonym tłumem.

Faza 3. Zniszczenie 2-ej Armji (29, 30 i 31.VIII).

W fazie tej rywalizują ze sobą dwie tendencje dowództwa niemieckiego: dokonania zniszczenia armji Samsonowa, oraz sku-

pienia jak największych sił do możliwie szybkiego zwrotu przeciw Rennenkampfowi. Na przewagę jednej nad drugą wpływają przejawy woli nieprzyjaciela, manifestujące się uderzeniami na zewnętrzną ścianę niemieckiego wału, okalającego szczątki armji Samsonowa. Dochodzi tu nawet do momentów o wysokiem napięciu, w których przyznać trzeba, że dowództwo niemieckie okazuje wiele przytomności umysłu i zrozumienia wielkich zasad wojny.

Rankiem 29. VIII kończy się bitwa pod Olsztynkiem ostatecznym rozgromem osaczonego w przeddzień XV-go Korpusu. Z tą chwilą pryska ostatnia jeszcze zorganizowana część 2. Armji. Błąkające się niedobitki zmierzają wprost ku szeroko rozstawionemu niewodowi niemieckiemu.

Pod wieczór tego dnia oddziały czołowe I-go Korpusu zajmują Wielbark; 1. D. Piech. rozstawia się na szosie od Muszaków po kol. Dankheim; 2. D. Piech., skupiona w Niborku, ma w dniu następnym ruszyć na obławę w okoliczne lasy. Równocześnie z północy podąża korpus XVII-ty, odcinając Rosjanom wschodnie kierunki odwrotu.

36. D. Piech. zamyka przesmyki leśne od jez. Kosno po Jedwabno. Na wschód od niej posuwa się 35. D. Piech. kilkoma kolumnami ku południowi, w celu połączenia się na skrzydłach z korpusem I-ym. Po drodze, w okolicach Szczytna, rozbija i odrzuca napotkaną jazdę rosyjską. W nocy na 30. VIII oddziały XVII-go Korpusu wychodzą na szosę Muszaki — Wielbark. Oba skrzydła niewodu zeszły się; następuje teraz wybieranie połowu.

Równolegle z pościgiem Dowództwo 8. Armji wyciąga zbędne tam oddziały, gromadząc siły do nowej gry.

Do Olsztyna zostaje ściągnięta 37. Dyw. Piech. z XX-go Korpusu i części I-go Korpusu Rez., nie zaangażowane w pościgu. Między Olsztynem i Waplewem gromadzą się formacje obrony krajowej.

Pośpiech tych zarządzeń wynikał z nadchodzących wiadomości o armji Rennenkampfa. Wszystko świadczyło, że wykonuje ona pośpieszny i zdecydowany zwrot ku południowi. Masy rosyjskiej piechoty stoją wprawdzie jeszcze na linji Tapiewo — Domnowo, lecz silne oddziały jazdy zajęły Bartoszyce; z Landsberga podążają na południe. 1. Dyw. J. została z Reszel odrzucona na Lautern.

Wiadomości te wpływają na rozkazy wydane na dzień następny: I i XVII-ty Korpusy, 41. D. Piech. i 3. D. P. Rez. pośpiesznie kończą wyłapywanie armji Samsonowa, poczem XVII. Korpus ściąga się na południe od Olsztyna, 41. D. Piech. staje koło Kurek, 3. D.Piech. Rez. zbiera się w obszarze Wutryny. Do natychmiastowej obrony

przeciw Rennenkampfowi zostają przeznaczone: 1. Korpus Rez. i 37. D. Piech., stając po obu stronach Olsztyna, gdzie podąża również i VI. Br. Obr. Kraj. Dywizja v. d. Goltza staje w odwodzie, za lewem skrzydłem I-go Korpusu Rez.

Dane dotyczące Rennenkampfa były naogół zupełnie słuszne. Dowództwo północno—zachodniego frontu rosyjskiego, zaalarmowane 28. VIII wiadomościami o klęskach obu skrzydeł 2. Armji, wysyła gen. Rennenkampfowi następujący rozkaz:

„Ze względu na położenie na froncie 2-ej Armji, dowódca frontu nakazuje 1-ej Armji podążyć dziś jeszcze na pomoc 2-ej Armji, posuwając się jak najdalej ku niej, z lewem skrzydłem na Bartoszyce oraz wysuwając jazdę na Biskupiec".

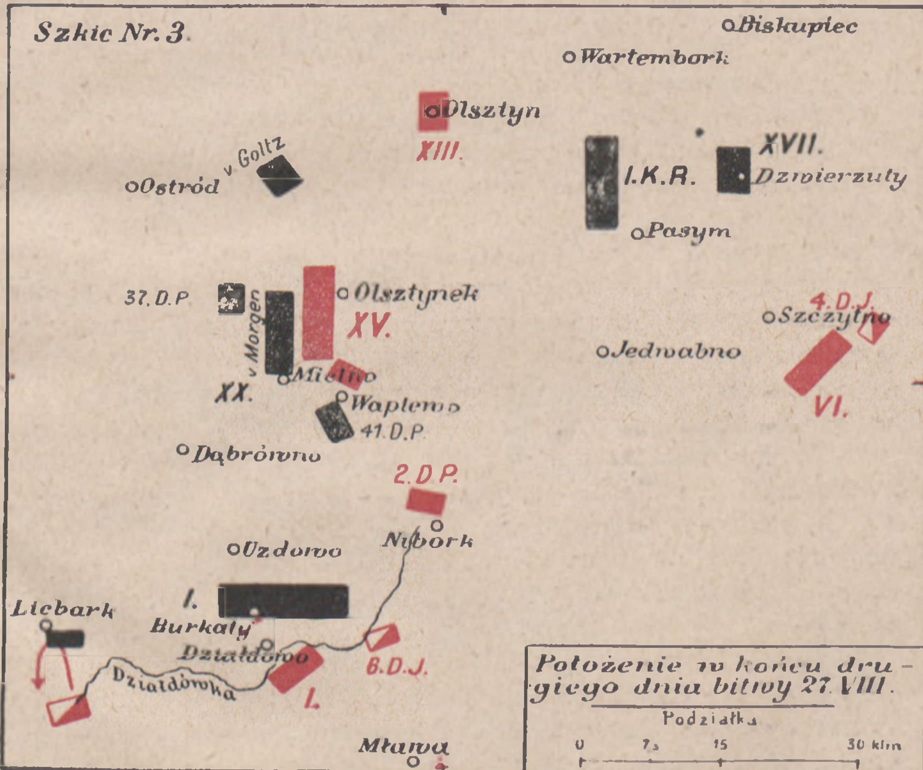
Wynikłe z tego rozkazu ruchy oddziałów Rennenkampfa, a w pierwszym rzędzie jego jazdy, meldowanej rankiem 30. VIII pod Ornetą i Licbarkiem (Heilsberg), alarmują mocno dowództwo 8. Armji niemieckiej, zwłaszcza, że równocześnie nadchodzą meldunki lotnicze o ruchu wielkich kolumn piechoty i jazdy na Szczytno oraz znacznych sił z Mławy na Nibork. Horyzont zaciemniał się. Wyglądało to na osaczenie rozproszonej w pościgu 8. Armji; zwłaszcza zagrożony był silnie I. Korpus, zdezorganizowany wyłapywaniem szczątków armji Samsonowskiej. Natarcie nieprzyjaciela na Nibork trafiało w jego tyły i groziło mu odcięciem.

Ta jawiąca się niespodzianie groźba od południa wynikała z zarządzeń gen. Żylińskiego, który, chcąc otworzyć drogę odwrotu 2-ej Armji, nakazał na dzień 30. VIII zwrot zaczepny oddziałów stojących poza pierścieniem niemieckim, kierując VI. Korpus przez Szczytno na Wielbark, 4-ą D. J. na Pasym, I. Korpus z Mławy na Nibork.

W tem położeniu dowódca 8. Armji zarządza szybką koncentrację swych sił głównych ku południowi, gdzie chwilowo niebezpieczeństwo było największe. Na Nibork zostają skierowane 41. D. Piech., 3. D. Piech. Rez., brygada Ungera, dywizja v. d. Goltza i brygada Mühlmana (szkic 5).

Pierwsze natarcie rosyjskie około godz. 10-ej zostaje powstrzymane kilkoma znajdującemi się tu bataljonami 2-ej Dyw. Piech. i nadbiegającą z Działdowa brygadą Mühlmana. Wieczorem jednak nieprzyjaciel wzmocnił uderzenie i zajmuje Nibork. Nadchodzą już jednak posiłki. Przeciwnatarciem wykonanem rankiem 31. VIII Rosjanie zostają odrzuceni i zawracają na Mławę.

Również i uderzenie rosyjskie od Szczytna zostaje bez skutku, natrafiając na dzielną obronę zamykających ten kierunek odziałów XVII-go Korpusu. Jeszcze wieczorem 30. VIII ros. VI. Korpus



Szkic Nr. 3
Biskupiec
Wartembork
Olsztyn
XIII.
v. Goltz
Ostród
I.K.R.
XVII.
Dzwierzuty
Pasym
37. D.P.
v. Morgen
Olsztynek
XV.
4. D.J.
Szczytno
Jedwabno
VI.
Mielno
XX.
Waplewo
41. D.P.
Dąbrówno
2. D.P.
Nibork
Uzdowo
I.
Liebark
Burkaty
Działdowo
6. D.J.
Działdówka
I.
Mława
Położenie w końcu drugiego dnia bitwy 27. VIII.
Podziałka
0
7,5
15
30 klm

Szkic Nr 4

Położenie w końcu trzeciego dnia bitwy 28. VIII.

SKALA 1:750.000

0 — 7,5 — 15 — 22,5 — 30 klm.



1. Dyw. J.

Biskupiec

Wartembork

Olsztyn

I.K.R.

XIII.

Pasym

37. D.P.

Goltz

XVII.

Szczytno

Olsztynek

3. D.R.

Kurki

Jedwabno

41. D.P.

XV.

VI.

Mielno

Waplewo

2. D.P.

Łyna

Grünfliess

Wielbork

2 D.P.

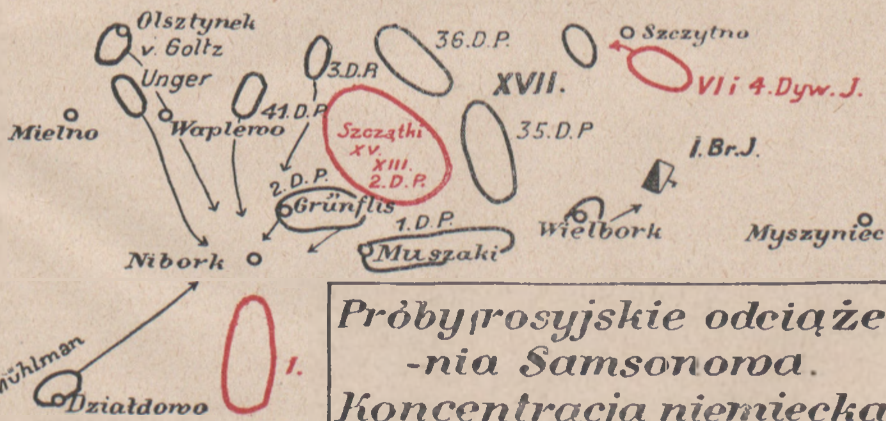
Muszaki

1. D.P.

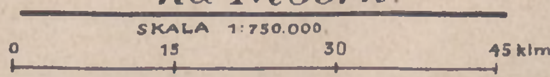
Nibork

Działdowo

Mława



Próby rosyjskie odciąże-
-nia Samsonowa.
Koncentracja niemiecka
na Nibork.



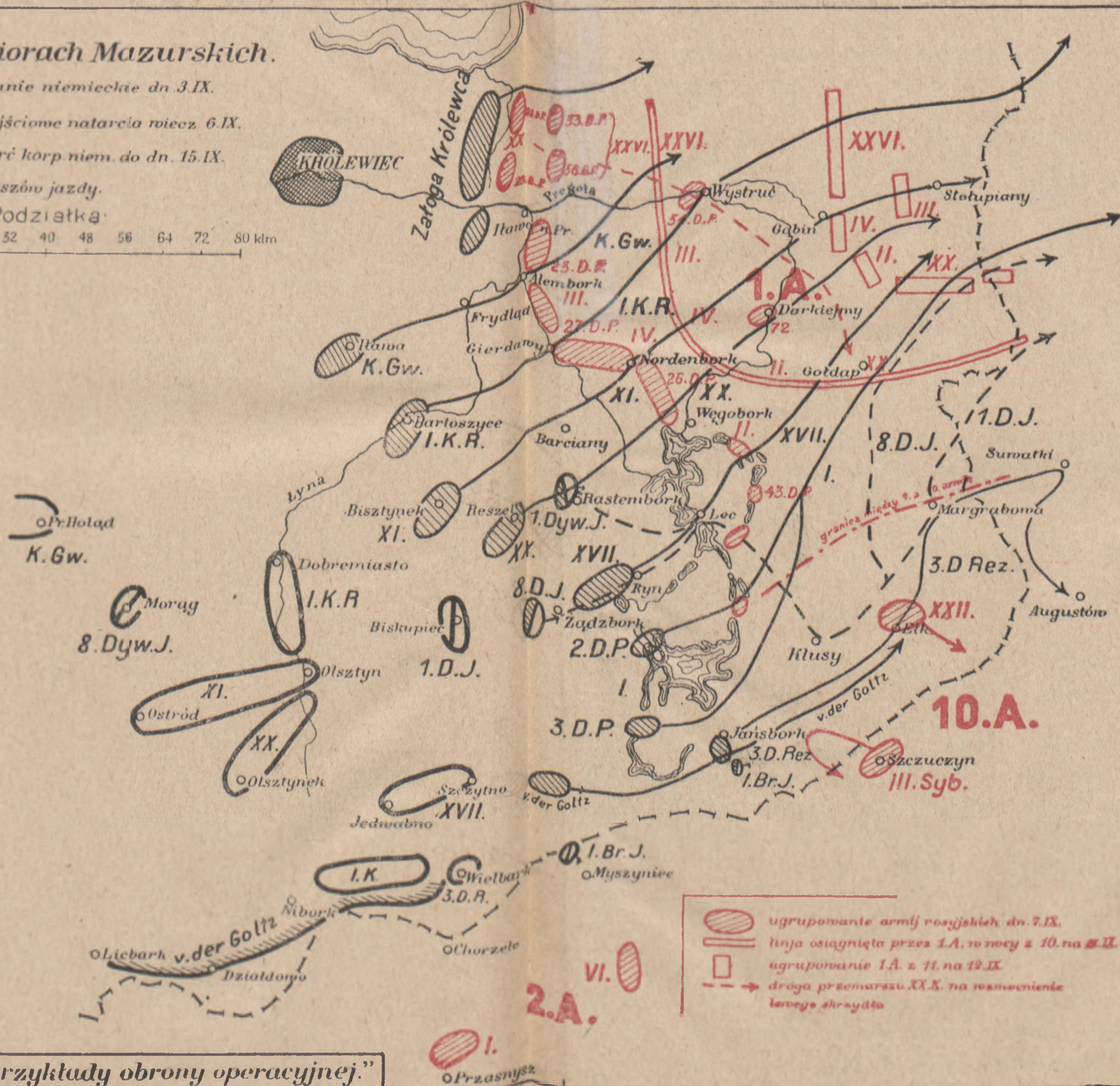
Szkic Nr. 6.

Bitwa na jeziorach Mazurskich.

- ugrupowanie niemieckie dn. 3.IX.
- ugrup. wyjściowe natarcia wiecz. 6.IX.
- linje natarć korp. niem. do dn. 15.IX.
- linje marszów jazdy.

Podziałka

0 8 16 24 32 40 48 56 64 72 80 klm



do art.: „Dwa przykłady obrony operacyjnej.”

wycofuje się na Myszyniec. Los armji Samsonowa został przesądzony. W ciągu 31. VIII resztki niedobitków, znużone i wyczerpane, same już szukają zwycięzców, oddając się w niewolę.

Gen. Samsonow w okolicznościach dotychczas niezbadanych ginie śmiercią prawdopodobnie samobójczą, w nocy z 29 na 30. VIII.

W czasie tych walk na południu, osłonę przeciw Rennenkampfowi tworzy I. Korp. Rez., 37. D. Piech. i VI. Br. Obr. Kraj. Zresztą 31. VIII zostaje skonstatowany również odwrót i tego nieprzyjaciela.

Nie wdając się z powodu braku miejsca w szczegółową analizę taktycznego przebiegu bitwy—ograniczę się do podkreślenia dwóch silnie w niej zaznaczonych zasad. Dowództwo niemieckie dąży nieustannie i konsekwentnie do zapewnienia sobie korzyści liczebnej i manewrowej, i to zarówno w całokształcie bitwy, jak i w jej fragmentach.

Korzyści liczby uzyskuje przez—zasada ekonomji sił—*stwarzanie przewagi w miejscu zamierzonego rozstrzygnięcia* (w zakresie operacyjnym skupiono wszystkie siły do rozprawy z Samsonowem) w bitwie:

I. Korp. Rez., XVII. Korp. i VI. Br. Obr. Kr.—uderzają na VI. Korpus ros.

I. Br. Mühlmana, Br. v. Schmettau uderzają na I. Korpus ros.

XX. Korp., grupa v. Morgen, dywizja v. d. Goltza i 2. D. Piech. prowadzi dn. 28. VIII główne działanie przeciwko XV-mu Korpusowi rosyjskiemu.

Korzyści manewru uzyskuje przez: *szybkość poruszeń, ciągłe poszukiwanie nieprzyjacielskiego skrzydła.* (W zakresie operacyjnym wyrazem tego jest plan manewru; w zakresie taktycznym—działania przeciw VI, I i XV-mu Korpusowi).

Możliwości tych manewrów nasuwa oczywiście kordonowe rozproszenie nieprzyjaciela, który w rezultacie jest pokonywany częściami działającemi bez związku ze sobą: Korpusy VI, I, 2. D. Piech., XV i XIII. Korpus; każdy z tych oddziałów znaczy jedno zwycięstwo niemieckie.

Błędy nieprzyjaciela dają jednak zwycięstwo temu, kto umie i ma odwagę je wyzyskać. Potrafiło to w wysokim stopniu osiągnąć dowództwo 8. Armji niemieckiej, łącząc celowo dwa za-

sadnicze czynniki wojny—ruch i uderzenie. Temu też jedynie, a nie żadnym cudownym wpływom lub zdradom, nieprzyjaciel zawdzięcza swe wspaniałe i tak całkowite zwycięstwo.

Operacja druga. Bitwa na jeziorach Mazurskich (4.—15. IX).

Pod względem myśli taktycznej, konstrukcji manewru i kierownictwa, bitwa stoi znacznie niżej od Tannenberga, ale też i ogólne jej wyniki są nieskończenie słabsze.

I. Armja rosyjska została wyparta z Prus Wschodnich, z dużemi nawet stratami; nie została jednak rozbita, chociaż błędy dowództwa rosyjskiego, jakoteż otrzymane znaczne posiłki (dwa korpusy przybyłe z Francji i dywizja jazdy) dawały możliwość nowego walnego zwycięstwa.

Niemniej, z punktu widzenia operacyjnego, cel obrony, stanowiącej istotne zadanie 8. Armji niemieckiej, został osiągnięty. W połowie września Prusy Wschodnie wolne są od nieprzyjaciela i na czas pewien zabezpieczone przed jego inwazją. To równocześnie gwarantuje zupełne bezpieczeństwo reszcie obszaru nadgranicznego i stolicy. Bitwa na jeziorach Mazurskich stanowi drugą część i zakończenie niemieckiego manewru po linjach wewnętrznych i z tego punktu widzenia zasługuje na rozpatrzenie.

Dnia 1. IX rozprawa z 2-gą Armją rosyjską ostatecznie ukończona; resztki jej błąkające się po lasach już wyłapane. Ocalałe z pogromu I, VI i oddziały XXIII-go Korpusu, odrzucone powtórnie 31. VIII—w pełnym odwrocie ku Narwi. O 1-ej Armji wiadomo, że stoi na umocnionej linji Labiau — Iława n. Pr. — Alembork — Gierdawy—Nordenbork—Węgobork; jakieś oddziały przed Lecem; meldowano nadto większą koncentrację w Grajewie i Szczucinie, oraz trzy dywizje w obszarze Wystrucia i na północ. Nadchodziły natomiast wiadomości o gromadzeniu się na zachodnim brzegu Wisły poważnych sił nieprzyjacielskich, zagrażających bezpośrednio Ks. Poznańskiemu. Konieczne było jak najszybsze zakończenie działań w Prusach Wschodnich dla uzyskania swobody w stosunku do tego nowego nieprzyjaciela.

Polecał to również rozkaz szefa Sztabu Generalnego, otrzymany 31. VIII wieczorem, zawiadamiający równocześnie o transportowanych posiłkach, mających wzmocnić 8. Armję dla rozprawy z Rennenkampfem i przewidzianego w następstwie działania ku Warszawie.

Po dwóch niezbędnych dniach na zebranie oddziałów i wypoczynek po olbrzymich trudach bojowych i marszowych po-

przedniej operacji, wieczorem 3. IX stoi 8. Armja w pełnej gotowości do nowego działania:

I. Korpus na szosie Nibork-Wielbark;
XVII. „ między Jedwabnem i Szczytnem;
XX. „ na szosie Olsztynek-Olsztyn;
XI. „ wyładowywuje się wzdłuż linji kolejowej Olsztyn Ostród;
I. „ Rez. między Olsztynem i Dobrem Miastem;
Korp. Rez. Gwardji — wysunął wyładowane oddziały do Pr. Holądu;
Brygada Mülhmana — w Działdowie;
Brygada Ungera i dywizja v. Goltza—w Niborku;
3. D. Piech. Rez. — Wielbark;
1. Dyw. J. — rozpoznaje w obszarze Biskupca; I. jej brygada w okolicach Wielbarku;
8. Dyw. J. — wyładowuje się w Morągu.

Tak ugrupowana armja, z siłami głównemi w centrum, w obszarze Olsztyna, z silnem prawem skrzydłem i z jednym korpusem w tyle, w lewo poza środkiem, znajduje się w doskonałem położeniu manewrowem w stosunku do nowego celu. Całość sił niemieckich skupiona jest przed i poniżej lewego skrzydła 1. Armji, której centrum i prawe skrzydło mocno jest podane ku zachodowi.

Trzy korpusy centrum, z Korpusem Gwardji w tyle jako odwodem, stanowią potężną masę manewrową, którą dowództwo niemieckie, przerwawszy lewe skrzydło rosyjskiego kordonu na szczycie linji jezior, może całą armję nieprzyjacielską zwinąć ku północy, wpierając ją w bagnisty obszar między zatoką Kurońską i Niemnem. Korpusy skrzydła południowego zapewniają temu manewrowi dostateczną osłonę przed ewentualnem przeciwnatarciem ze wschodu, a zarazem stanowią naturalne przedłużenie manewru potrzebne w razie, gdyby nieprzyjaciel, uniknąwszy ciosu, odsunął swój front bardziej ku wschodowi, n.p. na linję Węgorapy.

Manewr ten, wypływający jako konsenkwencja ruchu ku nieprzyjacielowi, stanowił ideę przewodnią zamierzeń dowództwa 8. Armji.

Przeprowadzeniu go i osiągnięciu wynikających z niego daleko idących rezultatów przeszkodziło nadmierne rozciągnięcie korpusów wszerz, które w rezultacie doprowadzą do bitwy czysto linearnej. Nieprzyjaciel, na całym froncie naciskany mniej więcej równomiernie, wycofuje się systematycznie, zaginając tylko swoje

lewe skrzydło ku północy, wzmocniwszy je i przedłużywszy XX-ym Korpusem, ściągniętym ze skrajnego skrzydła prawego.

Decyzja dowództwa 8. Armji, według której operacja zostaje przeprowadzona, skieruje począwszy od 4. IX cztery korpusy na front 50 km, od szczytu jezior Mazurskich do Frydlądu, a tylko dwa (XVIII i I) oraz obie dywizje jazdy rzuca przez jeziora Mazurskie dla wykonania głębokiego zajścia na linje odwrotowe Rennekampfa.

Słabość grupy manewrowej w stosunku do masy działającej frontalnie, przy wielkich trudnościach posuwania się wskutek zaciętej obrony lewego skrzydła rosyjskiego, ułatwionej znacznemi dogodnościami terenu, powoduje, że gros rosyjskie, silnie napierane, wycofuje się szybko i zostaje wyrzucone ku wschodowi, zanim manewr mógł osiągnąć obszar swego skutecznego działania.

Bitwa zapala się na całym froncie 7. IX; korpusy niemieckie natrafiły wszędzie na silne obronne pozycje rosyjskie. W grupie manewrowej XVII. Korpus natrafia w cieśninach jeziornych na tak potężne umocnienia, że aż do 9. IX wieczorem nie może uzyskać przejścia. Większą swobodę ruchu ma I. Korpus, który, obaliwszy osłonę rosyjską, ochrania się od wschodu. 3. Dyw. Piech. Rez. już 9. IX wchodzi na linję kolejową Lec — Margrabowa. Walczy ona zawzięcie i odnosi znaczny sukces, odrzucając ku wschodowi XXII-ty Korpus rosyjski, stanowiący czoło tworzącej się 10-ej Armji. Korpus jazdy, sformowany z 1-ej i 8-ej D. J., znajduje się wieczorem tegoż dnia na północ od Ełku.

Dnia 9. IX siły główne armji wykonywały gwałtowne natarcia na centrum rosyjskie, wszędzie jednak bezskutecznie. Sukcesy niemieckiego prawego skrzydła ostrzegły wczas Rennenkampfa przed grożącem mu niebezpieczeństwem i już 9. IX zarządza on niezwłoczny odwrót, wykorzystując noc dla oderwania się od nieprzyjaciela.

Ta wczas powzięta decyzja i szybki odwrót sił głównych, pod osłoną obrony skrzydła południowego, pozwala mu wyprowadzić armję z niewielkiemi stosunkowo stratami.

15. IX ustaje pościg niemiecki, doprowadzający cofającego się nieprzyjaciela aż do Kalwarji i Marjampola. Z tem kończy się operacja druga i niemiecki manewr po linji wewnętrznej.

Uwagi końcowe.

Na początku tego studjum postawiłem pewne twierdzenia w odniesieniu do zagadnienia obrony operacyjnej. Przytoczone

w następstwie dwa jej przykłady miały dowieść, że obrona operacyjna nie jest „jakąś specjalną formą działań wojennych, nie jest też ograniczona w swych celach i możliwościach.“ Ma ona „wszelką swobodę i możność bezpośredniego zwyciężania w bitwie walnej, którą może przygotować i własnemi siłami przeprowadzić“. Obrona operacyjna jest przeto “jednem z rozwiązań operacyjnych, które powinny doprowadzić do bitwy, stwarzając dla niej jak najdogodniejsze warunki czasu, miejsca i siły“. Z tego względu „powinna ona widzieć jeden tylko przedmiot działań— armję nieprzyjacielską, którą trzeba pobić i zniszczyć“.

Poszukajmy w analizie obu tych przykładów sprawdzianów powyższych twierdzeń.

Armja Włoch, zarówno jak i 8. Armja niemiecka, znajdują się w położeniu obronnem. Pierwsza postawiona jest w niem wolą swego dowódcy, druga spełnia to, jako swe zadanie w całokształcie planu wojny. Niemiecka armja obrony ma powstrzymać na sobie pierwszy napór rosyjski, zapewniając swobodę głównego działania. Umieszczenie jej w Prusach Wschodnich i nakaz utrzymania tego terytorjum wynika logicznie z jego położenia i roli w kombinacjach wojennych stron obu. Jest to przeto pewne ograniczenie postawione swobodzie dowódcy armji; podlegał mu jednak i Bonaparte. Odwrót z obszaru Mantui byłby przyznaniem się do klęski i mógłby skompromitować lub zgoła nawet przekreślić dotychczasowe tryumfy. Obie przeto rozpatrywane armje są zmuszone do przeprowadzenia swych działań w obszarze ograniczonym. Liczyć przytem muszą tylko na własne siły, z tem jednak, że Bonaparte musi niemi nieprzyjaciela zwyciężyć, bo wogóle na niczyją pomoc liczyć nie może, podczas gdy zadaniem dowódcy 8. Armji jest „powstrzymanie nieprzyjaciela do czasu“, gdy będzie możliwy ogólny zwrot zaczepny na froncie wschodnim. To pewne złagodzenie zadania nie uwalnia absolutnie od konieczności zwyciężenia własnemi tylko siłami.

Termin tego zwrotu zaczepnego i znaczna przewaga nieprzyjaciela przesądzają z góry możliwość jakiegoś biernego wiązania i powstrzymywania naporu jego masy. Musi on otrzymać silne ciosy, na czas dłuższy dezorganizujące jego żywą siłę, aby sam wyrzekł się zamierzeń zaczepnych. W przeciwnym razie armja

obrony, z konieczności słabsza, szybciej się też zużyje i zadania swego nie spełni.

Oto mamy pierwszy wniosek z naszych dociekań: obrona operacyjna spełnić może nałożone na nią zadania tylko przez zdezorganizowanie żywej siły nieprzyjaciela, paraliżując tem na czas dłuższy jego swobodę i możliwość działania. Bezpośrednie wyciągnięcie z tego korzyści operacyjnych zależy najzupełniej od okoliczności, wynikających z całokształtu działań wojennych i wychodzi już poza ramy zagadnienia.

Ten cel najbliższy, będący punktem wyjścia dalszych zamierzeń, przyświeca obu operacjom. Droga do niego tylko przez pole bitwy: stanowi to wniosek drugi. Dwie bitwy stacza Bonaparte, dwie bitwy również musi rozegrać Hindenburg, aby spełnić powierzone sobie zadanie powstrzymania naporu inwazji rosyjskiej.

Do zapasów tych jednak staje armja obrony słabsza od nieprzyjacielskiej. Rozwiązanie trudnego tego zagadnienia, wynalezienie sposobów mających zapewnić zwycięstwo słabszego nad silniejszym i konsekwentne przeprowadzenie ich aż do uzyskania wyniku, stanowi właśnie tę najtrudniejszą i najciekawszą stronę tego rodzaju manewru.

Obie kampanje są w tym względzie nieprzebranem źródłem doświadczeń, zwłaszcza druga—jako bliższa nam techniką i taktyką.

Jedyną tajemnicą przestudjowanych powodzeń armij słabszych nad ogólnie silniejszym nieprzyjacielem było druzgotanie go częściami.

Dowódca obrony musiał uchwycić stosowny moment, kiedy siły nieprzyjaciela są rozdzielone, względnie zręcznym manewrem dokonać tego rozdzielenia lub powiększyć je, a wtedy, zebrawszy całą swoją masę, uderzać nią i znosić rozproszone i nie mogące ze sobą współdziałać korpusy lub armje nieprzyjacielskie.

Dowódca obrony musi przeto przygotować sobie swą rozgrywkę w sensie operacyjnym—przez doprowadzenie skupionego nieprzyjaciela do rozproszenia swych sił, w sensie zaś taktycznym—przez zaaranżowanie kolejnych bitew, występując w nich z przewagą masy i manewru, by uzyskać w każdej szybkie i decydujące rozstrzygnięcie.

Warunek pierwszy spełnić się może poza jego wolą i bez jego udziału. Może być wynikiem błędów nieprzyjaciela, działaniem mechanicznem terenu. Wurmser rozdziela swoje siły je-

ziorem Garda i rzeką Mincio; gen. Żyliński rozstawia swe armje na obu krańcach bloku jezior Mazurskich.

W tym drugim wypadku zachodzi jednak moment uprzedniego przygotowania warunków operacyjnych dla pomyślnej rozgrywki kampanji obronnej. Prace pokojowe niemieckiego Sztabu Generalnego umożliwiły w dużym stopniu wojenną grę Hindenburga.

Istota rzeczy jednak polega na szybkiem i trafnem uchwyceniu błędów nieprzyjaciela, ocenieniu ich i odwadze pełnego wykorzystania dla manewru. To wszystko jest rzeczą charakteru dowódcy, jego przenikliwości, bystrości, zdolności do ryzykowania i woli. Uosobieniem takiego dowódcy był właśnie Bonaparte—i zwyciężył Wurmsera. Do wymagań tych nie dociąga się v. Prittwitz i rezygnuje ze zwycięstwa. W wysokim stopniu cechy te posiadają Hindenburg i Ludendorff: zwyciężają pod Tannenbergiem i na jeziorach Mazurskich.

Wykorzystanie rozproszenia nieprzyjaciela w obu przytoczonych przykładach zmierza do uzyskania równowagi sił na teatrze wojennym.

Trudność decyzji polega na wyborze celu pierwszego uderzenia. Obaj rozpatrywani dowódcy kierują się względami analogicznemi—Quosdanowitch i Samsonow zagrażają bezpośrednio komunikacjom armij obrony, dają zarazem najwięcej szans do uzyskania szybkiego rozstrzygnięcia. Na nich przeto spada pierwszy cios. Od wyników tego pierwszego starcia armji obrony z wybraną częścią masy nieprzyjacielskiej zależy zasadniczo powodzenie całokształtu operacji. Jest to zarazem faza manewru najbardziej ryzykowna i niebezpieczna. Związanie się armji obrony w nazbyt długotrwałą walkę, może ściągnąć na nią koncentrycznie pozostałe grupy nieprzyjaciela, doprowadzając do osaczenia jej i katastrofy. Stąd wynikają dla pierwszego tego zwrotu zaczepnego dwa nakazy: zachowanie do ostatniej chwili tajemnicy swych zamierzeń, utrzymując nieprzyjaciela w jego podstawowym błędzie rozproszenia; z chwilą zaś przejawienia swego planu uderzać tak mocno, by osiągnąć rozstrzygnięcie i swobodę do nowego zwrotu, zanim zaskoczony i oszołomiony przeciwnik zdoła po opamiętaniu się skupić swe siły i nadać im jednolity kierunek.

Tajemnicę swych zamierzeń Bonaparte zapewnia sobie nad-

zwyczajną szybkością ruchów koncentracyjnych, nie dozwalającą wprost nieprzyjacielowi na rozpoznanie ich i wyciągnięcie należytych wniosków. Linją drobnych posterunków nad rz. Mincio wzbudza w austrjackim generale przeświadczenie, jakoby zamierzał bronić się na przeprawach.

Również i Hindenburg troszczy się o usunięcie swej koncentracji z pod obserwacji rosyjskiej, nadając swemu lewemu skrzydłu początkowo kierunek zachodni, a następnie dopiero gwałtownym ruchem ściąga ją ku południowi. To wszystko odbywa się poza firanką osłony 1-ej Dyw. J. Dopomaga mu w tem wreszcie Królewiec, który jako potężna twierdza fascynuje nieprzyjaciela i skupia na sobie jego uwagę, odciągając ją od właściwego kierunku.

Znacznie trudniejsza i bardziej skomplikowana jest druga zasada — szybkość pierwszego rozstrzygnięcia. Jest to wyłącznie kwestja przewagi; składa się na nią:

liczba i wartość wojska (organizacja, taktyka, wyszkolenie, stan moralny);

wartość dowództwa, wyrażająca się pomysłem manewrowym, wolą kierowniczą, techniką dowodzenia.

Wartość wojska w dziedzinie materjalnej i intelektualnej jest wynikiem pracy pokojowej; w czasie wojny zapewnić ją może naczelne dowództwo, przeznaczając do trudnego tego zadania wyborowe oddziały.

Stan zaś moralny leży niemal całkowicie w granicach możności dowódcy. Wodzowie wielkiej miary mają wspaniały dar rozentuzjazmowania żołnierzy, doprowadzając ich do najwyższego napięcia energji i ofiarności.

Od dowódcy również zależy warunek liczby. Wielką w tem trudność stanowi zasadnicza słabość armji obronnej. Skalkulowanie niezbędnie tylko potrzebnych jej sił jest rzeczą planu wojny; nadmiar jest szkodliwy, gdyż osłabia działania główne; skąpstwo jest zgubne, gdyż grozi zwichnięciem zamierzeń. Przykład takiej kalkulacji stanowi skonstruowanie 8. Armji niemieckiej.

Użycie tych sił i gospodarka niemi leży już całkowicie w kompetencji zwierzchniego ich dowódcy. Więcej niż w jakiemkolwiek innem działaniu wojennem zasada ekonomji sił daje tu wytyczne.

Wybór dowódcy armji obrony stanowi w trzech czwartych o jej powodzeniu. Jaskrawym tego dowodem jest przykład v. Prittwitza.

Pomysł manewrowy, decydujący o reżyserowaniu bitwy, przenosi w dziedzinę taktyki wielkie zasady kierujące operacjami. Na polu bitwy, jak i na teatrze wojennym, dowódca dąży do zaskoczenia nieprzyjaciela, wykrycia jego błędów lub sprowokowania ich, uzyskania przewagi w dotkliwym dla niego punkcie, a zdezorganizowawszy go uzyskanem tu zwycięstwem, doprowadzić resztę do katastrofy.

Stworzenie idei tej rozgrywki jest rzeczą talentu, wypływa z cech intelektualnych wodza. Przeprowadzenie powziętego zamiaru, uporczywe trwanie przy decyzji, mimo piętrzących się przeszkód w postaci niespodzianek tak normalnych na wojnie, narastających wciąż i przerażających duszę wodza obaw co do słuszności i trafności oceny i wątpliwości podsycanych presją alarmów idących od dołu — jednem słowem opanowanie siebie i podkomendnych jest wyłącznie kwestją woli. Sztaby — t. zn. cała dziedzina techniki dowodzenia — stanowią bezsprzecznie ważny, lecz tylko pomocniczy czynnik zwycięstwa, którego właściwym rzeźbiarzem jest dowódca. W duszy jego zrodzona idea bitwy materjalizuje się za sprawą jego woli, która, używając wojska jako narzędzia, rzeźbi w masie nieprzyjacielskiej konsekwentnemi i wytrwałemi ciosami plastyczny obraz zwycięstwa.

Żądany warunek przewagi na upatrzonem polu bitwy spełniają w jak najszerszym zakresie obaj wodzowie przytoczonych kampanij; zwycięstwa były już naturalną tego konsekwencją.

Bonaparte i Hindenburg, zdecydowawszy się raz na zaczepne rozwiązanie swych obronnych kampanij, powziąwszy zamiar skorzystania z położenia centralnego, w którem ich postawił nieprzyjaciel, wybrawszy wreszcie swe cele pierwszego uderzenia, zapewnili sobie warunek powodzenia przewagą w oznaczonym wyżej całokształcie.

Wyższość obu armij nad nieprzyjacielem nie ulega wątpliwości. Armja Włoch, szybka i zwrotna w marszach i w bitwie, młoda zapałem rewolucyjnym i młodym swym wodzem, porwana do zwycięskiego lotu hasłami wolności i honoru, dumna ze swych zwycięstw i już do zwyciężania przyzwyczajona, góruje nad karnem lecz bezdusznem, sprawnem ale zrutynizowanem w formie wojskiem cesarskiem. Żelazne szeregi Hindenburga, zwarte drylem, świetnie wyszkolone i przygotowane do działań polowych, inteligentne w swym składzie niższym, pełne inicjatywy i zwarte jednością myśli taktycznej oraz solidarnością działania w swym składzie dowódców, przepojone dumą rasy i patrjotycznym zapałem,

podnieconym groźbą utraty tej rodzinnej ziemi — stanowią świetne narzędzie wojny, przewyższające całkowicie armje rosyjskie, bierne i bezmyślne w szeregach, bez inicjatywy i woli na stanowiskach kierowniczych.

Pod względem organizacyjnym Niemcy również mają stanowczą wyższość. Korpus ich, słabszy od rosyjskiego ilością piechoty, obala go i miażdży przewagą swej artylerji.

Przewagę liczby uzyskują obaj wodzowie daleko idącem zastosowaniem zasady ekonomji sił. Cel główny dla obu w zniszczeniu wybranej masy nieprzyjacielskiej; tu przeto kierują wszystkie swoje wysiłki. Na zadania uboczne — osłonę — Bonaparte przeznacza dywizję Seruriera, Hindenburg — dywizję jazdy.

Łącznie jednak z koncentracją sił zarysowywuje się już plan i forma bitwy. Oddziały będące w kontakcie z wybranym do natarcia nieprzyjacielem zostają tam. Są to straże przednie pędzącej ku zwycięstwu armji. Sauret w Salo i gen. v. Scholtz w obszarze Dąbrówna mają jednakowe zadania: wytrwałą obroną taktyczną związać nieprzyjaciela, ściągnąć na siebie siły jego i uwagę, sprowokować go do błędów, ułatwiających zamierzony manewr. Straże te są stałemi punktami, na których opiera się dźwignia pomysłu taktycznego, mająca podważyć i wywrócić masę armji nieprzyjacielskiej. Poza niemi skupia się grupę lub grupy manewrowe, przeznaczone do uderzenia bądź to w kierunku z góry wybranym, bądź też w zależnym od okoliczności, lecz zawsze w dotkliwą część organizmu nieprzyjaciela, zawsze z mocą, a więc skutecznie. Rolę tę odgrywają w koncepcji Bonapartego Augereau i Massena, uderzając na skrzydło nieprzyjaciela w Brescii; w planie bitwy Hindenburga—grupa gen. v. Belowa i wzmocniony Korpus I, przeznaczone do obustronnego oskrzydlenia i manewru na tyły armji Samsonowa.

Plastyka starć wyraża ich ideę twórczą; świadczy to, że wola wodza panowała nad polem bitwy, podporządkowując naczelnemu zamierzeniu wszystkie względy uboczne, a nawet istotne niebezpieczeństwa. Bonaparte, któremu grozi nadciągający Wurmser, mimo wszystko nie puszcza schwytanego Quosdanowitcha, dopóki go całkiem nie zmiażdży. Ku Castiglione wysyła tylko nową straż przednią, która mu narazie ma zapewnić swobodę głównego działania, a zarazem zaznaczyć kierunek przyszłego zwrotu.

Hindenburg, mimo niebezpiecznego położenia w końcu pierwszego dnia bitwy, utrzymuje się przy swym zamiarze i kontynuje w dniu następnym swe uderzenia, wzmacniając tylko ich siłę. Gdy

pod koniec bitwy ujawni się niebezpieczeństwo ze strony Rennenkampfa, wysunie ku niemu straż przednią, z sił zbędnych już w finale walki. Skoro 30. VIII dowództwo rosyjskie zechce kilkoma uderzeniami przerwać pierścień, okalający szczątki 2-ej Armji, Hindenburg sparuje ten cios szybką koncentracją gros swej armji w kierunku najbardziej zagrożonym.

Quosdanowitch i Samsonow zostają wykreśleni z ogólnej masy nieprzyjacielskiej. Równowaga sił na teatrze wojennym jest z tą chwilą uzyskana. Konsenkwencją jej jest zakończenie obu kampanij obronnych rozbiciem Wurmsera pod Castiglione, a Rennenkampfa na jeziorach Mazurskich. Ten drugi zwrot jest już normalnem działaniem zaczepnem przeciwko nieprzyjacielowi równemu siłami. Studjum o obronie kończy się właściwie z chwilą, gdy zostaje uzyskana równowaga sił.

Reasumując całą tę pracę we wniosku końcowym, chcę raz jeszcze podkreścić, że obrona operacyjna jest obroną tylko w swem założeniu; w wykonaniu zaś przejawiać się musi działaniem zaczepnem, dążeniem do zniszczenia żywej siły nieprzyjaciela, z tego choćby powodu, że słabsza liczebnie strona musi nadrobić przewagą, którą daje inicjatywa działań.

PŁK. SZT. GEN. WALERY MARJAŃSKI.

FORSOWANIE I OBRONA RZEK.

Wstęp.

Mając sposobność obserwować w wojnie światowej operacje, mające na celu wywalczenie przejścia przez rzeki na terenie należącym obecnie do Polski — chciałbym spostrzeżeniami i naukami z nich wyciągniętemi podzielić się z korpusem oficerskim wojska naszego — a także dać wyraz moim osobistym zapatrywaniom. Tych ostatnich naturalnie nie zamierzam postawić na piedestale dogmatu—przeciwnie, jestem przekonany, że mój kąt widzenia nie będzie przez wszystkich akceptowany i każdy będzie miał na ten temat swoje zdanie. Uważać jednak będę cel niniejszej pracy za zupełnie osiągnięty, jeżeli myśli i zapatrywania przezemnie podane wywołają w czytelnikach zainteresowanie, a może i dyskusję; obecna bowiem polska literatura techniczno-wojskowa z natury rzeczy jest jeszcze bardzo uboga i temat niniejszy właściwie leży odłogiem; również oficjalne przepisy, jak np. Regulamin służby polowej i t. p., zawierają dotąd w tym kierunku tylko ogólnikowe wskazówki.

Głównie chciałbym zainteresować swą pracą koło oficerów Sztabu Generalnego i koło oficerów saperów, jako tych, którym w danym razie w tej dziedzinie przypadnie kierownicza rola.

Zadanie forsowania i obrony przejść przez rzeki przedstawia wedle Napoleona jedną z najtrudniejszych operacyi wojennych, która, umiejętnie ujęta, przynosi zaszczyt odnośnemu sztabowi i wojskom; źle zaś i po dyletancku zainscenizowana—zazwyczaj jest połączona z ogromnemi stratami, o ile wogóle się uda. Najczęściej jednak źle przygotowana akcja spełza na niczem, pomimo ogromnych strat w ludziach i materjale.

Przebieg wojny ukraińskiej r. 1919 i bolszewickiej r. 1920 wykazuje wprawdzie przykłady przejścia przez rzeki, przy których

brawura i bezprzykładne męstwo żołnierza naszego, a także szczęście—ten wierny towarzysz mężnych—zastąpiły skrupulatne techniczne i taktyczne przygotowania; ale z tego nie wynika, że należy to przygotowanie lekceważyć i zastępować je w danym razie tem najdroższem, co Ojczyzna posiada, t. j. krwią żołnierza.

Najpierw musimy jasno i precyzyjnie zdefinjować, co należy rozumieć pod słowem „forsowanie rzeki". Rozumiem pod tem przejście przez rzekę, której brzeg przeciwległy jest przez nieprzyjaciela obsadzony, względnie kontakt z nieprzyjacielem w tej formie nawiązany, że oddziały po osiągnięciu przeciwległego brzegu wchodzą bezpośrednio w bój z nieprzyjacielem. W każdym zaś razie nieprzyjaciel jest tak blisko, że liczyć się należy z ostrzeliwaniem miejsca przejścia z dział podczas samej przeprawy.

Każda inna forma osiągnięcia brzegu nieprzyjacielskiego—a więc np. jeżeli kontakt z nieprzyjacielem zostanie nawiązany, a jego działalność dopiero wtedy da się odczuć, gdy większość wojsk własnych osiągnie zupełnie spokojnie drugi brzeg i saperzy zdołali już zbudować most—jest wedle mego zdania raczej zwykłem „przejściem przez rzekę", leży już poza definicją „forsowania rzeki" i nadaje się bardziej do omówienia w rozdziale p. t. „Walka o przyczółki mostowe". Dlatego ją pominę w niniejszej pracy.

Charakter rzek na terenie państwa polskiego i państw ościennych i jego wpływ na przeprawy.

Jest rzeczą naturalną, że charakter rzek, które mają być forsowane, jest miarodajny dla taktycznych i technicznych przygotowań.

Dla nas wchodzą głównie w rachubę rzeki na terenie państwa polskiego i państw ościennych.

Nie mając zamiaru opisywać szczegółowo każdej z rzek naszych, podam tylko ogólną ich charakterystykę i to tylko o tyle, o ile właściwości danej rzeki mają wpływ na przejście z jednego brzegu na drugi.

Większa część rzek naszych, to rzeki n i z i n n e, o małej chyżości prądu, która przy normalnym poziomie zwierciadła wody jest poniżej 1 m/sek.

Wyjątek stanowią tylko te rzeki, które wypływają z Karpat, jak np: Raba, Dunajec, Wisłoka, San, których prąd jest szybszy; mimo to nie można ich porównać np. z Drawą, Dunajem w górnym biegu lub torrentami alpejskiemi, w których normalny prąd dochodzi do 2 m/sek. Chyżość prądu polskich rzek nie jest tak

wielka, aby przy przeprawach, względnie budowaniu mostów, odgrywać poważniejszą rolę.

Dalej charakteryzuje rzeki na terenie państwa polskiego stosunkowo wolne podnoszenie się zwierciadła wody, nawet przy nawalnych opadach atmosferycznych.

Wyjątek stanowią znowu wymienione rzeki górskie, w których, podobnie jak w torrentach alpejskich, już jedna większa ulewa w górnym biegu powoduje w ciągu kilku godzin podniesienie się zwierciadła wody w dolnym biegu nawet o kilka metrów.

Do tych górskich torrent należy zaliczyć przedewszystkiem Dunajec, San i Prut.

Przy forsowaniu rzek jest to moment o tyle ważny, że w ciągu kilku godzin mogą się bardzo gruntownie zmienić przesłanki techniczne, na których całe forsowanie jest oparte.

Tak np. może się zdarzyć, że miejsce, w którem piechota przy danym poziomie zwierciadła wody jeszcze mogła przejść w bród, po podniesieniu się zwierciadła przejść może już tylko przy pomocy czółen, pontonów, względnie promów.

Może się także zdarzyć, że materjał przeznaczony do budowy mostu, z powodu rozszerzenia się profilu rzeki, nie wystarczy do połączenia obu brzegów.

Dalszą charakterystyką nizinnych rzek Polski są bardzo często zabagnione brzegi.

Jest to moment niezmiernie ważny, a dla saperów najprzykrzejszy; nic bowiem nie sprawia zarówno oddziałom technicznym jak i taktycznym tak wielkich trudności, jak zabagniony brzeg. W bagnie nie sposób bowiem brodzić, nie sposób na czółnach pracować, a ustawianie kozłów, w celu ustawienia na nich pomostu, sięgającego do właściwego koryta rzeki, jest rzeczą bardzo trudną i problematyczną. Kozły bowiem zwolna zanurzają się coraz głębiej w bagnie, często nawet wtedy, gdy zabezpiecza się je teoretycznie przeciw temu poprzecznicami; nikt zaś tego z góry przewidzieć i obliczyć nie może.

Praktyka uczy, że rzeki o zabagnionych brzegach mają także zabagnione dno właściwe — tak, że nawet w tych nielicznych miejscach, w których łatwo dojść do właściwego koryta rzeki, nie należy liczyć na przejście w bród, względnie na użycie kozłów przy budowie mostu, gdyż można doznać bardzo przykrego zawodu.

Mamy wprawdzie na terenie Mało- i Wielkopolski kilka rzek jak np. Wisła i Dunajec, które są częściowo uregulowane, ale

większa ich część, szczególniej we wschodniej połaci państwa, płynie swem naturalnem korytem.

Wskutek tego widzimy, że koryto rzeki wije się, tworząc liczne, mniej lub więcej ostre zakręty. Są one ze względów taktycznych bardzo ważne, o czem szczegółowo poniżej.

Ważnym, może nawet pod względem technicznym najważniejszym momentem przy forsowaniu rzek jest ich profil; mianowicie chodzi tu o ich głębokość i szerokość.

Co do głębokości — rola jej jest następująca: przy przeprawach, gdy chyżość prądu nie jest większą, niż 1,2 m/sek. — może piechota rzekę wbród przejść (nie płynąc!), jeżeli maksymalna głębokość wynosi 1 m.; dla jazdy sięga ta granica do 1,25 m.

Większa lub mniejsza głębokość przy przeprawach nie ma znaczenia, gdy są do dyspozycji czółna, pontony, galary i t. p. środki przewozowe.

Przy budowie mostów rola głębokości jest ważniejsza. Mianowicie przy użyciu materjału pojazdów mostowych można zabudować kozły do maksymalnej głębokości 3,8 m.

Przy budowie mostów z materjału przygodnego granicę użycia dla kozłów stanowi głębokość 2 m, przy pilotach zaś 3 m.

Niewątpliwie można pilotować przy większych głębokościach, lecz wymaga to takich przygotowań, że trudno o tem myśleć w obliczu nieprzyjaciela; dlatego praktycznie jest przy tych głębokościach użyć „pływających podpór".

Trudności jednak wynikające z głębokości nie są naogół tak poważne, jak trudności wynikające z szerokości rzeki.

Przeprawa bowiem na czółnach, pontonach, czółnach przewozowych i t. p. trwa tem dłużej, im szersza jest rzeka, co szczególniej w ogniu nieprzyjacielskim jest rzeczą bardzo wielkiej wagi, bo tu często dosłownie minuty na szali zaważyć mogą. Czółna, pontony i t. p., obładowane ludźmi, poruszają się siłą wioseł stosunkowo bardzo wolno (około 100 m na minutę), dlatego każde 10 m szerokości, przebytych w ogniu k. m., gra ważną rolę.

Gdy przychodzi do budowy mostu, to ze względu na akcję nieprzyjacielską nie jest rzeczą obojętną, czy na własnym brzegu zgromadzić trzeba np. materjał jednego, czy 4-ch pojazdów mostowych; również ze względu na czas potrzebny do budowy nie jest rzeczą obojętną, czy ma się budować most długości 50 czy 200 m.

Ciekawe zjawisko wykazuje historja wojen, a specjalnie operacyj, mających na celu forsowanie rzek o znacznej szerokości.

Jest mianowicie faktem, że forsującemu zawsze udało się zaskoczyć obrońcę swoją przeprawą, gdy szerokość rzeki była większą niż 500 m. Przyczyna leży prawdopodobnie w tem, że lekka mgła, unosząca się prawie zawsze nad wodą, utrudnia tak dalece optyczną i akustyczną obserwację, że posterunki stojące na brzegu nigdy nie zdołały na czas odkryć bezpośrednich przygotowań do przeprawy, jak np. spuszczanie pontonów na wodę i t. p.

Naturalnie przy dzisiejszych środkach optycznych, rozpoznaniu lotniczem, a w końcu telefonach polowych—sprawa ta uległa ogromnej zmianie na korzyść obrońcy, aczkolwiek nie w takim stopniu, jakby przypuszczać należało.

W kołach pionierów i saperów utarło się pojęcie, że rzekę, mającą mniej więcej 120—140 m szerokości, uważa się za „małą przeszkodę“, szerszą zaś—za „dużą“. Naogół rzeki na terenie państwa polskiego i państw ościennych należą tedy do kategorji t. zw. „małych przeszkód“.

Wyjątek stanowi Wisła w swoim średnim i dolnym biegu, od Zawichostu począwszy; Dniestr w swoim dolnym biegu; Dniepr, od Kijowa począwszy; Dźwina od Dźwińska, a w końcu Niemen w niektórych miejscach.

Reasumując, stwierdzić można, że rzeki polskie i przygraniczne są to raczej „przeszkody małe“, których forsowanie głównie ze względu na zabagnione brzegi przedstawia pewne techniczne trudności.

Chyżość prądu jest stosunkowo tak mała i porusza się — z wyjątkiem karpackich torrent — w tak nieznacznych granicach, że nie gra wielkiej roli.

Co się tyczy głębokości, to jest ona z reguły poniżej 5 m; da się więc przy odpowiedniej kombinacji podpór stałych i pływających łatwo „przemościć“.

Co do podnoszenia się zwierciadła wody, to w Polsce zawsze się z niem liczyć należy podczas wiosennych roztopów, dalej w drugiej połowie czerwca, z okazji t. zw. „świętojańskich deszczów“, a wreszcie w późnej jesieni.

Z końcem lipca i w sierpniu wykazują polskie rzeki najniższy poziom wody.

Zasady taktyczne forsowania rzek i techniczne przeprowadzenie.

Najzwyklejszy sposób forsowania rzeki, obsadzonej przez nieprzyjaciela, polega na tem, że forsujący stara się najpierw rów-

nocześnie w kilku miejscach naraz, oczywiście—jeżeli mu środki na to pozwalają, przeprawić na pontonach i zwykłych mostach oddziały piechoty i c. k. m., jako straż przednią na brzeg nieprzyjacielski i obsadzić miejsca przeprawy w formie ofensywnego przyczółka mostowego, o bardzo małych zwykle rozmiarach.

To przeprawienie się przez rzekę, w kilku miejscach naraz, ma na celu utrudnienie nieprzyjacielowi rozpoznania, w którem miejscu przechodzą siły podrzędne, a w którem siły główne. Przez to niezmiernie utrudnia mu się trafne użycie własnych odwodów, które powinny być tak użyte, aby niemi siły główne zostały zaskoczone podczas przeprawy, co, jak praktyka i historja wojen okazuje, jest rzeczą niełatwą i udającą się rzadko.

Przejście przez rzekę straży przednich, o ile moment zaskoczenia nie dał się wykorzystać i nieprzyjaciel wystąpił do przeciwdziałania, odbywa się naturalnie pod osłoną ognia artylerji i c. k. m., ustawionych na własnym brzegu. Pod osłoną odpowiednio silnych straży przednich, które w międzyczasie zdołały zająć część terenu na nieprzyjacielskim brzegu i utworzyć ofensywny przyczółek mostowy, przystępuje bezwłocznie forsujący do budowy mostu, by gros sił swoich i te części sprzętu wojennego, których na pontonach nie można przewieść (konie i artylerję), tą drogą przeprawić na drugi brzeg.

Na tem miejscu chciałbym omówić sposób przeprawiania się zapomocą promów i członów przewozowych.

Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że budowa ich, nawet w najpomyślniejszych okolicznościach, trwa stosunkowo długo; dalej, że tam, gdzie chodzi nietylko o przeprawienie samej piechoty, lecz także koni, wozów i dział — trzeba zbudować na każdym brzegu osobny pomost. Biorąc to pod uwagę, a także okoliczność, że rzeki nasze są przeważnie wąskie (t. zn. „małe przeszkody"), nie opłaci się prawie nigdy, przedewszystkiem ze względu na ekonomję czasu, organizować przeprawę zapomocą członów przewozowych.

Nie chcę jednak twierdzić, że używanie członów przewozowych, względnie promów, na naszym terenie pozostanie w dziedzinie jałowej teorji. Owszem! Mogą zaistnieć warunki zalecające użycie ich, jeśli np. jakiś dopływ rzeki, blisko miejsca przeprawy, pozwala na zbudowanie ich w tym dopływie i wypłynięcie na główną rzekę już w gotowym stanie.

Dalej, mogą one, względnie muszą być tam zastosowane, gdzie niema dość materjału, aby oba brzegi połączyć mostem, taktyczna

zaś sytuacja wymaga, aby w tem miejscu przeprawić nietylko piechotę, lecz także jazdę, artylerję, sztaby i wózki k. m. Sposobu tego używa się przeważnie dla grup demostracyjnych — o czem szczegółowo poniżej.

Naturalnie nie mówię o wykorzystaniu gotowych promów, które dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności wpadną w ręce forsującego, bo rozumie się to samo przez się, choć — jeśli mowa o „forsowaniu", t. zn. nieprzyjacielski brzeg jest obsadzony—trudno na tyle szczęścia liczyć.

Tyle na temat używania członów przewozowych, promów, tratew i t. p. Przechodzę do drugiego aktu forsowania, t. j. do budowy mostu.

Most musi być możliwie szybko zbudowany; dlatego jedynie budowa mostu za pomocą pojazdów mostowych prowadzi do celu. Używanie materjału przygodnego jest połączone z tak wielką stratą czasu, że przez to rezultat taktycznych wysiłków może być narażony na szwank.

Oto są w krótkości streszczone elementarne taktyczne zasady forsowania rzek.

Zastanówmy się teraz na tej podstawie, jakie są techniczne, względnie taktyczne warunki, wpływające korzystnie lub niekorzystnie na tę operację.

Wpływ warunków technicznych i taktycznych przy wyborze miejsca forsowania.

A. Warunki taktyczne.

Przejście przez rzekę, której brzeg nieprzyjacielski[1]) jest obsadzony, przypomina poniekąd natarcie na pozycję umocnioną, przed którą rolę przeszkody odgrywa — zamiast sieci drutów — rzeka; z tą różnicą, że przeszkoda ta tak długo istnieje, dopóki nie zostanie zbudowany most, a dalej w tem, że żołnierze podczas samej przeprawy na pontonach i łodziach są prawie bezbronni i bardziej narażeni, bo każdy ponton, idący na dno, powoduje przeważnie śmierć całej załogi.

Wskutek tej analogji są także warunki taktyczne, tak natarcia jak i obrony, podobne do walki o pozycję ufortyfikowaną.

Działanie z nieprzyjacielskiego brzegu można w dwojaki spo-

[1]) W dalszym ciągu będę używał nomenklatury „brzeg nieprzyjacielski" t. j. ten, który forsujący chce zdobyć, i „brzeg własny", t. j. ten, z którego forsujący akcję rozpoczyna.

sób sparaliżować, a mianowicie: albo forsując rzekę w takiem miejscu, względnie w takiej porze dnia, w których celny ogień nieprzyjacielski jest albo niemożliwy, albo mało prawdopodobny, albo—rozwijając z własnego brzegu taką przewagę ognia, że nieprzyjaciel poprostu nie jest w stanie ze schronów głowy wychylić i w ten sposób jest zupełnie sparaliżowany.

Aby takie warunki stworzyć, stara się forsujący przedewszystkiem wyzyskać dla siebie moment zaskoczenia.

Dlatego z reguły odbywa się przeprawa przednich oddziałów o ile możności w nocy lub pod osłoną mgły.

Moment zaskoczenia tkwi często nie tyle może w samej przeprawie, ile w zakrytem dla nieprzyjaciela przygotowaniu na własnym brzegu środków przeprawy. Tu mogą bardzo wielkie trudności stanowić nieprzyjacielskie reflektory świetlne, rakiety i t. p. Dlatego las, krzaki, ogrody, zabudowania, gęste wikliny i t. p., dochodzące do brzegu, sprzyjają bardzo zaskoczeniu.

Moment ten gra obecnie — gdy musi się wziąć pod uwagę zwiady i działanie nieprzyjacielskich lotników — pierwszorzędną rolę, w odróżnieniu od czasów przed wojną światową, w których dominujące położenie własnego brzegu, wąski pasek wiklin i t. p. lekki parawan pozwalałby całkowicie niepostrzeżenie uskutecznić przygotowania do forsowania.

Należy podkreślić, że postępy techniki lotniczej już po ukończeniu wojny światowej umożliwiają zwiady lotnicze nawet o zmroku i podczas nocy, a mianowicie przez oświetlanie terenu zapomocą rakiet świetlnych (opatrzonych w rodzaj przyrządu spadochronowego, opadających dość wolno i dających możność obserwowania terenu przez kilkadziesiąt sekund) lub przy pomocy reflektorów, umieszczonych na samolotach.

O akcji lotników zapomocą bomb i karabinów maszynowych nie mówię, jako o rzeczy znanej. Faktycznie chroni przed akcją lotników tylko deszcz, mgła i bardzo silna burza.

Do skutecznego opanowania ogniem brzegu nieprzyjacielskiego potrzeba mieć przedewszystkiem możność obserwacji.

Pomijając działalność lotników, piechoty i artylerji, podkreślam, że wzgórza, wieże kościelne i t. p. punkty obserwacyjne oddają ogromne usługi i to tem więcej wartościowe, że niezależnie od pogody.

Opanowanie brzegu nieprzyjacielskiego własnym ogniem jest tem skuteczniejsze, im bardziej może być ten ogień koncentryczny. Ma to miejsce wtedy, gdy rzeka tworzy łuk, którego

cięciwa leży na nieprzyjacielskim brzegu; im bardziej łuk ten zbliża się formą do podkowy, tem korzystniejsze jest położenie forsującego.

Praktyka terenoznawcza wykazuje, że przy rzekach nizinnych wnętrze tego rodzaju podkowy jest najczęściej płaskie i niżej położone niż brzeg zewnętrzny; dlatego można je opanować nawet ogniem karabinów maszynowych z własnego brzegu. Oczyszczenie więc tej podkowy z oddziałów nieprzyjacielskich wyłącznie ogniem jest dość łatwe.

Mimo to trzeba się zawsze liczyć z poważnym oporem i dlatego, oprócz rozporządzalnej artylerji, mieć także w pogotowiu miotacze min, a nawet stromotorowe działa, by skutecznie ostrzeliwać gniazda oporu, względnie odwody znajdujące się w martwych polach.

Jak już wspomniałem, pierwsze oddziały przeprawione na brzeg nieprzyjacielski mają zadanie obsadzić w przedpolu rodzaj ofensywnego przyczółka mostowego.

Dlatego pożądane jest, aby przedpole tego przyczółka miało pod względem terenowym korzystne po temu warunki—a więc odpowiednią konfigurację, dającą z jednej strony możność już zdaleka skutecznie ostrzeliwać oddziały nieprzyjacielskie, idące do pzeciwnatarcia, a dalej odpowiednie pokrycie terenu, zasłaniające załogę przyczółka przed obserwacją nieprzyjacielskiej artylerji, względnie lotników. Lesiste pasmo pagórków i wzgórz na 1 — 2 km od brzegu zupełnie do tego wystarcza.

Dotąd omawiałem forsowanie pod kątem możliwości „zaskoczenia“.

Czasem jednak zachodzą sytuacje, w których na zaskoczenie żadną miarą liczyć nie można, n. p. zdrada własnych zamiarów przez dezerterów, udatne nieprzyjacielskie zwiady i t. p.

W takim razie nie pozostaje nic innego, jak „gra w otwarte karty“ i wymuszenie siłą tego, czego zaskoczeniem nie można było osiągnąć.

Do tej akcji trzeba wszystko przygotować jeszcze bardziej szczegółowo i skrupulatnie.

A więc wszystkie możliwe środki techniczne, artyleryjskie muszą być zastosowane, by w chwili przeprawy milczały nieprzyjacielskie działa i karabiny maszynowe.

Gruntowne zwiady lotnicze muszą przy pomocy zdjęć fotograficznych ustalić stanowiska poszczególnych bateryj i gniazd karabinów maszynowych, a manewr artyleryjski musi iść w tym

kierunku, aby w danej chwili te nieprzyjacielskie baterje, które wchodzą w rachubę, zmusić do milczenia gazowemi granatami.

Pewna ilość własnych bateryj musi się zająć nieprzyjacielskiemi gniazdami karabinów maszynowych, w czem bardzo skutecznie współdziałać mogą miotacze min i działka piechoty.

Zwracam uwagę, że jeden nieprzyjacielski c. k. m., dobrze obsługiwany, z flankującej pozycji, jest w stanie wstrzymać przeprawę całego eszelonu, gdyż pontony przedstawiają doskonały cel i podziurawione szybko idą na dno.

Jeszcze bardziej niebezpieczne są wszelkiego rodzaju bomby, eksplodujące w wodzie między pontonami, ponieważ ciśnieniem hydraulicznem wyduszają dna pontonów i powodują ich momentalne tonięcie.

Te wszystkie czynniki muszą być wyeliminowane, jeżeli przeprawa ma się gładko udać.

Jest rzeczą jasną, że forsowanie rzeki w tej formie wymagać będzie ogromnej ilości amunicji artyleryjskiej. Mogły sobie pozwolić na to w wojnie światowej Niemcy, Francja, Włochy, Austrja i Anglja; poważne trudności miała pod tym względem już Rosja; obecnie zaś Polska jest pod względem amunicji tak skromnie sytuowana, że tylko w wyjątkowych i to bardzo poważnych wypadkach może sobie pozwolić na ten eksperyment.

W sprawie drugiego aktu forsowania, t. j. budowy mostu, chciałbym zaznaczyć co następuje. Często sytuacja wymaga, szczególnie przy operacjach większego stylu, budowy dwóch lub więcej mostów, a sieć dróg, konfiguracja brzegu i inne względy zalecają budowę tych mostów blisko siebie. Jest to bardzo niebezpieczne. O ile przed wystąpieniem lotnictwa na widownię bojową było to od biedy dopuszczalne, o tyle teraz, gdy zawsze trzeba się liczyć z możliwością nalotu nieprzyjacielskich eskadr bombardujących i z ogniem karabinów maszynowych z płatowców, uważam ten eksperyment za bardzo ryzykowny.

Zachodzi mianowicie niebezpieczeństwo, że szczęśliwie rzucona bomba lotnicza eksploduje na dnie rzeki blisko mostu „górnego“ (t. j. przekraczającego rzekę powyżej). Eksplozja ta spowoduje wyduszenie den w kilku pontonach, urwanie kilku lin kotwicznych, a przynajmniej zruszenie kotwic; najbliższem następstwem tego jest, że ta część mostu, której pontony poszły na dno, osiądzie na wodzie i porwana przez prąd rwie jeszcze sąsiednie kawałki mostu i płynie na most znajdujący się poniżej.

Gdy most górny jest b l i s k o dolnego, niema już czasu na

zakotwiczenie i przyciągnięcie do brzegu płynących szczątków mostu; kładą się one na liny kotwiczne mostu dolnego, wciągają dzióby pontonów w wodę i powodują tak szybkie ich zatonięcie, że o jakimś ratunku mowy niema.

Gdy most „dolny" spoczywa na kozłach lub pilotach, szczątki „górnego mostu" kładą się wpoprzek niby tama lub kra lodowa, pod którym to naporem każdy most idzie z wodą.

Ratunek jest jeszcze utrudniony przez to, że zazwyczaj działaniu eskadry bombardującej sekunduje wiernie eskadra bojowa, siejąc ogniem karabinów maszynowych popłoch na moście i na obu brzegach.

Austrjacy w ofensywie nad Piave w r. 1918 doświadczyli tego w sposób aż nadto przekonywujący, gdyż cała ofensywa głównie z tego powodu spezła na niczem.

Dlatego powinno się ile możności budować jeden most od drugiego w odległości kilku kilometrów.

B. Warunki techniczne.

Warunki techniczne są wtedy osiągnięte, kiedy

1) osiągnięcie własnego brzegu, tak dla oddziałów, jak i materjału technicznego nie przedstawia trudności;

2) przeprawa trwa krótko;

3) brzeg nieprzyjacielski ułatwia zakryte wylądowanie oddziałów.

Do rychłego i łatwego osiągnięcia brzegu potrzebna jest odpowiednia sieć komunikacyjna, która pozwalałaby pojazdami mostowemi podjechać możliwie blisko i niespostrzeżenie, a same pontony spuścić na wodę bez wielkich trudności.

To ostatnie zależy od wysokości brzegu, który nie powinien być ani wyższy nad 1.5 m, ani urwisty.

Przy tych warunkach nie przedstawia żadnych trudności dla piechoty dojście bez hałasu do brzegu i wejście do pontonów.

Przeprawa sama jest najkrytyczniejszą chwilą, grają tu nieraz rolę minuty; trwa tem krócej, im węższe koryto rzeki i im słabszy jej prąd. Silny prąd niesie pontony zadaleko w dół rzeki, wskutek czego holowanie w górę na dawne miejsce opóźnia cały proces przeprawiania pojedyńczych oddziałów. Rzadko zaś ma się tyle pontonów do dyspozycji, by odrazu całą straż przednią przerzucić na drugi brzeg; z reguły dzieli się ją na kilka części.

Bardzo niebezpieczny moment podczas przeprawy samej mo-

gą tworzyć podwodne ławice piasku, o które obładowany ponton, rozpędzony siłą wioseł, uderza w chwilach najkrytyczniejszych i osiada na mieliźnie.

Będzie więc rzeczą technicznego wywiadu zawczasu je wykryć, rozpytując okolicznych mieszkańców, obserwując ewentualne rozdwojenie się prądu i t. p. i ostrzec sterników.

Do wygodnego wylądowania z pontonów i uszykowania się bez narażenia na celny ogień nieprzyjacielskich karabinów, potrzebna jest odpowiednia konfiguracja brzegu, który powinien być o tyle stromy, by tworzyć t. zw. „martwe pole“, a jednak nie zanadto stromy, aby zbyt nie utrudniać piechocie debuszowania w przedpole.

Bagnisty brzeg, jak już nadmieniłem, jest dla przeprawy bardzo niekorzystny.

Omówione wyżej warunki są również miarodajne w wypadku, kiedy chodzi o budowę mostu w dalszym ciągu przeprawy.

C) Rola dowództwa i sztabów.

Jest rzeczą znaną, że dezyderaty taktyki rzadko kiedy dadzą się w tej mierze wypełnić, by stworzyć dla walczących idealne warunki; przeciwnie, z reguły wypełnianie tych żądań napotyka na trudności techniczne. Rezultatem zaś naturalnym jest pewien kompromis, w którym technika idzie do możliwych granic na rękę taktyce, taktyka zaś, w obliczu niemożności spełnienia wszystkich swoich życzeń, redukuje do granic możności swoje postulaty.

Aby osiągnąć maximum korzystnych warunków, potrzebna jest ze strony dowódcy jednostki operacyjnej i jego sztabu oraz jego technicznego doradcy i pomocnika, dowódcy saperów, obopólna, ścisła współpraca, oparta na zrozumieniu i zaufaniu; potrzebne jest dążenie, aby wszystko uczynić i niczego nie zaniedbać do osiągnięcia zamierzonego celu — przy największej ekonomji środków technicznych i ludzi. Ani na chwilę nie powinien zapanować rozdźwięk, gdyż ucierpi na tem gładki przebieg operacji.

Podkreślam dlatego tak dobitnie ten moment, ponieważ podczas wojny światowej obserwowałem przejawy wprost przeciwne.

Przedewszystkiem przed wojną światową głoszono jako dogmat we wszystkich wojskach, że „taktycznym względom muszą zawsze i bezwzględnie podporządkować“ się względy techniczne. Sztab Generalny prawie wszystkich wojsk interpretował to w ten sposób, że żądał od swoich wojsk technicznych rzeczy często wprost niemożliwych.

Szczególnie kwitło to w armji austrjackiej. Oficerowie Sztabu Generalnego (często bardzo młodzi), ignoranci na polu wojskowej techniki, przekonani za to o swojej nieomylności — nie umieli stworzyć technicznych warunków do pomyślnego uskutecznienia zaczętej operacji, a byli zanadto zarozumiali, by zasięgnąć rady doświadczonych oficerów saperów lub pionierów.

Gdy zaś taktyczne powodzenie zaczętej operacji zaczynało być wątpliwe, nie wahali się — z hasłem „niech kosztuje co chce“ — rzucać lekkomyślnie na pewną śmierć tysiące najlepszego żołnierza, chcąc krwią ich zapełnić luki i zmazać błędy powstałe przez własne nieuctwo, karygodną lekkomyślność, brak poczucia odpowiedzialności i niezgodny z ich stanowiskiem dyletantyzm.

Klasyczny przykład tego obserwowałem będąc oficerem w wojsku austrjackiem, które to wojsko, mając najlepszych w świecie saperów i pionierów, a najgorzej pod względem technicznym wyszkolony Sztab Generalny — nigdy nie umiało należycie tych sił technicznych wykorzystać. Przytoczę dwa takie przykłady.

I tak w październiku 1914 r. armja austrjacka, zreorganizowawszy się na linji Gorlice—Tarnów, ruszyła do przeciwnatarcia i wyparła Rosjan za San. Wtedy zdarzyło się, że XI. Korpus austrjacki chciał pod Radymnem przeprawić się przez San.

Dyspozycja korpusu brzmiała mniej więcej tak:

„W nocy z dziś na jutro przeprawi się 30. D. P. w okolicy Sośnica-Święte, 11. D. P. w okolicy Radymna na prawy brzeg Sanu i obsadzą linję NN“.

Sztab XI. Korpusu ani chwilę nie zastanawiał się nad tem, że po kilkudniowych, bardzo silnych deszczach San miał bardzo wysoki poziom wody i chyżość prądu około 1,8 m/sek. Dlatego o jakiemś przejściu wbród lub wpław mowy być nie mogło.

Nikomu w sztabie na myśl nie przyszło spytać się, czy kompanje saperów, względnie pionierów mają jakiś materjał techniczny ze sobą.

Nikomu na myśl nie przyszło, że pojazdy mostowe, będące około 40 km w tyle, trzeba skierować ku rzece. A przecież rzut oka na mapę, już przy rozpoczęciu tego przeciwnatarcia, wskazywał każdemu laikowi liczne, wpoprzek biegnące dopływy Wisły — i nakazywał w myśl najelementarniejszych zasad taktyki przydział pojazdów mostowych i wojsk technicznych do przedniej straży.

Nikomu na myśl nie przyszło nakazać rozpoznanie rzeki i wyczekać jego rezultatu. Gdyby to miało miejsce — byłby się sztab XI. Korpusu nietylko przekonał, że przezorni Moskale przewieźli

na prawy brzeg wszystkie łódki, czółna, promy i cały materjał do budowy mostu; byłby się przedewszystkiem przekonał, że Moskale na lewym brzegu posiadali kilka ofensywnych przyczółków mostowych, z których bardzo dotkliwie mogli unicestwić wszystkie próby forsowania Sanu. Jak dyletancką była dyspozycja ze strony sztabu korpusu, tak samo nieudolne i dziecinne były dyspozycje sztabów obu dywizyj, zawierające, prócz dosłownego rozkazu dowódcy korpusu, jeszcze uwagę, że „X-ta kompanja saperów ma najpierw przeprawić na drugi brzeg straż przednią, a następnie niezwłocznie zbudować most dla głównych sił dywizji".

W którem miejscu, o której godzinie, jakiemi środkami miało to być przeprowadzone — o to nie troszczył się literalnie nikt, prócz dowódcy kompanji saperów, na którego barki zwalono z karygodną lekkomyślnością cały ciężar i odpowiedzialność.

Rezultat był ten, że do forsowania Sanu wcale nie doszło, dzięki ogniowi rosyjskiej artylerji i c. k. m., a krwawe straty, które straż przednia poniosła, usiłując się usadowić choć na lewym brzegu Sanu, uprzytomniły jaskrawo dyletanckim autorom tej sromotnej imprezy, ile i jakie błędy popełnili.

Radymno miało szczęście w kilka dni później być świadkiem drugiej takiej niefortunnej próby forsowania, wprawdzie już cokolwiek lepiej przygotowanej, ale także dzięki lekkomyślności młodego oficera Sztabu Generalnego zakończonej krwawem fiaskiem.

Mianowicie po odejściu XI. Korpusu zajął jego odcinek VIII. Korpus, a pozycje pod Radymnem przypadły brygadzie, której numeru już nie pomnę.

Brygada ta, mając przypadkiem do dyspozycji jedną kompanję saperów i pojazd mostowy—by nie narazić się na zarzut bezczynności—zapragnęła próbować szczęścia w forsowaniu.

Sytuacja była o tyle łatwiejsza, że austrjacka piechota przynajmniej opanowała była cały lewy brzeg Sanu, a ciemna noc jesienna pozwalała na techniczne przygotowania.

Nie potrafiło jednak dowództwo brygady dokładnie w oznaczonym czasie ani podsunąć do rzeki pojazdów mostowych względnie pontonów, ani przygotować piechoty, która miała być przeprawioną. Opóźnienie było tak wielkie, że zaczęła zachodzić obawa, że cała przeprawa rozpocznie się już za dnia.

Dowódca piechoty i dowódca saperów uważali za swój obowiązek poczynić w dowództwie brygady przedstawienia, by z powodu niezależnego od nich opóźnienia odłożyć forsowanie rzeki na noc następną.

I tu spotkali się z ostrą odpowiedzią oficera sztabu brygady, który nastawał na to, by „bezwarunkowo choćby w biały dzień San forsować, ponieważ to było korpusowi już meldowane i niech kosztuje co chce—rozkaz musi być wykonany".

Przeprawa na kilkunastu pontonach rozpoczęła się rzeczywiście o godz. 7-ej rano. Rosjanie pozwolili 1-mu oddziałowi osiągnąć połowę szerokości rzeki, poczem otworzyli na kilkadziesiąt metrów ogień z licznych k. m. Podziurawione żelazne pontony szły na dno jeden za drugim i po kilkunastu minutach nastąpił koniec forsowania. Straty wyniosły około 300 zabitych względnie utopionych, oprócz pontonów 2-ch pojazdów mostowych.

Te dwa wypadki charakteryzują chyba wystarczająco trafność mego twierdzenia o potrzebie ścisłej i sumiennej współpracy między dowódcą, sztabem i dowódcą saperów. C. d. n.

POR. WACŁAW BERKA.

ZAGADNIENIE KOLARZY JAKO BRONI W POLSCE.

Chcąc rozważyć celowość i możliwość istnienia jednostek kolarzy w wojsku naszem, należy odpowiedzieć na dwa zapytania: czy zachodzi potrzeba utworzenia u nas jednostek kolarzy, przeznaczonych wyłącznie do działalności bojowej, oraz zapytanie drugie: czy istnienie tych jednostek jest możliwe, czy posiadają one u nas odpowiednie warunki rozwoju i pełnego wyzyskania swych właściwości. Kwestją następną, wynikającą pośrednio z poprzednich, będzie zagadnienie organizacji tych jednostek.

Aby odpowiedzieć na zapytanie pierwsze należy uprzytomnić sobie rolę i przeznaczenie kolarzy. Są oni szybko jeżdżącą piechotą, zdolną do prowadzenia walki ogniowej o dużem napięciu. Naturalnem więc ich przeznaczeniem jest wzmocnienie jazdy i współdziałanie z nią, gdyż posiadają właśnie te cechy, których brak jeździe. Szczegóły tego współdziałania były omówione w „Bellonie" tom VII zesz. 3 i tom VIII zesz. 1 1922 r. Powstaje teraz pytanie, czy jazda nasza takiego poparcia potrzebuje. Wkraczamy więc tutaj już w kwestję dalszą, a mianowicie, jaką rolę przewidujemy dla naszej kawalerji w przyszłej wojnie. Nie wdając się w szczegóły, niedostępne zresztą, można jednak już obecnie w ogólnych zarysach rolę tę określić.

Przyszła wojna, prowadzona przez Polskę, bez względu na front siłą rzeczy będzie musiała być wojną ruchową. Nie jest rzeczą niniejszego artykułu uzasadniać to twierdzenie, ale zdaje się przemawiać za tem i stosunek sił walczących do długości granicy czy ewentualnych frontów bojowych i możność poszczególnych stron walczących do prowadzenia dłuższej wojny na wyczerpanie, zaopatrzenie wreszcie techniczne. Aby nakoniec zastąpić niższość liczebną, a niekiedy i techniczną, trzeba będzie doprowadzić do możliwego rozwoju i napięcia ten czynnik, którego rozwój zależeć będzie wyłącznie od nas samych, t. j. szybkość ruchów, szybkość manewrowania.

Wychodząc z takich ogólnych założeń, nie trudno już będzie przewidzieć rolę kawalerji w podobnej wojnie. Przypadnie jej szereg zadań poważnych, mających nietylko charakter przygotowawczy, ale i charakter operacyj samodzielnych, przeprowadzonych wyłącznie jej środkami. Mogą między niemi być zadania, które wypadnie przeprowadzać w kraju poprzerzynanym lub gęsto zabudowanym, gdzie łatwo jest organizować obronę, stwarzając zapory wprost nie do przebycia dla jazdy. Zadania te wymagać będą nietylko szybkości poruszeń, ale i prowadzenia walk o dużem napięciu, które mogą wyniknąć przy przełamaniu systemów obronnych, opanowaniu ważnych przedmiotów komunikacyjnych, przepraw i t. d.

Wystarczy przypomnieć trudności, które musiała przezwyciężyć pod tym względem kawalerja niemiecka w 1914 r. w Belgji i usługi oddane jej przez przydzielone oddziały piechoty, a szczególnie kompanje kolarzy. Bez nich jazda zużyje się szybko i nieprodukcyjnie, co wobec trudności jej uzupełnienia będzia stratą nie do zastąpienia.

Gdyby nawet zadanie jazdy naszej w początku wojny miało polegać jedynie na odrzucaniu jazdy przeciwnika, to i w tym wypadku zadanie to stanie się dla niej trudne, albo nawet wogóle niemożliwe do wykonania. Wpłynie na to bowiem jej mała liczebność w porównaniu z jazdami sąsiadów: zachodniego, a zwłaszcza wschodniego. Wystarczy porównać. Jazda nasza liczy obecnie 10 brygad trzypułkowych jazdy samodzielnej oraz 10 pułków strzelców konnych[1]). Te ostatnie pomijam, jako przeznaczone do pełnienia funkcyj jazdy dywizyjnej. Natomiast jazda rosyjska liczy 18 dywizyj (po 6 pułków), oraz 5 samodzielnych kawaleryjskich brygad[2]). Jazda niemiecka ma 3 dywizje 6-cio pułkowe, razem 18 pułków jazdy. Każda z tych kawaleryj, oddzielnie biorąc, jest znacznie silniejsza od naszej. Chociaż bowiem jazda niemiecka posiada tylko 18 pułków, jednak nie trzeba zapominać, że jest to ilość jazdy nakazana przez Traktakt Wersalski. Przed wojną jazda niemiecka liczyła na stopie pokojowej 110 pułków[3]). Przy przejściu na stopę wojenną stosunek ten zmieni się jeszcze na niekorzyść naszą, gdyż w żadnym wypadku nie będziemy rozporządzali takiemi zasobami wyszkolonych rezerwistów jazdy, jak Niemcy

[1]) Militär Wochenblatt Nr. 51/22.

[2]) Militär Wochenblatt 44/22.

[3]) Rediger. Kompletkowanje i ustrojstwo wooruż. siły t. II. str. 49.

lub Rosjanie, którzy zdążyli ich wyszkolić przed wojną światową i w ciągu jej trwania.

Ażeby więc jazda nasza nie została zmuszona od samego początku wojny trwać wyłącznie w roli obronnej, lecz mogła skutecznie, z widokami powodzenia, przeciwstawić się liczebnie silniejszym jazdom nieprzyjacielskim i wykonać ponadto szereg zadań samodzielnych, należy ją tak zorganizować, wyposażyć w takie środki i bronie pomocnicze, aby wyrównało to jej niższość liczebną.

Będzie to silna artylerja konna, samochody pancerne, dodatkowe (dyspozycyjne) jednostki k. m.; przy wyższych związkach organizacyjnych lotnictwo. Wszystkie wymienione bronie czy środki są jedynie elementami, wzmacniającemi siłę ogniową danego ugrupowania jazdy i to przedewszystkiem dla zadań zaczepnych. Niezbędne jest jednak również powiększenie jej siły żywej — siły manewru, siły uderzenia, oraz elementów zwiększających uporczywość jej obrony. Tu nie zaradzi sama jazda, tracąca zresztą zwykle znaczny procent ludzi, pozostawianych przy koniach, jako koniowodów. Wynika więc potrzeba przyłączenia do wyższych jednostek jazdy na stałe, lub też w miarę potrzeby, specjalnie zorganizowanych lub zaimprowizowanych oddziałów piechoty. Będą to bataljony (ewentualnie inne jednostki) strzelców, bądź też strzelcy-kolarze.

Porównanie użyteczności tych dwóch rodzajów piechoty przeprowadziłem w tomie VII i VIII Bellony z r. 1922.

Tutaj przypomnę, że kolarze górują nad piechotą przewożoną na samochodach lub na wozach — ruchliwością, giętkością i gotowością bojową.

Nawiasem muszę tu potrącić o dyskuję, która toczyła się w 1921 r. i w 1922 roku na łamach „Bellony“ pomiędzy mjr. Szt. Gen. Roweckim a por. Szydłowskim w sprawie przydzielenia piechoty do jednostek jazdy, w celu ogniowego wzmocnienia tej ostatniej[1]). Nie wdając się w meritum dyskusji, zwrócić chcę uwagę na jeden moment. Por. Szydłowski, sprzeciwiając się przydzieleniu jednostek piechoty do kawalerji, wysuwa jako najpoważniejszy motyw — brak należytej ruchliwości i szybkości poruszania się u piechoty towarzyszącej jeździe. A więc najsilniejszy argument zwolenników „czystości organizacyjnej jazdy“ w odniesieniu do kolarzy upada. Szybkością bowiem poruszeń, w ścisłem znaczeniu,

---

[1]) „Bellona“ Rok 1921 str. 999; rok 1922 zesz. 3, str. 264.

przewyższają oni nawet jazdę, ruchliwością w odpowiednich warunkach mogą jej dorównywać.

Rozstrzygają zresztą fakty. Niemcy, opierając się na doświadczeniach wojny, nie posiadają obaw co do przydzielenia jeździe elementów pomocniczych i nie mogąc, ze względu na ograniczenia w traktacie pokojowym, zorganizować swej jazdy dziś tak, jakby chcieli, przynajmniej w teoretycznych rozważaniach zaopatrują ją w bronie i środki pomocnicze. W „Revue de Cavallerie" (maj — czerwiec r. 1922) znajdujemy szczegółowy skład — teoretyczny — dywizji jazdy niemieckiej. Przy 6-ciu pułkach jazdy istnieje tam bataljon kolarzy, oraz bataljon piechoty przewożonej na samochodach.

Reasumując wywody powyższe, stwierdzam, że przydzielenie do jazdy naszej ruchliwych elementów piechoty jest nietylko zadośćuczynieniem organizacyjnym schematom i szablonom, ale i potrzebą wynikającą z warunków, w których walczyć będzie nasza jazda. A że jednostkami takiemi będą kolarze — uzasadniają to choćby doświadczenia praktyczne z wojny światowej. Na stanowisku tym stoi zresztą nasz Regulamin służby polowej $\frac{0.2}{1921}$, gdyż podając w cz. I. p. 6 skład brygady jazdy, włącza do niej i kompanję kolarzy (w oryginale „cyklistów").

Przechodząc teraz do drugiej części zagadnienia, a mianowicie do zapytania, czy kolarze posiadają u nas należyte warunki do istnienia i rozwoju, trzeba z góry stwierdzić, że o ile naogół, z powodów zresztą zrozumiałych, o kolarzach mówi się u nas i wie mało, o tyle jedna opinja jest rozpowszechniona i kategoryczna: kolarze nie mają u nas racji bytu, gdyż nie pozwalają na to warunki terenowe i nie posiadamy przytem odpowiednio rozwiniętej sieci dróg.

Istotnie — uzależnienie kolarzy od jakości sieci drożnej i jej rozwinięcia jest większe niż u innych broni. Zależność ta jednak istnieje i u innych broni, co nie przesądza bynajmniej ich użyteczności w odpowiednich warunkach. Każda broń bowiem w pewnych, niedogodnych do swego użycia, warunkach podłoża zatraca w mniejszym lub większym stopniu swe wartości pozytywne. Stan dróg może utrudnić lub uniemożliwić użycie artylerji, szczególnie ciężkiej. Tereny bagniste i lesiste wykluczają działalność czołgów. W terenie silnie górzystym jazda staje się zbyteczną. Rolę lotnictwa mogą znacznie utrudniać warunki atmosfe-

ryczne. Przykładów podobnych można przytoczyć więcej. Nie znaczyto przecież, aby odpowiednie bronie stawały się wogóle zbędne. Chodzi jedynie o właściwe ich użycie w odpowiednich warunkach.

Wobec wspomnianego powyżej uprzedzenia do roli kolarzy u nas należy zwrócić uwagę na jeden jeszcze moment, a mianowicie na spotykane i gdzieindziej zasugestjonowanie możliwością wojny wyłącznie na naszym froncie wschodnim. Tymczasem rozważając warunki obrony na froncie zachodnim czy północnym, zgóry nasuwa się szereg perspektyw na użycie kolarzy. W rzeczy samej, o ile np. obszar błot poleskich wyklucza ich użycie, o tyle drogi Ślązka, Pomorza, Prus i t. d. — gęste i dobrze utrzymane, stwarzają wprost idealne warunki działania kolarzy. Nie trzeba przytem zapominać, że odpowiednia sieć drożna zwiększa znaczenie i różnorodność użycia kolarzy w stosunku stale rosnącym. Przy nielicznych arterjach komunikacyjnych, dostępnych dla kolarzy, ilość kombinacyj co do ich użycia jest nieliczna i mało urozmaicona. Łatwo też można wówczas ze strony przeciwnej zorganizować przeciwdziałanie, które może uniemożliwić wszelkie próby użycia tej broni. Natomiast przy gęstej sieci dobrych dróg powstają coraz inne, wszechstronniejsze kombinacje, wysuwające kolarzy na dominujące stanowisko. Dowodem powyższego jest znaczny rozrost kolarzy, nawet jako samodzielnej broni, np. w Holandji[1]), przy odpowiednich warunkach terenu i dróg. Podobne zjawisko zauważyć można u obu naszych sąsiadów zachodnich: Niemców i Czechów. Aczkolwiek u Niemców kompanje kolarzy przy wszystkich pułkach piechoty zostały rozwiązane przez komisję rozbrojeń, mimo to, przy ich bogatych doświadczeniach z czasu wojny, można poczynić daleko idące przewidywania na wypadek nowej wojny. I nie trzeba przytem zapominać, że teren ewentualnych działań na zachodzie będzie ten sam.

Zresztą w tych wypadkach, w których warunki terenowe bezwględnie wykluczają działanie kolarzy, będą oni mogli pozostawić maszyny i działać jako normalna piechota. Wówczas ich charakterystyczne cechy, wynikające z wyszkolenia: samodzielność w działaniu i duch inicjatywy stworzą z nich wyborowe oddziały do specjalnych zadań.

Aby wyczerpać zagadnienie zależności kolarzy od warunków terenowych należy podnieść jeszcze jeden moment. Olbrzymi wpływ mieć tutaj będzie wyszkolenie. Należycie wyszkolona w jeź-

[1]) Własny kontyngens rekruta.

dzie we wszelkim terenie kompanja kolarzy będzie w stanie przebyć tereny pozornie dla niej niedostępne, które byłyby nawet uważane za trudne dla przemarszu normalnej piechoty. Przytoczę tu stary, ale przekonywujący stale przykład doświadczenia przeprowadzonego przez propagatora kolarstwa we Francji mjr. Gérarda.

Mianowicie przeprowadził on na mapie z Sedan'u do Beaumont linję prostą i z każdej strony tej linji odłożył pas szeroko-750 m, tworząc tym sposobem pas szerokości ogólnej 1500 m. Otóż zobowiązał się on przejechać ze swą kompanją kolarzy wytyczoną przestrzeń, nie wykraczając poza granice wyznaczonego pasa. Wytknięta tym sposobem droga liczyła 24 km., w czem było 8 km. drogi dobrej do jazdy na kołowcu, na przestrzeni 6-ciu km. kołowiec trzeba było nieść, a na przestrzeni 10 km. można było jechać wolno i z trudnością. Pozatem trzeba było przekroczyć 3 głębokie parowy.

Oddział wyjechał o godz. 5-ej rano, przybył zaś do Beaumont o g. 7,57, osiągając średnią szybkość 8 km/godz. Mimo więc trudności terenowych i to znacznych, przewyższono średnią szybkość piechoty, doprowadzając na miejsce ludzi mniej zmęczonych.

Ubiegła wojna również dostarczyła przykładów użycia kolarzy przez Niemców na wschodzie w warunkach terenowych bardzo różnych, a niekiedy wysoce uciążliwych.

Z powyższych więc rozważań można wysnuć wniosek, że uzależnienie kolarzy od wpływów terenu w żadnym wypadku nie może stanowić przeszkody do działań na znacznej części powierzchni państwa polskiego, a w szczególności jej połaci zachodnich.

Za potrzebą więc formowania jednostek kolarzy przemawiają zarówno względy ich użyteczności jak i możliwości użycia. Zagadnienia organizacyjne, które będą zresztą przedmiotem specjalnego opracowania, zdają się nie przedstawiać specjalnych trudności ani budżetowych ani technicznych.

NA CZASIE.

Wózki czy juki dla karabinów maszynowych.

Sprawa wozów, wózków czy juków do przewożenia k. m. dotychczas nie poruszana, ani też nierozstrzygnięta, wymaga wszechstronnego rozpatrzenia i to nietylko z punktu widzenia kosztów sporządzenia, ale przedewszystkiem z punktu widzenia taktycznego zastosowania.

Istniejąca u nas jeszcze dotychczas różnolitość k. m., względy budżetowe, pozostałości różnorodnego materjału przewozowego po wojskach zaborczych, zmusza do tymczasowego używania, czy też przerabiania i przystosowania do potrzeb chwili tego, co jest pod ręką, przyczem często nie zważa się zupełnie na wartość i celowość stosowanego sprzętu.

Wszystko to jednak, o ile jest koniecznością chwili, musi ustąpić planowej i przemyślanej pracy nad sporządzeniem w najbliższej już przyszłości jednolitego sprzętu do przewożenia k. m. dla całego wojska.

Zanim przystąpię do omówienia swojego projektu, chciałbym przebiec pobieżnie stosowane w niektórych wojskach sposoby przewożenia k. m., omawiając zarazem ich zalety i wady.

Francja stosowała przed wojną i w początkach wojny juki; później jednak, prawdopodobnie z powodu ogromnego zapotrzebowania skóry, zarzuciła juki, a wprowadziła specjalne jednokonne wózki szkieletowe. Wózki te, znane nam wszystkim, posiadają znaczne cechy dodatnie, mianowicie zwiększają obciążenie pojedyńczego konia 4-krotnie. Kiedy bowiem obciążenie juka nie może przenosić 100 kg, to ciężar wózka wraz z obładowaniem wynosi około 380 kg, nie licząc ciężaru samej uprzęży. Na jednym wózku mieścił się k. m. i 2516 naboi.

Lecz wózki te nie są pozbawione i wad. O ile w walkach pozycyjnych i w suchym, dobrym terenie są dobre, o tyle w walkach ruchowych, w naszym niezmiernie trudnym, wschodnim i południowym terenie nastręczają się w pewnych wypadkach duże trudności.

Niemcy stosowali przez cały czas wojny ciężkie 4-kołowe wozy, obijane blachą. Okazało się później, że do poruszania tych wozów na wschodnich szosach potrzeba było użyć siły dwóch par dobrych koni, nie biorąc pod uwagę lasów, błot, mokradeł i t. p. Wozy te nie mają dla nas żadnej wartości.

Austrja przed wojną i przez cały czas wojny stosowała juki, zmieniając tylko ich stan liczbowy w miarę zwiększania ilości k. m. w bataljonach. Sposób ten jest jednym z najlepszych dla każdego bez wyjątku terenu, bo tam, gdzie się przeciśnie pojedynczy piechur, przejdzie również i juk z kara-

binem i amunicją. Słabszą stroną tego sposobu jest zapotrzebowanie większej ilości ludzi i koni oraz skóry do sporządzania siodeł jucznych.

Rosja stosowała juki (do k. m. Colta) i wozy (do k. m. Maxima) dwukołowe i dwukonne. Były to ciężkie wozy, obijane blachą, za ciężkie i nieodpowiednie do trudnego terenu. Stosowane również przy końcu wojny nieco lżejsze dwukółki nie wiele były lepsze od poprzednich.

Miałem sposobność osobiście wypróbować na froncie, prócz juków francuskich, wszystkie wymienione sprzęty — i ze wszystkich uważam za najlepsze i najodpowiedniejsze juki, a następnie dopiero francuskie wózki szkieletowe. Jestem zwolennikiem juków; wiem jednakże, że juki mają wielu przeciwników, natomiast wózki szkieletowe wielu gorących zwolenników. Dlatego też drogą porównania postaram się udowodnić, że większe odnieślibyśmy korzyści—wprowadzając zamiast wózków juki dla k. m. całej piechoty.

Co się zarzuca jukom? — Tylko jedno, mianowicie to, że są za drogie (drogie siodła i większa ilość koni).

Oczywiście, o ile chcielibyśmy wyposażyć całą kompanję k. m. w same juki, bezwątpienia byłby to dla nas sprzęt zbyt drogi. O ile jednak zastosujemy sposób juczny mięszany, podany poniżej, to znaczy wprowadzimy część juków a część wózków, to koszta produkcji prawie się zrównają.

Poddaję zatem pod dyskusję następującą organizację sprzętu k. m., przyjmując jako jednostkę bojową pluton o 4 k. m.

A więc na każdy karabin maszynowy jeden juk, do każdego karabina maszynowego po jednym juku amunicyjnym i jednym wózku amunicyjnym szkieletowym. Juki (karabinowy i amunicyjny) prowadzi jeden szeregowiec, wózek — również jeden. Razem na jeden k. m.—2 konie juczne, 1 koń z wózkiem i 2 woźniców, 7.500 naboi oraz części i przybory zapasowe. Na pluton zatem 8 koni jucznych, 4 konie z wózkami, 8 woźniców, 4 k. m., 30.000 naboi i sprzęt zapasowy.

We wszystkich marszach podróżnych juki plutonu mogą iść dwójkami na przodzie, wszystkie zaś wózki amunicyjne plutonu tuż za jukami. Z chwilą rozpoczęcia działań bojowych juki plutonu mogą maszerować z oddziałami strzeleckiemi w jakiemkolwiek uszykowaniu i bez żadnych ograniczeń terenowych, podczas gdy wózki amunicyjne można podzielić (do pierwszej drużyny 2 wózki i do drugiej 2); organizacja dostawy amunicji i łączność wózków z jednostkami ognia może być utrzymana w sposób analogiczny jak w plutonie.

Po zajęciu stanowiska juki mogą w dalszym ciągu pełnić funkcję łączników pomiędzy stanowiskiem k. m. a wózkami amunicyjnemi plutonu (drużyny) celem przenoszenia amunicji. W tym samym zaś czasie wózki amunicyjne mogą dowozić amunicję z dalszych kolumn bataljonowych czy pułkowych.

Gdyby kompanja k. m. miała przejść drogę, której wózki przebyć nie mogą, kompanję rozdziela się na dwie części; pierwsza—juki z k. m. i częścią amunicji, idzie z bataljonem; druga—wózki amunicyjne, najbliższą dogodną drogą. I tu korzyści tego sposobu są aż nadto widoczne, gdyż bataljon nie pozostanie nigdy bez k. m., a te bez części amunicji.

Dla porównania zajmę się organizacją sprzętu wózkowego. A więc na każdy wózek k. m. dodaje się jeden wózek amunicyjny. Na wózku karabinowym mieści się 2516 naboi francuskich (lub 3000 naboi Mausera); na wózku

amunicyjnym 3906 naboi francuskich (lub 5.000 naboi Mausera). Razem na jeden k. m.: 2 konie, 2 wózki, 2 woźniców, 6.422 naboi francuskich (lub 8.000 naboi Mausera). Na pluton zatem 8 koni, 8 wózków, 8 woźniców, 4 k. m., 25.688 naboi francuskich (lub 32.000 naboi Mausera).

Co do wartości bojowej wózków nie można ich porównywać z jukami, gdyż już z chwilą, gdy wejdzie się na błotniste lub gliniaste pola, wózki trzeba pozostawić na drogach, a obsługa musi nieść karabiny i cały sprzęt, nieraz po kilka i kilkanaście kilometrów, co znów na jej zdolność bojową, na jej odporność i wytrzymałość dobrze nie wpływa.

Zdarzały się nawet wypadki, że obsługa niosąca k. m., zmęczona długiemi marszami i zbyt dużym ciężarem, nie mogła nadążyć za oddziałami strzeleckiemi i pozostawała w tyle. Momenty najskuteczniejszego wystąpienia mijały bezpowrotnie; dowódcy jednostek k. m. nie mogli jednomyślnie i jednocześnie wystąpić z przedniemi oddziałami strzeleckiemi, co często decydowało o zwycięstwie lub przegranej.

Pozatem obsługa samego karabina jest dość szczupła; zabiera ze sobą zaledwie do 1.500 naboi na karabin, co wobec dużego nieraz oddalenia od wózków jest bardzo niebezpieczne.

W czem tkwi zatem wyższość wózków nad jukami?

Chyba tylko w mniejszej ilości koni, bo ilość amunicji jest prawie ta sama, ilość woźniców zupełnie ta sama.

Juki są podobno znacznie droższym sprzętem od wózków.

Postaram się i tu o krótkie porównanie, przyczem zaznaczam, że podane tu ceny odnoszą się do masowej produkcji, w wytwórniach pod zarządem wojskowym.

Sprzęt juczny. Cena jednego siodła jucznego wzór Schallera wynosi około 250 tysięcy mkp., wzór 94—około 200 tysięcy mkp., wózek szkieletowy 250 tysięcy; uprząż do wózka—150.000 mkp.

Na jeden pluton k. m. proponowanego przezemnie sprzętu mięszanego potrzeba: 4 siodła po 250.000 = 1.000.000 mkp., 4 siodła po 200.000 = 800.000 mkp., 4 wózki szkieletowe po 250.000 = 1.000.000 mkp., 4 uprzęże do wózków po 150.000. = 600.000 mkp. Razem koszty produkcji sprzętu dla jednego plutonu wynoszą 3.400.000 mkp.

Sprzęt wózkowy. Cena jednego wózka 250.000 mkp., jednej uprzęży do wózka 150.000 mkp.

Na jeden pluton potrzeba: 4 wózki karabinowe po 250.000 = 1.000.000 mkp.. 4 wózki amunicyjne po 250.000 = 1.000.000 mkp., 8 uprzęży do tych wózków po 150.000 mkp. = 1.200.000 mkp. Razem koszty produkcji sprzętu wózkowego dla jednego plutonu wynoszą 3.200.000 mkp.

Różnica zatem wynosi zaledwie 200.000 mkp. na jeden pluton. Coprawda należałoby jeszcze doliczyć do kosztów plutonu jucznego utrzymanie 4 koni więcej. Jeżeli się jednak weźmie pod uwagę ciągłe uszkodzenia i konieczność nieuniknionych napraw wózków, doskonałą wytrzymałość siodeł jucznych, to nadwyżka kosztów produkcji sprzętu jucznego okaże się fikcją. Przeciwnie, wózki będą nas znacznie drożej kosztowały, przy niesłychanie różnych wartościach bojowych na korzyść sprzętu jucznego.

W zestawieniu ogólnem całych kompanij o 12 k. m. obydwa omawiane tu sposoby przedstawiają się następująco:

Sposób juczny mieszany. Etatowo przewidziana ilość woźniców na kom-

panję wystarczająca, przyczem każde dwa juki prowadzi jeden szeregowiec (jak w kawalerji), ilość amunicji na jeden k. m. wystarczająca, zwiększa się ilość koni jucznych o 12 koni, zwiększają się koszty produkcji sprzętu o 600.000 mkp., przyczem nadwyżka ta może się okazać również fikcyjną po szczegółowem i dokładnem obliczeniu.

Co do wartości bojowych tego sposobu, to ma on ogromne i niezaprzeczone zalety i każdy, ktokolwiek miał w użyciu juki i wózki do k. m., przyzna bezsprzecznie i bez dyskusji pierwszeństwo jukom, jako w szczególności w naszym trudnym terenie najodpowiedniejszym.

Sposób wózków szkieletowych. Etatowo przewidziana ilość woźniców i koni wystarczająca, ilość amunicji na jeden k. m., jak w sposobie jucznym, mniejsze koszty produkcji od sprzętu jucznego o 600.000 mkp., przyczem zniżka ta może się okazać fikcyjną po dokładnem i ścisłem obliczeniu.

Wartość bojowa sprzętu wózkowego jest bez porównania niższa od wartości sprzętu jucznego i nie da się niczem wyrównać, co jest szczególnie ważne wobec bardzo szczupłej ilości obsługi zapasowej, niedość jeszcze docenianej

Jak widać z porównania tych obydwu sposobów, sposób juczny mięszany proponowany przezemie, jest nieznacznie tylko droższy i wymaga o 1 konia więcej na każdy k. m. niż sposób wózków szkieletowych. O wyborze tego lub innego sprzętu bojowego decydować muszą przedewszystkiem względy wartości bojowej, następnie dopiero względy budżetowe. Jeżeli z kilku proponowanych sprzętów jeden najbardziej i prawie bez zarzutu odpowiada naszym warunkom bojowym i jest przytem nieznacznie tylko droższy od innych, bez porównania niższych pod względem wartości bojowej, należałoby mojem zdaniem wybrać ten pierwszy, aczkolwiek droższy.

Pozostaje jeszcze do omówienia techniczne umocowanie k. m. na siodle. Otóż w piechocie z k. m. Maxim, Hotchkiss i Schwarzlose, tylko k. m. Maxima przedstawia trudności przy umieszczeniu go na siodle jucznem (Hotchkiss pozostanie na swoich wózkach, Schwarzlose posiada juki).

Ażeby Maxima umieścić na siodle jucznym, należałoby zmienić podstawę na podobną do podstawy Schwarzlose. Próbę taką dla szwadronów k. m. jazdy przeprowadzają w tej chwili odpowiednie czynniki, osadzając oryginalnego Maxima na oryginalnej podstawie Schwarzlosego, a całość na siodle jucznem Schallera.

Prawda, że takie łączenie i składanie różnych części nie jest dobre i nie może być uważane za odpowiednie rozwiązanie sprawy, lecz jest to pierwszy krok naprzód do rozwiązania dwóch zagadnień: przystosowania k. m. Maxima do przewożenia na jukach i zmiany podstawy Maxima, uznanej powszechnie za niewygodną i ciężką, na lżejszą i wygodniejszą.

Gdyby jednak przez pewien czas nie było dostatecznej ilości podstaw nowych, przystosowanych do siodła, można użyć nawet starych podstaw Maxima. Mianowicie każda drużyna dla siebie umieściłaby na jednym juku 2 karabiny, a na drugim 2 podstawy, co nie przedstawiałoby zbyt wiele trudności.

W końcu podaję kilka danych co do ciężaru poszczególnych części sprzętu jucznego i uzbrojenia, jako najwyższego obciążenia konia, dla wykazania, że i tu niema zasadniczych trudności.

Dopuszczalne najwyższe obciążenie konia jucznego wynosi 100 kg. Siodło juczne wzór Schallera—37.600 kg.; k.m. Maxim 08—18.500 kg.; podstawa

(wzór Schwarzlose)—21.200 kg.; zamek zapasowy—1.250 kg.; lufa zapasowa—1.750 kg.; 2 skrzynki z amunicją—19.700 kg.; razem obciążenie juka karabinowego 99.700 kg.

Siodło amunicyjne wzór 94—21.700 kg.; 8 skrzynek amunicyjnych à 9.700 kg. = 77.600 kg.; razem obciążenie juka amunicyjnego 99.300 kg.

Ppłk. Józef Kwaciszewski.

W sprawie organizacji pociągów pancernych.

Cenna praca ppłk. Szychowskiego nasunęła mi szereg myśli o organizacji pociągów pancernych. Wspomniana praca, oparta na doświadczeniach Naczelnego Dowództwa i na obserwacjach dowódców pociągów pancernych, nie jest krytyczną oceną całkowitej działalności pociągów pancernych, gdyż wysuwa na pierwszy plan jedynie artyleryjskie ich czynności.

Tymczasem działalność artyleryjska nie jest podstawową, ale równorzędną z użyciem karabinów maszynowych i plutonu szturmowego oraz technicznego. Pewne zaniedbanie ze strony dowództwa artylerji co do wyposażenia materjałowego i osobowego tłumaczy się tem, że prawie zawsze w pociągu pancernym ostrzał jest otwarty, a strzelanie odbywa się często podczas jazdy, naoślep, przeważnie dla efektu i zdemoralizowania nieprzyjaciela, bez rzeczywistego skutku. Co najważniejsze jednak, pociąg pancerny nie może podjąć walki z nieprzyjacielską artylerją z powodu niemożności użycia wszystkich pomocniczych elementów walki artylerji.

Druga broń pociągu pancernego — c. k. m. — jest obecnie integralną częścią artylerji. Są one niezbędne do samowystarczalności pociągu z powodu jego związania z linją kolejową i ciągłego eksponowania się.

Trzeci środek działania — pluton szturmowy wypadowy, równocześnie pluton ubezpieczenia, łączności, techniczny i zwiadowczy—jest tak niezbędny, że bez niego pociąg pancerny musiałby zrezygnować z jakiejkolwiek akcji; potwierdza to jednomyślna w tym względzie opinja dowódców.

To też praktyka sama wskazuje najlepszy typ pociągu pancernego i wzór ten nie powinien być zmieniany na podstawie teoretycznych dociekań dla wygody organizacji pokojowej.

Pozostawałaby więc mieszana organizacja wewnętrzna pociągu, złożona z różnych rodzajów wojska: artylerji, piechoty, k. m. i służby kolejowej.

Proponowane przez ppłk. Szychowskiego podporządkowanie pociągu pancernego dowództwu artylerji nie jest wskazane. Pociąg pancerny, związany z torem kolejowym, nie jest jednostką artylerji, przedstawia dla dowódcy artylerji wartość znikomą; dla szefa sztabu zaś, a szczególnie dla kierownika transportów, którym mniej zależy na niszczeniu toru i objektów kolejowych, a więcej na osłonięciu ważnych węzłów, punktów budowy i patrolowaniu linji kolejowej, ma wartość pierwszorzędną.

Zaniedbani są jednak oficerowie, przydzieleni do pociągów pancernych; pozostają oni bez opieki dowódcy swej właściwej broni. Odczuli to dotkliwie przy demobilizacji, gdy najlepsze siły odeszły do rezerwy; pozostali w służbie czynnej ucierpieli wskutek tego braku opieki przy kwalifikowaniu osobistem. Bardzo wskazanem byłoby więc utworzenie osobnej organizacji

eksterminowanych ochotników z różnych rodzajów broni, aby nie gromadzić ich przy pułkach kolejowych.

Po dokładnem przestudjowaniu wszystkich prawie pociągów pancernych, poznawszy ich budowę i organizację, przy współudziale dowódców, mogę stwierdzić, że niema dwóch pociągów jednakowych. Dlatego zrozumiałe jest, że pociągi pancerne nie mają jeszcze ostatecznego etatu osobowego ani materjałowego.

Pociągi pancerne, budowane najczęściej przez samych dowódców podczas walki, posiadają braki z powodu doraźnego charakteru swej budowy. Ostatnio wykonane przez fabrykę Cegielskiego, z wyborowego materjału, nie wytrzymują jednak ciągłej walki. Po krótkiem użyciu trzeba je naprawiać i uzupełniać ich sprzęt: armaty (ze względu na ich osadzenie, obciążenie, wstrząsy); k. m. (ze względu na ich niski typ, wachlarzowaty ostrzał); stary zwyczajnie parowóz. Prócz tego szwankuje umieszczenie amunicji, łączności i t. d.

Największym balastem pociągów pancernych są tabory gospodarcze i kwaterunkowe, dostatecznie liczne i wygodne dla kilku oficerów i przeszło stu szeregowych; znajdują się one zwykle daleko od pola walki i powodują niepotrzebne przechodzenia zmieniających się drużyn bojowych. Potrzebę reorganizacji w tej dziedzinie odczuł znakomicie ppłk. Szychowski. Jednakże środkiem łączności nie może tu być bardzo wywrotna drezyna pancerna; należałoby opracować typ samochodu czy czołgu szynowego, dobrze zrównoważonego, o mocnej powierzchni, zwinnego i uzbrojonego w c. k. m., a może i w armatki piechoty. Samochód taki powinien mieć możność zeskoczenia z szyn, gdy tor będzie zerwany. Drezyny miałyby wówczas zadanie zabezpieczenia jazdy, byłyby niekorzystne jednak z tego względu, że awizują właściwą jednostkę bojową.

Gdyby powstał taki nowy, doskonały typ, dotychczas używane pancerki zostałyby usunięte na tyły, dla zabezpieczenia ważnych węzłów i t. p.

Ppłk.-inż. Kazimierz Stroka.

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

FRANCJA.

Projekt ustawy o organizacji wojska.

Jak wiadomo, ustawa o rekrutacji została już przez parlament francuski uchwalona, a nawet wprowadzona w życie, gdyż rocznik 1922, będący obecnie pod sztandarami, zostanie zwolniony z wojska po odbyciu 18-miesięcznej służby (do r. 1913—2 lata po r. 1913—3 lata).

Dzięki nowej ustawie stan liczebny wojska zmniejszy się o 25%, to też zmiana dotychczasowej organizacji staje się niezbędną. Dodać należy, że niezależnie od powyższego, wojsko francuskie, wskutek nadmiernej ilości utworzonych w czasie wojny jednostek, odczuwało w oddziałach brak ludzi; w niektórych jednostkach możliwe było zaledwie pełnienie służby garnizonowej, o systematycznem zaś szkoleniu nie mogło być mowy. Nie dotyczy to oczywiście wojsk będących jeszcze na stopie niemal wojennej (np. armja okupacyjna Ruhry), gdzie stany liczebne odpowiadają, mniej lub więcej, przepisanym etatom.

Wychodząc ze słusznego założenia, że kontygnens poborowych należy dostosować do organizacji, a nie organizację do okresu trwania obowiązkowej służby wojskowej, wziętego niemal „a priori“ — sfery miarodajne chciały przeforsować ustawę o organizacji wojska przed ustawą o rekrutacji. Jednakże pewne koła społeczeństwa i parlamentu uznały sprawę skrócenia czasu służby wojskowej za ważniejszą i bardziej naglącą i oto ustawa o rekrutacji już weszła w życie, podczas gdy ustawa o organizacji jest jeszcze przedmiotem prac parlamentu.

Przyszła organizacja wojska francuskiego ma opierać się na następujących zasadach:

1) Wykorzystanie doświadczeń ostatniej wojny; zwycięstwo zależy zarówno od stanu materjalnego jak i moralnego wojska, a nie, jak mylnie sądzono w 1914 r., wyłącznie od stanu duchowego lub, jak niektórzy zaczynają dziś twierdzić — tylko od ilości, rodzaju i jakości sprzętu wojennego.

2) Granice powinny być dostatecznie silnie obsadzone, aby w razie wyniknięcia konfliktu wojsko stałe mogło własnemi siłami zmusić przeciwnika do poszanowania prawa międzynarodowego.

Liczebność wojska stałego wynosić będzie 660 tysięcy (460 tysięcy Francuzów, 200 tysięcy tubylców), z czego 200 tysięcy ma stacjonować w Algierze oraz w kolonjach i może być ściągnięte w razie potrzeby do metropolji.

3) O ile wysiłki wojska stałego nie wystarczą, następuje stopniowa mobilizacja wszystkich sił kraju i wojna w rodzaju ostatniej.

Do tego celu ma służyć wojsko rezerwowe, rozwinięte na nielicznych kadrach, dostarczonych przez wojsko stałe..

4) W myśl doświadczeń ostatniej wojny, dywizja jest najwyższą jednostką taktyczną. Korpus w czasie wojny nie jest jednostką organizacyjną; stanowi jedynie ogniwo spajające dywizje z armją i może się składać z rozmaitej ilości dywizyj.

Ogólna ilość dywizyj ma wynosić 32 (z tego 6—na terytorjum okupowanem). Dowództwa dywizyj nie mają żadnej władzy nad zajętem przez ich dywizje terytorjum. Władzę terytorjalną sprawują dowództwa obwodów terytorjalnych (region) w liczbie 20; podział na obwody odpowiada mniej więcej podziałowi na dotychczasowe okręgi korpusów. Dowództwa obwodów mają za zadanie przygotowanie mobilizacji tak wojskowej, jak przemysłowej i gospodarczej. Z tego powodu są w kontakcie nietylko z Ministerjum Wojny, ale i z innemi zainteresowanemi ministerjami. Początkowo projektowano na czele tych obwodów postawić prefektów cywilnych; ponieważ jednak do ich funkcyj należałoby także wystawianie jednostek terytorjalnych rezerwowych, co wymaga wykształcenia wojskowego, przeto projektu powyższego zaniechano i postanowiono na czele obwodów postawić generałów. Generałowie ci nie mają prawa rozkazodawstwa w stosunku do stacjonowanych na obszarze ich obwodów dywizyj.

Tak obwody terytorjalne, jak i dywizje podlegają wspólnej władzy: dowództwom korpusów, w liczbie 16 (3—na okupowanych terytorjach). Pogranicznym dowództwom korpusów w liczbie 5 i jednemu wewnętrznemu (Paryż—miasto) podlega po jednym obwodzie terytorjalnym i po dwie dywizje: jedna czysto francuska i jedna mieszana (jeden pułk francuski i dwa „kolorowe").

Wewnętrznym dowództwom korpusów, w liczbie 7, podlegają po dwa obwody terytorjalne i po dwie dywizje. Dowodztwom korpusów na terytorjach okupowanych podlegają po dwie dywizje; obwody terytorjalne tu nie istnieją.

5) Mobilizacja niektórych rodzajów broni odbywa się poza ramami ogólnej mobilizacji. Dotyczy to pewnych broni specjalnych, co do których ostatnia wojna nakazała masową koncentrację, np. czołgi.

Co do punktu drugiego i trzeciego w sferach wojskowych dają się wyczuwać daleko idące zastrzeżenia. Wysuwany jest motyw, że niekiedy trudno przewidzieć zamiary nieprzyjaciela, oraz że natychmiastowe zmobilizowanie wszystkich sił pozwala na decydujące działania.

Inne punkty nie wywołują poważniejszych sprzeciwów.

Zdaje się jednak, że powyższa organizacja projektowana jest w tem założeniu, iż w obecnych warunkach politycznych jedynie przeciwnikami Francji są Niemcy, które, jak wiadomo, posiadają tylko 100 tysięcy wojska. W razie więc zbrojnego konfliktu niemiecko-francuskiego z górą pół-miljonowe stałe wojsko francuskie zdołałoby bez trudności zmusić przeciwnika do poszanowania traktatów i prawa międzynarodowego. O ile zaś okazałoby się, że konflikt wciągnął większą ilość walczących, lub że np. Niemcy mobilizują tajne związki wojskowe i t. p. — zostaje wystawione wojsko rezerwowe i wojna toczy się z najwyższem naprężeniem wszystkich, tak wojskowych, jak i gospodarczych sił kraju.

Wyszkolenie.

Dotychczasowe „Centrum Wydoskonalenia Obsługi Broni Specjalnych Piechoty" w Sables d'Olonne zostało przeniesione do obozu w Châlons, gdzie

wspólnie ze 106 P. P. tworzy „Praktyczny Kurs Strzelania dla Piechoty". Zadaniem kursu jest:

a) wyszkolenie instruktorów dla broni specjalnych piechoty; b) przeprowadzenie prób z nowemi sposobami użycia sprzętu ogniowego oraz zbadanie wpływu, jaki te nowe sposoby mogą wywrzeć na organizację, wyszkolenie i walkę piechoty; c) być organem informacyjnym, pozwalającym na studjowanie postanowień regulaminów odnośnie do wyszkolenia i walki.

Kurs pozostaje pod kierownictwem dowódcy 106 P. P. Corocznie odbywać się będzie jeden lub kilka 3-miesięcznych kursów dla oficerów młodszych wszystkich broni, którzy mają pełnić w swych oddziałach czynności instruktorów.

Pozatem, zależnie od potrzeby, mają się odbywać kursy i ćwiczenia informacyjne o każdorazowo określonym programie.

W szkole aplikacyjnej kawalerji w Saumur utworzono „Centrum Wyszkolenia Oddziałów Samochodów — K. M. Kawalerji". Zadaniem jego jest:

a) dać oficerom i szeregowym kawalerji, którzy nie pełnili służby w oddziałach samochodów — k. m. kawalerji, potrzebne wyszkolenie techniczne i taktyczne;

b) doskonalić oficerów oddziałów samochodów — k. m. kawalerji, zapoznając ich z rozwojem tej broni oraz dać im głębszą znajomość materjału. Oficerowie kończący kurs powinni być zdolnymi instruktorami w szwadronach samochodów — k. m. kawalerji.

Corocznie odbywać się będą następujące kursy:

a) dla oficerów — 2 pięciomiesięczne kursy, (1/X i 1/IV) których programem będzie wyszkolenie techniczne, strzeleckie oraz ćwiczenia praktyczne;

b) dla podoficerów — kursy będą się odbywać w miarę potrzeby. Coroczną ich ilość oraz czas trwania określi minister wojny.

W sferach wojskowych poruszono sprawę znajomości przez oficerów języków obcych. Punktem wyjścia jest okoliczność, że wojny „umiędzynarodowiły się" i że w przyszłości nie będzie zapewne zbrojnych konfliktów, w którychby brały udział tylko dwa narody. Wojny przyszłości—to wojny koalicyj. Z tego wynika potrzeba znajomości języka ewentualnych sprzymierzeńców, nie mówiąc już o przeciwnikach (gdyż poznanie nieprzyjacielskiego języka, to poznanie wroga). Odnosi się to przedewszystkiem do oficerów sztabów, ale jest wskazane i dla oficerów linjowych.

Pod tym względem Francja stoi niżej od Anglji, Szwajcarji, Niemiec, a nawet krajów słowiańskich. Projektodawcy proponują zwrócić większą uwagę na znajomość obcych języków przy egzaminach wstępnych i końcowych w szkołach wojskowych i w Szkole Wojennej (dodać dla znających języki odpowiednią ilość punktów); pozatem zobowiązać oficerów, mających styczność z danym językiem, do nauczenia się go (np. oficerowie w misjach zagranicznych, armji okupacyjnej Ruhry i t. d.). Nakoniec proponują zezwolić oficerom na dłuższe płatne urlopy zagraniczne celem wydoskonalenia się w danym języku.

Minister wojny polecił dowódcom korpusów wyszukać oficerów lotników, pragnących i mających kwalifikacje do zajęcia przy misji wojskowej

w Polsce stanowisk oficerów-techników, przeprowadzających inspekcje techniczne oraz mogących się zająć sprawami montażu i fabrykacji płatowców. Podania zainteresowanych oficerów mają wpłynąć do Ministerstwa przed dniem 20 czerwca.

Ppor. rez. Jerzy Biernacki.

ROSJA.

Zjazd dowódców i komisarzy oddziałów pancernych.

Na dzień 20 kwietnia wyznaczone było 6-te kolejne posiedzenie dowódców i komisarzy oddziałów pancernych Kierownicze sfery Czerwonej Armji pokładały w tym zjeździe ogromne nadzieje, ponieważ w związku z przejściem armji na stopę pokojową na czoło wszystkich zagadnień wysunęły się sprawy wyszkolenia wojska. Wobec tego jednak, że obecny stan wyszkolenia oddziałów pancernych pozostawia bardzo dużo do życzenia czerwone naczelne dowództwo postanowiło wprowadzić szereg zmian organizacyjnych, umożliwiających postawienie wyszkolenia na odpowiedniej stopie. Ośmiomiesięczna przerwa między 5-tym a 6-tym zjazdem była wykorzystana przez Zarząd Wojsk Pancernych Czerwonej Armji na przygotowanie materjałów i odpowiednich projektów. Przybyli na zjazd dowódcy będą mieli za zadanie uzgodnić teoretyczne założenia Zarządu Wojsk Pancernych ze sposobem praktycznego ich wykonania.

Wyszkolenie w oddziałach pancernych w okresie zimowym 1922 r.

Nr. 3—4 czasopisma „Technika i Zaopatrzenie Czerwonej Armji" z dn. 15/IV. 23. w jednym z artykułów podaje charakterystykę wyszkolenia jednego z pancernych oddziałów w okresie zimowym 1922 r. Przytaczam tę charakterystykę, ponieważ poza odrzuceniem rzeczy, tyczących się lokalnie jednego z oddziałów, jest to obraz stanu wyszkolenia oddziałów pancernych czerwonego wojska. Wnioskiem, wypływającym z powyższego artykułu, są słowa Trockiego, wypowiedziane podczas manewrów czerwonego wojska, że najważniejszym brakiem jego jest różnica między zamierzeniem a wykonaniem.

To też sprawa wyszkolenia oddziałów pancernych przedstawia się mniej więcej w ten sposób: rozkaz naczelnego wodza numer 24 wyznaczył program wyszkolenia, który obejmował niepełny, krótkoterminowy kurs dla obsługi broni pancernej. Wykonanie zaś dało jedynie jakie takie wyszkolenie nowopowołanego rocznika 1901. Zasadniczo przewidziano 51 godzin zajęć tygodniowo. Jednakże już odrazu musiano zmniejszyć czas do 44-ch tygodniowo; pozatem wyszkolenie spotkalo się z szeregiem następujących braków: a) korpus wykładowców (dowódców) stał b. nisko i nie posiadał wogóle znajomości i metod nauczania; b) zupełny brak podręczników uniemożliwiał uzupełnienie wiedzy fachowej u wykładowców; c) niski poziom ogólnej inteligencji spowodował, że największe trudności napotkano przy nauczaniu matematyki, geografji i języka rosyjskiego; d) różnolity skład wykładowców (oficerowie byłego wojska rosyjskiego i młodzi oficerowie wojska czerwonego) wpłynął na nierównomierne opanowanie przez rekrutów poszczególnych przedmiotów.

Jednakże pomimo powyższych braków, jak podaje „Technika i Zaopa-

trzenie", wyszkolenie stało bardzo dobrze, pomimo, że wykonanie pozostało daleko od zamierzenia.

Towarzystwo Wiedzy Wojskowej.

Zorganizowane w wojsku czerwonem Towarzystwo Wiedzy Wojskowej (W. N. O. Wojenno-Naucznoje Obszczestwo) szeroką siecią swych organizacyj objęło prawie wszystkie oddziały czerwonego wojska.

W. N. O. postawiło sobie za cel następujące zadania:

1) Przygotowanie kadr fachowców wojskowych, którzy prócz swej specjalności posiadaliby jednocześnie nastrój rewolucyjny.

2) Wypełnienie luki, która powstała z powodu przerwy, dokonanej przez rewolucję, w ciągłości rosyjskiej wojskowej myśli naukowej.

Z zagadnień czysto naukowych W. N. O. ma zamiar opracować syntezę i historję wojny (wielkiej i rosyjskiej), opracować technikę współczesnej wojny i osnutą na niej taktykę, opracować zagadnienia pedagogiki wojskowej i spopularyzować wśród szerokich mas ludności zagadnienia wojskowe, szczególnie zagadnienie armji milicyjnej.

Pozatem W. N. O ma nadzieję, że wspólna praca utworzy platformę na której najprędzej zanikną wszelkie różnice między oficerami byłego wojska carskiego a komunistami. Jednocześnie towarzystwo udostępnia swe prace przez popularne odczyty i z czasem przyciągnie do współpracy szerokie koła wojskowych.

Przez ciągłe badanie poziomu wartości przeciwników i porównywanie otrzymywanych materjałów z danemi o wojsku własnem W. N. O. wykaże jego braki i sposoby zapobiegania im.

Specjalną uwagę przywiązuje W. N. O. do samokrytyki, uważając, że jedynie celowe przemyślenie przygotowań do przyszłej wojny pozwoli zapobiec wielu stratom.

Szefostwa w Armji Czerwonej.

W wojsku czerwonem ustalił się zwyczaj, że poszczególne organizacje, jak np. rady gubernjalne i powiatowe, większe związki koncesyjne, poszczególne biura „kompartji" i t. d przyjmują na siebie szefostwa poszczególnych oddziałów wojsk czerwonych.

Do obowiązków organizacji, która przyjęła szefostwo nad jakimś oddziałem, należy opieka moralna i materjalna nad żołnierzami tego oddziału.

Pomoc materjalna szefostwa armij w r. 1922 wyraża się w olbrzymich cyfrach miljardów rubli.

Z ogólnej sumy, ofiarowanej na wojsko, użyto: na remont koszar i opał—24%, na umundurowanie—15%, na uzupełnienie prowiantu—20%, na wydatki gospodarcze—11%, na wyekwipowanie warsztatów—5%, na zapomogi pieniężne—18% i na cele oświatowe—7%.

Ppor. Zaćwilichowski.

CZECHOSŁOWACJA.

Nakładem Naukowego Instytutu Wojskowego w Pradze (Vědecky Ustav Vojénsky) wyszło sprawozdanie z czynności Instytutu za rok ubiegły, w któ-

rem znajdujemy szereg ciekawych danych o rozwoju kulturalnym i oświatowym wojska czeskiego, zarówno z punktu widzenia porównawczego z naszym W. I. N. W. jak i z punktu czysto objektywnego, dozwalającego obserwować jakiemi środkami rozporządzają nasi sąsiedzi w tej dziedzinie.

Czeski V. U. V. powstał ze związku naukowego wojska czechosłowackiego, na zasadzie rozporządzenia Ministerstwa Obrony Narodowej 16/IV 1920 r. W zakres jego pracy podług odnośnego statutu wchodzi: pielęgnowanie wiedzy wojskowej i rozpowszechnianie jej wśród najszerszych warstw społeczeństwa; podniesienie moralności i kultury wojska; utworzenie Muzeum Wojskowego; publikacje i wydawnictwa zarówno z dziedziny fachowej jak i oświatowej (szczególną uwagę poświęcono historji legjonów czeskich) utworzenie Bibljoteki Wojskowej. Archiwum wojskowe nie podlega Instytutowi, lecz bezpośrednio Ministerstwu Obrony Narodowej. Istnieją jednak już tendencje i zabiegi Instytutu o podporządkowanie go wprost V. U. V.

Z tak szerokiego zakresu zadań, przy bardzo szczupłych środkach finansowych, V. U. V. wywiązał się dobrze. Subwencje otrzymywane od Ministerstwa Obrony Narodowej wynosiły zaledwie w 1920 r. 50.000 kor. czes. a w 1921 r. 100.000 kor. czes., nadto na urządzenie Muzeum wyasygnowano w 1922 i 1923 r. po 50.000 kor. czes. Pomieszczenia na muzeum dotychczas niema, personel zarówno w bibljotece, jak i w muzeum niewystarczający, gdyż wynosi zaledwie po 2 osoby na każdą z wymienionych instytucyj.

Działalność V. U. V w roku ubiegłym rozwijała się w czterech kierunkach:

1) Kulturalno-oświatowym przez urządzanie odczytów (10), wycieczek i wydawanie odpowiednich publikacji.

2) Wydawn iczym; w u. r. wydano 21 dzieł, oraz kontynuowano wydawnictwo czasopisma „Vojénske Rozhledy“ czwarty rocznik, treścią odpowiadające mniej więcej naszej „Bellonie“ wraz z dodatkiem „Cvičebni listy“, mającym pełnić rolę przewodnika w pracy w pułku, oraz praktycznego podręcznika zadań taktycznych.

3) Muzeum. Prace muzealne obejmują następujące działy: a) rozwój wojskowości czeskiej; b) rozwój wojskowości obcej; c) wojnę światową oraz d) spis historycznych pamiątek wojskowości czeskiej. W ciągu 1922/23. muzeum zakupiło za otrzymane od rządu subwencje 1132 sztuk różnej broni i 150 sztuk obrazów i rycin. Zarząd muzeum liczy na dalsze kompletowanie zbiorów przy pomocy wymiany duplikatów z innemi instytucjami, drogą ofiar oraz rewindykacji z zagranicy.

4) Bibljoteka liczy obecnie 50.000 tomów, skatalogowanych dopiero w tym roku, w tem sporo literatury wojskowej polskiej. Przy bibljotece istnieje czytelnia abonująca 55 czasopism wojskowych, 132 czasopism różnej treści i 20 dzienników.

Dotychczas V. U. V. nawiązał styczność z archiwami i bibljotekami wojskowemi w Paryżu, Rzymie, Wiedniu, Belgradzie, z Wojskowym Instytutem Naukowo-Wydawniczym w Warszawie i z Ministerjum Wojny w Kownie.

kpt. Thun.

RUMUNJA.

Zarys ustroju wojska.

Organizacja wojska rumuńskiego opiera się na przedwojennym ustroju wojska starej Rumunji, który po wojnie rozszerzono i uzupełniono, przystosowując go do potrzeb państwa zwiększonego terytorjalnie.

Ustawa obowiązuje do służby wojskowej wszystkich obywateli męskich, począwszy od 21 roku życia. W nadzwyczajnych wypadkach mogą być powołane młodsze roczniki.

Cała służba trwa 25 lat, a dzieli się na:

7 lat służby czynnej, z czego 2 lata w szeregach a 5 w zapasie:

12 lat w pospolitem ruszeniu;

6 lat w milicji.

Ulgi w służbie wojskowej są bardzo nieznaczne. Wolni od niej są duchowni, zupełnie niezdolni, a wreszcie zbrodniarze.

Cała siła zbrojna dzieli się na 7 korpusów, będących zarazem jednostkami terytorjalno-administracyjnemi całego państwa z wyjątkiem Besarabji, której podziału terytorjalnego jeszcze nie przeprowadzono. Każdy korpus składa się z 2 dywizyj piechoty i 1 dywizji rezerwowej. Prócz tego na każdy korpus: 1 brygada jazdy (calaraszi), 1 bataljon saperów, 1 dywizjon taborowy i potrzebne zakłady, jak szpitale, magazyny, sądy i t. p.

Dywizje zawierają po 2 brygady piechoty i po jednej brygadzie artylerji. Prawie wszystkie dywizje mają swoje szpitale.

Prócz tych 21 dywizyj piechoty linjowej są jeszcze 3 dywizje strzelców (vânâtori) oraz 3 grupy strzelców górskich (vânâtori de munte), mające po 3 bataljony strzelców i 1 dywizjonie artylerji górskiej.

Prócz 7 brygad jazdy, przydzielonej do korpusów, istnieją 2 dywizje jazdy samodzielnej (rosziori), mające po 3 brygady jazdy i 1 dywizjonie artylerji konnej.

Artylerja polowa wchodzi w skład poszczególnych dywizyj piechoty w liczbie 21 brygad dwupułkowych.

Artylerja ciężka nie wchodzi w skład wielkich jednostek bojowych, a składa się z 2 brygad po 2 pułki.

Artylerja przeciwlotnicza ma 1 pułk.

Czołgi tworzą 1 bataljon o 3 kompanjach.

Wojska komunikacyjne stanowią 1 brygadę o 2 pułkach kolejowych i 1 mostowym.

Wojska specjalne stanowią brygadę o 1 pułku specjalistów i 1 samochodowym.

Lotnictwo składa się z 7 grup: 2 wywiadowczych, 1 niszczącej, 1 bojowej, 1 wodno-płatowców i 1 szkolenia oraz zakładów.

Straż graniczna (granicieri), wchodząca, również w skład wojska, zawiera 2 brygady po 2 pułki.

Żandarmerja składa się z 3 brygad o nierównej ilości pułków, których jest razem 11.

Budżet na rok bieżący określa ilość wojska na 125.000.

W związku z nieustalonym jeszcze ustrojem broni głównych, także inne bronie i służby są w toku organizowania.

PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

PIECHOTA.

Uzbrojenie współczesnej piechoty. [1])

Jedną z głównych cech wojny światowej był ogromny rozwój techniki, przyczem uzbrojenie piechoty odegrało w nim znaczną rolę.

Rozwój ten wywołała potrzeba wzmacniania potęgi i wydajności broni dalekonośnej; z drugiej zaś strony potrzeba stworzenia broni o stromym torze, niezbędnej dla piechoty przy zwalczaniu umocnionego przeciwnika.

Oddziały, wyruszające w pole w roku 1914, uzbrojone były w karabiny powtarzalne i poprostu znikomą ilość k. m. Dzisiejsza piechota, uzbrojona w końcu wojny, posiada:

broń i narzędzia jednostkowe (karabiny powtarzalne, karabinki, pistolety, granaty);

broń zbiorową (r. k. m., l. k. m. i c. k. m.);

wreszcie broń zbiorową towarzyszącą (armatki i różnego kalibru moździeże).

Chociaż ta rozmaitość broni, już osiągnięta, ma niezmierne znaczenie —nie wystarcza jeszcze całkowicie. Projekty przyszłego uzbrojenia przewidują ponadto dla piechoty broń, przeznaczoną do walki z płatowcami i balonami pancernemi, których kilka typów już istnieje, a także nową broń piechura: pistolet maszynowy.

Od ukończenia wojny niewiele zmieniło się uzbrojenie piechoty w wielkich wojskach europejskich. Wszędzie jednak prowadzone są prace, mające na celu udoskonalenie tego uzbrojenia i stworzenie nowego materjału, który odpowiadałby jeszcze lepiej wymaganiom nowoczesnej walki.

Wszystkie wnioski, które można było wyciągnąć z ostatniej wojny, zgadzają się co do ogromnego znaczenia ognia, jako sposobu działania piechoty.

Doświadczenie wykazało, że jakkolwiek pomoc ze strony artylerji jest bardzo ważna i zawsze oddaje wielkie usługi, to jednak piechota w większości wypadków, w decydujących momentach natarcia, może liczyć tylko na własne siły; powinna więc posiadać potężne środki walki, które pozwoliłyby jej podołać zadaniom.

---

[1]) L'armement de l'infanterie á l'étranger — Seulfort. Rev. d'In.—XII, i II/1923 r.

Zasadniczym składnikiem tej potęgi jest wartość techniczna uzbrojenia. Organizacja i sposoby walki są tylko jej koroną, ponieważ są tylko funkcją tej wartości technicznej.

Wartość broni charakteryzują dwa czynniki:

właściwości techniczne i mechaniczne broni (prostota mechanizmu, szybkość ładowania, poręczność); właściwości amunicji (siła uderzenia, dokładność, przenikliwość).

Ten drugi czynnik jest jednak o wiele ważniejszy. Oprócz nielicznych wyjątków broń, używana obecnie w różnych wojskach, ma naogół biorąc jednakową wartość i żadna z nich, wzięta w całości, nie przedstawia wybitniejszych cech dodatnich.

Oparte na bardzo różnych pomysłach mechanicznych, mają jednak identyczne własności techniczne i taktyczne.

Jest to zresztą fakt bardzo łatwy do wyjaśnienia, bo z chwilą, gdy nowy rodzaj broni, oparty na nowym wynalazku lub ulepszeniu, lub stworzony dla zaspokojenia nowych potrzeb, zostanie użyty w walce, wchodzi tem samem na widownię publiczną—i może być zaraz skopjowany.

To właśnie miało miejsce podczas wojny, gdzie każdy postęp w uzbrojeniu, z chwilą poznania go, był wykorzystany przez przeciwnika. Wynalazcy pozostawała tylko ta przewaga, którą mu dawała uprzednia znajomość tej broni i tajemnica fabrykacji.

1. Broń jednostkowa.

Karabiny. Z punktu widzenia balistyki karabiny i amunicja, używane obecnie w Anglji, we Włoszech, w Stanach Zjednoczonych i w Niemczech —są podobne.

Ich nośność skuteczna jest w przybliżeniu ta samą, na odległość małą i średnią; ich siła uderzenia w tych granicach jest podobna, a ich zdolność rażenia równorzędna.

Ale o ile chodzi o strzelanie na daleką metę, które zostało zapoczątkowane podczas wojny przez ogień pośredni karabinów maszynowych, rozmaite naboje przedstawiają duże różnice.

Aby pocisk był skuteczny na największe odległości, które może osiągnąć, musi możliwie najdłużej zachować swą szybkość. Odpowiada temu celowi tem lepiej, im dłużej ją zachowuje. Zdolność ta zależy głównie od ciężaru pocisku, (lub, mówiąc ściśle od jego przekroju) oczywiście, jeśli przyjmiemy, że szybkości początkowe są tego samego rodzaju i wielkości.

Dlatego właśnie pocisk włoski, ze względu na swój mały kaliber (6.5 m/m) i na swój mały ciężar okazał się niższym od innych, a pocisk niemiecki, który jakkolwiek ma natężenie wyższe od pocisk „D“ na przestrzeni 800 metrów, ale później traci je szybciej—okazał się nieodpowiednim do obstrzału na większą odległość. Toteż, przy obstrzale na dalszą metę, Niemcy byli zmuszeni do używania pocisku „D“, a także stworzyli sobie pocisk specjalny, cięższy od typu „S“

Amerykanie prowadzą badania celem wytworzenia pocisku cięższego niż ich pociski obecne (9 gr. 7) i odpowiadającego lepiej wymaganiom obstrzału pośredniego.

Przeciwnie, pocisk angielski okazał się bardzo dobrze przystosowanym

do obstrzału tego rodzaju, co anglicy wykorzystali przy ataku na grzbiet Wimy (marzec—kwiecień 1917). Jest to, tak samo jak pocisk „D“ (12 gr. 6) pocisk ciężki (12 gr. 15).

Najpotężniejszym z używanych obecnie pocisków są: hiszpański; używany do karabinu 7 m/m, posiadający szybkość początkową 856 metrów; pocisk używany do karabina szwajcarskiego 7.5 m/m, który waży 11 gr. 35, ma szybkość początkową 822 m. i osiągą 5.000 metrów.

Wszystkie karabiny zagraniczne należą do typu broni magazynowej.

Ich kaliber waha się pomiędzy 6.5 m/m (karabiny włoskie i japońskie) i 7.9 m/m (karabin niemiecki wzór 98).

Ciężar ich waha się około 4 kg. Karabin angielski Leo-Enfield, wzór 1903, i karabin amerykański Springfield z tegoż roku mają lufę krótką i są najlżejsze. Amerykanie posiadają prócz tego karabin wzoru 1917, z dużą szybkością początkową (830 metrów).

Usiłowania obecne zmierzają do wprowadzenia karabina samoczynnego. Żadne wojsko nie posiada go jeszcze, ale wszyscy prowadzą badania w tym kierunku.

W Francji wypróbowano jeden typ takiego karabina jeszcze w czasie wojny.

Anglicy badają karabin Thompson'a, oparty na zasadzie niekompletnego zamknięcia lufy.

We Włoszech karabinek Revelli-Beretta, który waży 3 kg. 170 i ładuje się zapomocą ładownika o 25 nabojach, był wprawdzie używany w czasie wojny, ale nie zadowolił obecnych wymagań, gdyż jego zdolności balistyczne są słabe: szybkość początkowa jego pocisków nie przewyższa 285 metrów.

Pomimo licznych głosów krytycznych, prowadzą się próby, o których rezultacie trudno dziś przesądzać, a które idą w tym kierunku, aby przyszłego piechura uzbroić w broń samoczynną.

Broń ta posiada zalety niezaprzeczone, które dadzą się ująć mniejwięcej tak: większa szybkość strzału, większa dokładność, mniejsze zmęczenie strzelca, wielka łatwość nauki (właściwość b. ważna, jeśli weźmiemy pod uwagę krótki czas służby wojskowej i obfitość materjału).

Słabą stroną, którą możnaby zarzucić karabinowi samoczynnemu jest to, że jego zapotrzebowanie amunicji byłoby zbyt duże. Stronnicy tej broni zwalczają ten argument rozumowaniem, że strzelanie piechura jest jednostkowe, które bywa stosowane jedynie w poszczególnych wypadkach i na przedmioty ruchliwe. Strzelec, który może całą uwagę zwrócić na celowanie—bo nie potrzebuje już nabijać broni po każdym strzale — może strzelać z większą dokładnością, co mu pozwala zużyć mniej amunicji dla osiągnięcia analogicznego rezultatu. Pozatem, w czasie wojny, zużycie amunicji nie było nigdy tak wielkie,—nawet dla broni samoczynnej o dużem zapotrzebowaniu— aby nie można było mu zadośćuczynić. Z tego można wywnioskować, że zapotrzebowanie karabina samoczynnego, które jest mniejsze od zapotrzebowania broni samoczynnej zbiorowej—nie będzie powodem do kłopotów.

Pistolet samoczynny. W chwili wybuchu wojny, wszystkie wojska były zaopatrzone w pistolety samoczynne, oprócz wojska francuskiego i rosyjskiego, które miały jeszcze rewolwery bębenkowe.

Pistolet, broń obronna na bliską metę, ma znaczenie tylko o tyle, o ile ma dużą „zdolność unieruchomienia“

Zdolnością unieruchomienia pocisku—nazywamy tę właściwość, którą on posiada w większym lub mniejszym stopniu — a która pozwala mu uczynić przeciwnika niezdolnym do dalszej walki od chwili otrzymania postrzału.

Jest to główna zaleta pistoletu, którego pocisk powinien unieruchomić przeciwnika na miejscu, w chwili, gdy został dosiągnięty, i uniemożliwić mu dalszą walkę nawet w tym wypadku, gdyby był tylko ranny.

Dla pistoletu wojskowego siła unieruchomienia, wyliczona na odległość 10 metrów od wylotu, nie powinna być mniejsza od 30 kilogramometrów. Mamy tu do wyboru dwa rozwiązania: albo pistolet dużego kalibru z małą szybkością początkową (typ Colt'a), albo pistolet małego kalibru, ale o dużej szybkości (typ Mauser'a).

Oczywiście zdolność unieruchomiania jest większa u broni, w których pocisk dużego kalibru jest ożywiony dużą szybkością początkową. Tym warunkom odpowiada angielski pistolet typu Webley.

Pomiędzy pistoletami obecnymi najpotężniejsze są:

Angielski pistolet Webley, którego kaliber (11 5 m/m) i szybkość początkowa (457 m.) dają na odległości 10 m. siłę unieruchomienia 159 kilogramometrów.

Pistolet amerykański Colt'a dużego kalibru (11 25 mm.), o słabej szybkości początkowej (246 metrów); siła unieruchomienia: 36 kilogramometrów.

Pistolet Mauser niemiecki, małego kalibru (7. 6 m/m.), lecz o dużej szybkości początkowej (410 m.); siła unieruchomienia: 47 kilogramometrów.

Pistolet niemiecki, wzór 1908, krótki (Parabellum) o kalibrze i szybkości początkowej średniej (9 m/m; 330 m.), unieruchomiania którego zdolność przewyższa 44 kilogramometry.

Podczas wojny Niemcy używali pistoletu wzoru 1908, wydłużonego i zaopatrzonego w magazyn bębenkowy i w wydłużone kolby; zwiększenie długości lufy (10 cm.) czyni broń tę wydatną do 800 metrów, na której to odległości pocisk przebija kask francuski.

We Francji prowadzone są badania, zdążające do zastąpienia francuskich pistoletów 7 65 m/m. przez inny pistolet samoczynny, mający typ ogólny pistoletu niemieckiego, który został przyjęty jako wzór.

Granaty. Zgodna jest opinja co do tego, że należy walczących zaopatrzyć w granaty jak najlżejsze i jak najpotężniejsze.

Obecne granaty ręczne wydają się zadawalające. Mają one różne kształty: granaty jajkowe normalnie zamknięte i uderzeniowe, a także granaty, zaopatrzone w przyrząd do rzucania.

Granaty karabinowe rodzaju V. B. były w użyciu we Włoszech i w Niemczech. Zdaje się, że Włosi z nich zrezygnowali i nie przewidują ich chwilowo w uzbrojeniu drużyny walczącej; nie przewidują też granatów karabinowych nowego systemu ani wogóle miotaczy granatów przenośnych.

Niemcy zarzucili granaty jajkowate, jak również i granaty karabinowe wzoru 1916; zachowali jedynie granat trzonkowy, a także granat karabinowy, wyrzucany z garłacza.

Kompanje piechoty, jak również kompanje „minenwerfer", posiadają po 300 granatów z trzonkiem, 150 granatów karabinowych i 18 garłaczy.

Każdy z oficerów, za wyjątkiem oficerów wyższych i Sztabu Generalnego ma dwa granaty trzonkowe, które nosi u pasa.

II. Broń zbiorowa.

Broń zbiorowa składa się z karabinów maszynowych ręcznych, lekkich i ciężkich oraz pistoletów maszynowych.

Ręczne i lekkie karabiny maszynowe. Karabiny maszynowe ręczne i lekkie powstały wskutek potrzeby zaopatrzenia piechoty w broń potężną i wydajną, a jednocześnie możliwą do noszenia przez jednego człowieka, broń, która mogłaby znajdować się zawsze w szeregach walczących — a żatem byłaby lżejszą od ciężkiego karabina maszynowego.

Trudno jest przeprowadzić ścisłą granicę pomiędzy temi dwoma typami karabinów maszynowych lekkich. Można powiedzieć, że naogół różnią się ciężarem: (gdyż ręczny karabin maszynowy jest lżejszy od l. k. m.), a także przez sposób ładowania i szybkość strzału.

Potęga ognia, którą niektórzy uważają za szczegół miarodajny, a która jest rezultatem praktycznej szybkości strzałów nie jest ścisłą podstawą podziału, ponieważ dwa rodzaje napotężniejsze z obecnie znanych: Madson i Browning należą właśnie do ręcznych karabinów maszynowych.

Stany Zjednoczone. Posługują się tylko jednym rodzajem: jest to r. k. m. Browning.

Broń ta strzela dzięki sile odrzutowej gazu; ma wymiary ogólne zwykłego karabina—jest bardzo wygodna. Waży 7 kg. 730 z nabojami.

Ładownik ma wygląd płaskiego pudełka; bywa dwu rodzajów i może zawierać 20 lub 40 nabojów.

R. k. m. Browninga, wzór 1918, strzela raz po raz, albo samoczynnie; jego szybkość jest w tym wypadku 600 strzałów na minutę; szybkość jednak praktyczna wynosi 170 nabojów na minutę. Używa nabojów amerykańskich 7.62 m/m. z karabina powtarzalnego.

Jest to broń dokładna, która funkcjonuje doskonale i przedstawia duże ułatwienia przy obsłudze i nauce. Użycie bezpiecznika daje jej wybitną łagodność działania. Przytem może być ona produkowana fabrycznie w dużej ilości — wymaganie, któremu każda broń nowoczesna powinna czynić zadość.

Ale karabin maszynowy Browning jest źle zabezpieczony, jego rozkładanie i składanie jest trudne i niemożliwe w terenie; pozatem nie jest dostatecznie wytrzymały; jego lufa, zbyt lekka, rozgrzewa się prędko i nie może wytrzymać długotrwałego strzelania (500 nabojów).

Amerykanie pracują nad udoskonaleniem Browninga 1918 i wypróbowują obecnie broń, zbudowaną wedle tych samych zasad, l. k. m. Browning wz. 1921, w którym lufa została wzmocniona i zaopatrzona w radiator ze skrzydłami obrączkowemi, do którego dostosowano dwunóg. Ta nowa broń waży 9 kg. 900.

Anglja ma l. k. m. Lewis'a, strzelający również dzięki sile gazu. Ładuje się zapomocą bębenka, który umieszcza się płasko na części górnej i zawiera 47 nabojów.

Ilość strzałów, która wynosi normalnie 400, może dojść do 750 na minutę. Szybkość strzału (praktyczna) wynosi 150 na minutę; odrzut bardzo słaby, pozwala strzelać bez żadnej podpory oparłszy broń o ramię.

Broń waży 14 kilogramów z widełkami i podstawą. Składa się ze stosunkowo niewielkiej ilości części (49), rozkłada się i składa łatwo i prędko

bez narzędzi, z pomocą ostrego końca pocisku. Przeciwnie, jego część delikatna i sprężyna jest b. wrażliwa i wymaga częstego regulowania.

L. k. m. typu Lewis'a był wysoko ceniony podczas wojny, a Francja przyjęła go do uzbrojenia płatowców.

Włochy mają l. k. m. S. T. A. Lekki karabin maszynowy włoski, nazwany karabinem maszynowym zaczepnym, został zbadany i przystosowany przez pułkownika Revelli. Ładuje się zapomocą ładownika, zawierającego 50 nabojów. Broń może strzelać tylko jako karabin maszynowy.

Karabin bez podpory waży 10 kg. 700, podpora 5 kg. 600—wobec tego ciężar obciążający żołnierza wynosi w całości 16 kg. 300. Ładownik pełny waży 1 kg. 5.

Szybkość strzału l. k. m. S. T. A. wynosi 190 na minutę.

Obecnie we Włoszech prowadzone są badania i doświadczenia z karabinem maszynowym, który uważany jest za lepszy od wszystkich znanych dotąd: jest to karabin maszynowy Brixia. Ma on być doskonałym typem karabina zaczepnego.

Jest on kalibru 6 m/m. i łącznie z widełkami waży 12 klg. Należy do typu broni samoczynnej z lufą stałą, działa pod wpływem gazu; może strzelać raz po raz lub też samoczynnie.

Ładownik zawiera 35 nabojów; ciężar jego wynosi około 1,500 kg.

Podobno wojsko włoskie ma już w swych szeregach sporą ilość karabinów maszynowych Brixia.

Niemcy posiadają l. k. m. Maxima 08—15. Od roku 1915 Niemcy poszukiwali lekkiej broni samoczynnej, którą można by mieć stale w pierwszej linji.

W tym celu robili doświadczenia z r. k. m. Madsen, którym wyposażyli t. z. „Musketen Bataillons", dając po 30 sztuk na bataljon; dalej z l. k. m. Bergmana 1915, który musieli odrazu odrzucić. Wtedy to, starali się przystosować do celu broń już wyprobowaną: mianowicie karabin maszynowy Maxim 1918.

Stwarzając karabin maszynowy lekki 1908—15, do którego obsługi starczy łatwo jeden człowiek, który łatwo może go przenosić, a także strzelać i manewrować nim—Niemcy starali się połączyć w jednej broni, stosunkowo lekkiej, właściwości Maxima—oraz łatwość transportu.

Zatem karabin maszynowy 08—15 jest, mówiąc ściśle, tylko karabinem maszynowym typu Maxim'a, którego ciężar zmniejszono przez zmianę rozmiarów niektórych części, a budowę zmieniono tak, aby jeden człowiek wystarczał do obsługi.

Ciężar, łącznie z chłodnikiem pełnym wody (3 litry) oraz z podporą wynosi 18 kg. 350,—czyli tylko o 4 kg. mniej od ciężkiego k. m.

W 1918, w celu zmniejszenia ciężaru swego przenośnego l. k. m. Niemcy wprowadzili zamiast ochładzania wodą ochładzanie lufy powietrzem i zamiast chłodnicy wodnej zaczęli używać podziurawionej chłodnicy metalicznej.

W ten sposób osiągnięto redukcję ciężaru do 14 kg. 500. Metalowa rączka, wyłożona drzewem, łączy się z chłodnicą; pozwala podnosić karabin nie parząc się.

Z l. k. m. 08—15 nie są jednak Niemcy zadowoleni i poszukują dla swego przyszłego uzbrojenia broni, która mogłaby strzelać z szybkością 10

strzałów na sekundę, która używałaby normalnej amunicji karabinowej, i niosła na odległość 2000 metrów.

Broń ta powinna być łatwa w użyciu i wymagać tylko jednego człowieka do obsługi; powinna rozporządzać zasobem 100 ładunków; powinna strzelać zależnie od potrzeby raz za razem lub samoczynnie.

Niemcy budują duże nadzieje na zastosowaniu zamka, który dotąd był jedynie stosowany w pistoletach i broni o słabej potędze.

Zbudowawszy na tym systemie pistolet samoczynny, zdecydowali użyć go również do silniejszych naboi karabinowych. Mają podobno użyć w tym celu sposobu, który polega na tem, aby wytworzyć wybuch, zanim zamknięcie lufy stanie się zupełne: w ten sposób ruch wsteczny, który wytwarza się w chwili strzału jest częściowo pochłonięty i zniweczony przez ruch w kierunku przeciwnym, który tkwi jeszcze w masie ruchomej lufy, która jest wówczas w całym rozpędzie powrotu.

Ten oryginalny pomysł ma duże zalety zarówno w prostocie działania jak i łatwości fabrykacji, ale ma też pewien brak, który wydaje się poważnym u broni przeznaczonej do strzelania z ręki lub z lekkiej podpory. Pomiędzy chwilą, gdy wystrzał nastąpił i chwilą następnego wystrzału mija stosunkowo duży okres czasu, podczas którego broń, której równowaga zmieniła się wskutek ruchu części ruchomej, stosunkowo bardzo ciężkiej—dąży do zmiany pozycji). Aby ją utrzymać nieruchomo, strzelec powinien rozwinąć dużą siłę fizyczną, specjalnie przy strzale ciągłym lub z ramienia.

Jakkolwiek by to było, zasada ta jest ogromnie ciekawa i możliwą jest rzeczą, że w tej czy innej formie taka broń samoczynna da się osiągnąć w najbliższym czasie.

Rodzaje broni z lufą niezupełnie zamkniętą (pistolet i karabin Thompsona) były już wypróbowane w Anglji. Nad tym samym problematem czynione są ciągle doświadczenia we Francji i należy przyznać, że gdyby został rozwiązanym, ułatwiłby znacznie masową fabrykację broni.

MARYNARKA WOJENNA.

Anglja.

W marcu b. r. Admiralicja przedstawiła parlamentowi projekt budżetu na rok 1923/24, który po dłuższych debatach został przyjęty bez większych zmian.

W budżecie tym uwzględniono wymagania konferencji waszyngtońskiej w sprawie rozbrojenia na morzu, co wyraża się w znacznej redukcji preliminowanych sum, w porównaniu z budżetem roku 1921/22.

Równocześnie odbija się na tym budżecie zmieniona po wojnie światowej sytuacja polityczna i strategiczna Wielkiej Brytanji. Przedtem podstawą polityki budowy floty angielskiej był t. zw. „two powers standard", to znaczy, że flota angielska miała móc sprostać flotom dwóch innych potęg morskich. Teraz, po zupełnem zniszczeniu floty niemieckiej i wobec słabości floty francuskiej, której postanowienia waszyngtońskie nie pozwalają naprawić przedwojennych błędów, Wielka Brytanja mogła ograniczyć się do zasady równości sił zbrojnych morskich z flotą Stanów Zjednoczonych.

Strategiczny punkt ciężkości floty angielskiej przesunął się równo-

cześnie z Atlantyku i wód morza Północnego na daleki obszar oceanu Spokojnego. Dlatego też widzimy w budżecie znaczne sumy na wyposażenie punktów oparcia floty, leżących na drodze na daleki wschód, w zapasy węgla i ropy, a przedewszystkiem sumę 10,000,000 Ł na utworzenie potężnego punktu oparcia w Singapore. Kwota ta rozłożona jest na lat 10, czas przewidziany na uskutecznienie budowy portu wojennego. W bieżącym roku budżetowym będzie z tego kredytu wydatkowane 200,000 Ł.

W ostatecznych cyfrach budżet teraźniejszy w porównaniu z budżetem z przed dwóch lat przedstawia się następująco:

wydatki brutto w r. 1923/24 61.401.165 Ł, w roku zaś 1921/22 92.519.869, czyli redukcja o 33%;

wydatki netto w r. 1923/24 58.000.000, natomiast 83.444.500 Ł w r 1921/22, czyli redukcja o 30%.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że równocześnie Admiralicja przystąpiła do zmodernizowania floty na podstawie doświadczeń wojennych, ażeby dotrzymać kroku zbrojeniom Ameryki i Japonji, to widzimy, że oszczędności budżetowe dały się osiągnąć tylko w bardzo ryzykowny sposób, a mianowicie przez ogromną redukcję personelu, przez skreślenie z listy i sprzedaż 17 wielkich jednostek bojowych starszego typu oraz ograniczenia zapasów amunicji, paliwa i t. p. do takiego minimum, jakie było możliwe bez zachwiania bezpieczeństwa Cesarstwa.

Redukcję personelu rozpoczęto w maju 1922 r. Do 1 kwietnia 1923 r. ma być zwolnionych 20,000 ludzi, oficerów i szeregowych. Oprócz tego zmniejszono personel robotniczy w dokach o 10,000 osób.

Podczas gdy w r. 1914 stan efektywny marynarki angielskiej wynosił 151.000 głów (oficerów i szeregowych), to obecnie wynosić on będzie tylko 100.923.

Ponieważ niedostateczna ilość oficerów i szeregowych zgłosiła się dobrowolnie do rezerwy, musiano przystąpić do przymusowego zwalniania, według opracowanego specjalnie planu. W taki sposób będzie zwolnionych około 2000 oficerów.

Jeżeli porównamy stan floty angielskiej ze stanem floty amerykańskiej, to przedstawia się ich stosunek w ogólnych zarysach następująco:

Wielka Brytanja posiada 24 okrętów linjowych (z tych dwa na ukończeniu); Stany Zjednoczone 18 i 2 w budowie. Z angielskich okrętów są dwa typu t. zw. po—Jutlandzkiego („Nelson“ i „Rodney“:), jeden zaś („Hood“), rozpoczęty wcześniej, częściowo doprowadzony do stanu, którego wymagają doświadczenia wojenne.

Z amerykańskich okrętów 3 są najnowszego typu. Kontrtorpedowców posiada Anglja 193, Stany Zjednoczone 316.

Stosunek łodzi podwodnych jest: 71 angielskich na 128 amerykańskich (z tych 29 w budowie).

Natomiast wielką przewagę posiada W. Brytanja w krążownikach: 50 przeciw 24.

Okrętów t. zw „porte—avions“ Anglja ma 7, Stany Zjednoczone zaś 3

Bardzo ożywiona dyskusja toczy się w prasie angielskiej na temat projektowanego i zapoczątkowanego punktu oparcia floty w Singapore.

Głosy pro i contra podnoszą się niemal codziennie w dziennikach wszystkich kierunków politycznych. Za utworzeniem tej podstawy wypowiadają

się szczególnie gorliwie sfery australijskie, które widzą w niej rękojmię swego bezpieczeństwa.

Przeciwnikami, zawzięcie zwalczającymi ten projekt, są liczni zwolennicy teorji, jakoby według doświadczeń wojennych tylko siły powietrzne i łodzie podwodne miały rację bytu.

Szczególnie ci, którzy rozstrzygnięcie przyszłych wojen widzą tylko w powietrzu, a których rozwój lotnictwa francuskiego ogromnie niepokoi, tak jak ongiś niepokoił Anglików rozwój floty niemieckiej, nie ustają w nawoływaniu, że należy sumy preliminowane na Singapore użyć na cele lotnictwa, zamiast „topić je w błocie portowem".

Jednakże sfery decydujące nie dają się powodować tym powojennym prądom i dążą konsekwentnie do utrzymania potęgi morskiej W. Brytanji na poziomie, gwarantującym bezpieczeństwo metropolji i dominjów, Wychodzą one ze słusznego założenia, że jak długo główną drogą komunikacyjną jest morze, a będzie nią jeszcze przez długi bardzo szereg lat, punkt ciężkości obrony tych połączeń leży na wodzie, a nie w powietrzu.

Zadania floty nie zmieniły się; zmieniły się tylko metody i środki wojny morskiej. Środki te są różne, na wodzie, pod wodą i w powietrzu i wszystkie skuteczne, jeżeli użyte w odpowiedniej chwili i odpowiedniem miejscu.

Lotnictwo morskie ma wielkie znaczenie dla floty, gdyż przedewszystkiem stanowi ono jej dalekowidzące oczy. Tak ważny środek wojny morskiej musi być, zdaniem sfer miarodajnych, narówni z innemi w zupełnem rozporządzeniu Admiralicji.

Na ten temat również toczy się walka w prasie, gdyż ministerstwo lotnictwa zazdrośnie strzeże swego monopolu.

Z drugiej strony nie brak i głosów przeciw lotnictwu wojskowemu Pod tym względem ciekawy jest artykuł w „Daily Herald", który ostro potępia działalność propagandową „Ligi powietrznej", omawiając ostatnie jej rezolucje, powzięte na walnym zjeździe w Londynie. „Daily Hurald" porównuje działalność „Air—League" z działalnością niemieckiego „Flottenverein" i innych na jej wzór utworzonych stowarzyszeń, przypisując im główną winę w doprowadzeniu do wielkiej wojny.

Jednostki eskadry śródziemnomorskiej wykonały ciekawe ćwiczenia w strzelaniu.

Krążownik „Marlborough" strzelał do tarczy na odległość 20000 yardów (18.280 m.) przy obserwacji z wodnopłatowca, ze znakomitym rezultatem.

Kontrtorpedowce strzelały również przy pomocy wodnopłatowców z poza zasłony z dymu.

W nocy wykonano strzelanie z torpedowców przy oświetleniu granatami świetlnemi.

Na ostatnim kongresie architektów okrętowych w Londynie Sir E. d'Eyncourt, szef — konstruktor floty angielskiej, referował ciekawy projekt okrętu pasażerskiego, służącego równocześnie jako „porte-avions".

Okręt taki miałby wielkie znaczenie zarówno w czasach pokojowych, jak i podczas wojny.

Projektodawca podaje następujące dane dotyczące tego okrętu: długość 180 m, szerokość 24 m, zanurzenie 8 m, motory Diesela o sile 50,000 HP, szybkość 24 węzłów. Górny pokład, przeznaczony wyłącznie dla pła-

towców, 172 m długi, ma być zupełnie gładki. Tylko na samym przodzie będzie mały maszt sygnałowy.

Drugi pokład (o jedno piętro niżej), obejmuje mostek kapitana, mieszkania oficerów oraz hangary dla płatowców, połączone z górnym pokładem windami.

Przewidziane są specjalne urządzenia ochronne przeciw minom i torpedom, oraz boczne stępki dla zmniejszenia kołysania.

Trzeci (najniższy) pokład jest przeznaczony dla pasażerów.

Okręt taki miałby ogromne znaczenie dla ruchu pasażerskiego. Tak np. okręt, kursujący między Anglją i Australją, mógłby w drodze do Port Said, nie zatrzymując się wcale, zostawiać pasażerów w Gibraltarze, Lizbonie, Malcie, Neapolu etc. przy pomocy płatowców, których będzie na statku około dwudziestu.

Nie trzeba dodawać, że w razie wojny okręt taki bez żadnych trudności służyłby do celów wojskowych.

Na stoczni w Chatham jest na ukończeniu najpotężniejsza na świecie łódź podwodna X—1. W stanie wynużonym wypiera ona 2.780t, zanurzona zaś 3600t.

Jeżeli można wierzyć wiadomościom dziennikarskim, X — 1 ma być uzbrojona w jedno działo 30.5 cm.

Porucznik marynarki angielskiej Charles Tribe skonstruował po piętnastoletnich prawie studjach przyrząd do ratowania załogi zatoniętej łodzi podwodnej. Jestto boja (beczka) urządzona tak, że może się w niej zmieścić kilku ludzi naraz. Jest ona zaopatrzona w komory balastowe, które dowolnie mogą być napełniane lub opróżniane.

Przy pomocy linki drucianej i windy beczka może być ściągana z powrotem do zatoniętej łodzi, tak że kolejno cała załoga może się wydostać na powierzchnię wody. Całe urządzenie do manipulacji tym przyrządem jest umieszczone w jednej wodoszczelnej komorze łodzi podwodnej. Linka, na której uwiązana jest beczka, służy zarazem jako przewodnik telefoniczny.

Belgja.

Dla nas, którzy stawiamy pierwsze kroki w stworzeniu siły zbrojnej na morzu, szczególnie ciekawem jest śledzić poczynania tych państw, które w podobnem są położeniu i które, jak my, tylko niewielki posiadają skrawek wybrzeża.

Takiem właśnie państwem jest bohaterska, z nami zaprzyjaźniona Belgja.

Ciężkie doświadczenia wielkiej wojny więcej niż inne państwa nauczyły ją, że wielka oszczędność ze szkodą siły zbrojnej jest złą oszczędnością i że wszelkie pisane traktaty mają tylko względną wartość.

Nauczona doświadczeniem, Belgja dokłada wszelkich starań celem organizowania swoich sił zbrojnych nie tylko na lądzie, lecz i na morzu.

Belgja jest w tem szczęśliwem położeniu, że graniczy bezpośrednio ze sprzymierzoną i potężną Francją z jednej, a neutralną Holandją z drugiej strony, a od sprzymierzonej Anglji dzieli ją tylko wązki rąbek morza. A mimo to czynniki miarodajne, jak i przeważna część opinji publicznej, żądają stworzenia własnej siły zbrojnej na morzu celem obrony tych 62 km wybrzeża (Polska posiada 75), bez którego kraj żyć nie może.

W dzienniku „Mense“ z 7 maja b. r. zamieszczony jest ciekawy artykuł pod

tytułem „Une marine de guerre est nécessaire", który prawie dosłownie mógłby służyć jako uzasadnienie potrzeby marynarki wojennej dla Polski.

Na wstępie autor zaznacza, że dla wielu jego współobywateli „marynarka belgijska" ma podobnie humorystyczne znaczenie, jak np. „szwajcarski admirał".

A jednak marynarka belgijska już istniała i teraz się tylko odradza (podobnie jak u nas).

Niestety tesame przesądy i małoduszne zapatrywania, które ongiś doprowadziły do jej ruiny, i teraz grożą jej normalnemu rozwojowi.

Prawda, że marynarka kosztuje dużo, ale też Belgja nie potrzebuje drednoutów i krążowników linjowych, które wiążą olbrzymie kapitały. Torpedowce, kanonierki i łodzie podwodne, oto jednostki, które pozwalają tanim kosztem stworzyć taką flotę, jakiej Belgja potrzebuje. Zresztą, zapytuje autor, czyż oszczędności, robione na sile zbrojnej, nie kosztowały nas drogo w 1914 r.? Ongi parlament ze względów oszczędnościowych najpierw zredukował, a potem skasował zupełnie marynarkę wojenną. Rezultat był ten, że część personelu przeszła na służbę niemiecką i pomagała pod kierownictwem ks. Adalberta organizować te zaczątki floty niemieckiej, z których później Tirpitz stworzył potężne narzędzie wojny. Nie należy powtarzać dawnych błędów.

Skoro tylko jakieś państwo posiada wybrzeże i port morski, nie może pozostawiać go bez obrony przed atakami nieprzyjaciela.

Prawda, że istnieje obrona lądowa, ale jest ona słaba, nieruchoma, wobec tego często nieskuteczna.

W dalszym ciągu autor przedstawia niebezpieczeństwa, na które wybrzeże i porty belgijskie mogą być narażone w czasie wojny, a od których skutecznie bronić mogą tylko siły zbrojne morskie.

Wreszcie wykazuje autor korzyści, jakie przedstawia marynarka wojenna dla marynarki handlowej i floty rybackiej, jako najlepsza szkoła marynarza.

Inny autor wywodzi całkiem słusznie, że Belgja musi posiadać odpowiednie środki zapobiegające, żeby nieprzyjaciel nie użył jej wybrzeża jako podstawy operacyjnej, jak Niemcy w czasie wielkiej wojny. Również potrzebna jest własna flota, żeby swoje wybrzeże utrzymać tak długo, aż przybędzie potężna flota sprzymierzona i ażeby przygotować dla tej sprzymierzonej floty bezpieczną podstawę.

Zaczątek floty belgijskiej składa się ze starego krążownika „d'Entrecasteaux", podarowanego przez rząd francuski i służącego jako statek szkolny i kadra, 8 torpedowców, 11 łodzi motorowych i jednego statku do zakładania min, pozostałych po Niemcach.

Wyszkoleniem personelu zajmuje się kilku instruktorów francuskich; oprócz tego oficerowie i marynarze belgijscy odbywają praktykę na okrętach floty francuskiej.

W parlamencie ujawniła się opozycja przeciwna tworzeniu floty ze względu na finanse państwa.

Na interpelację odpowiedział minister obrony narodowej, że organizacja obrony wybrzeża okazała się konieczną, że jednak obrona ta nie może być dokonana środkami wojska lądowego i stworzenie minimalnej choćby floty jest nieodzowne.

Danja.

Straszny wypadek zdarzył się dnia 26 maja na flocie duńskiej. W dniu tym flota, odbywająca ćwiczenia, stała na kotwicy w pobliżu Vordingborga. Wszyscy oficerowie zostali wezwani na pokład krążownika „Gzyser", gdzie miał się odbyć pokaz nowej bomby do wytwarzania sztucznej mgły. Bomba ta, konstrukcji szwedzkiego inżyniera Järnberga, jest w użyciu we flocie szwedzkiej i holenderskiej, dotychczas bez żadnego wypadku. Aparat Järnberga polega na tem, że przy pomocy wysoko naprężonej pary doprowadza się fosfor do płynności.

W krytycznym dniu bomba, która służyła do demonstracji, eksplodowała z niewyjaśnionej dotychczas przyczyny zamiast za burtą, już na pokładzie.

Z obecnych na pokładzie widzów doznało 56 osób mniej lub więcej ciężkich poparzeń fosforem. Tylko 23 rannych mogło po założeniu opatrunków pozostać na swoich okrętach, resztę musiano przewieźć do szpitala. Między rannymi są prawie wszyscy komendanci okrętów, tak, że dowództwo musieli objąć młodsi oficerowie.

Po opatrzeniu rannych w szpitalu zgaszono światła, żeby chorzy mogli usnąć, lecz musiano je wnet znowu zapalić, gdyż blask fosforu wydobywający się z pod opatrunków przedstawiał widok tak niesamowity, że pacjenci nie mogli go znieść spokojnie.

Godnem wzmianki jest zachowanie się rannych oficerów, którzy nie dali się opatrzeć, zanim nie opatrzono szeregowych.

Rosja.

Według niesprawdzonych wiadomości Sowiety wystawiły nowy program floty bałtyckiej, który ma obejmować: 4 okręty linjowe, 8 krążowników, 30 kontrtorpedowców i 30 łodzi podwodnych.

Bez względu na prawdziwość tej wiadomości jest rzeczą pewną, że Trocki przywiązuje wielką wagę do kwestji stworzenia poważnej siły zbrojnej na Bałtyku.

Dowodzą tego chociażby odbyte w miesiącu maju manewry floty.

Obecnie flota rosyjska odbywa podróż ćwiczebną i „reprezentacyjną" po Bałtyku.

Jak można wnioskować z odwiedzin fachowców morskich w portach rosyjskich, zdaje się, że Niemcy zobowiązali się w traktacie zawartym w Rapallo dopomóc Sowietom w odbudowie floty.

Włochy.

Prasa włoska omawia z niezadowoleniem jugosłowiańskie plany stworzenia floty wojennej.

„La Stampa" z 23. marca b. r. poświęca tej kwestji obszerny artykuł, w którym przedstawia wewnętrzne położenie polityczne i ekonomiczne Jugosławji wogóle, a szczególnie części Dalmacji, należącej do Jugosławji. Autor artykułu wywodzi, że Jugosławja niema potrzeby posiadania silnej floty wojennej, gdyż wybrzeże dalmatyńskie już przez samą swoją konfigurację broni się samo, a nawet po zajęciu wybrzeża dalsze posuwanie się nieprzyjaciela w głąb kraju przez mur naturalny, który stanowią wysokie, pozbawione dróg góry, jest jego zdaniem niemożliwe.

Wogóle jest on zdania, że Adrjatyk dla Jugosławji jest bezwartościowy i że jedyną racjonalną drogą wodną Królestwa SHS jest tylko Dunaj.

Twierdzi on, nie bez słuszności, że powstanie floty wojennej Jugosłowiańskiej wytworzyłoby dla Włoch na Adrjatyku sytuację militarną podobną do tej, kiedy istniała jeszcze flota austro-węgierska.

Wychodząca w Rjece „Vedena d'Italia“ nazywa plany jugosłowiańskie wprost „manją morską“; stwierdza jednak, że nie należy planów tych lekceważyć, jakkolwiek ich ziszczenie leży jeszcze w dalekiej przyszłości.

Stany Zjednoczone.

Kongres uchwalił w miesiącu marcu dodatkowy kredyt w sumie 6,000,000 dolarów na zwiększenie elewacji ciężkich dział na 13 pancernikach, ażeby tym sposobem zwiększyć ich donośność.

Stało się to dlatego, że artylerja floty angielskiej może strzelać na 22,000 m. pancernik „Hood“ nawet na 27,500, te zaś 13 okrętów tylko na 19,000 m. Po projektowanej przeróbce odległość strzału tych trzynastu amerykańskich okrętów podniosłaby się do 29000 m., więc przenosiłaby o 3000 m. donośność dział angielskich.

Przeciwko temu Anglja zaprotestowała, powołując się na układ waszyngtoński, skutkiem czego prezydent Harding zawiesił wykonanie uchwały Kongresu.

W prasie obydwóch krajów toczą się na ten temat obszerne dyskusje.

Flota amerykańska wykonała manewry na szeroką skalę w okolicach kanału panamskiego. Manewrom tym przyglądali się liczni członkowie obydwóch ciał ustawodawczych ze specjalnie dla nich przygotowanego okrętu.

Po ukończeniu ćwiczeń admirał Jones, dowódca floty, postawił na zasadzie zebranych doświadczeń następujące postulaty:

1. umocnienie obrony Panamy zarówno artyleryjskiej jak i powietrznej;
2. pomnożenie ilości lekkich krążowników;
3. powiększenie dotacji materjałów pędnych dla floty, gdyż dotychczasowa pozwala jej tylko 4 do 7 dni miesięcznie spędzać na morzu.

Ciekawa próba ostrego strzelania odbyła się w czasie manewrów. Jako cel służył stary okręt linjowy „Iowa“ na którym nie było wprawdzie załogi, ale którego kotły były pod parą, ogrzewane automatycznie naftą, wykonywał zaś wszelkie ruchy, kierowany za pośrednictwem fal elektromagnetycznych, wysyłanych przez radjostację w Shawmut.

Cel poruszał się więc zupełnie jak okręt nieprzyjacielski w czasie bitwy

Po dziewiątej salwie weteran z wojny hiszpańsko-amerykańskiej zatonął, żegnany salwą 21 strzałów z okrętu admiralskiego „Maryland“.

Według zgodnej opinji wszystkich fachowców flota amerykańska jest obecnie najsilniejszą ze wszystkich flot świata.

C. Petelenz Komandor.

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

Treść: Przyjazd rumuńskiej pary królewskiej. Ćwiczenia w Krakowie. Organizacja władz wojskowych. Korpusy kadetów. Kinematograf jako środek szkolenia i wychowania.

Przyjazd pary królewskiej rumuńskiej do Warszawy był niezwykle doniosłym zdarzeniem natury politycznej zarówno dla Polski jak i dla Rumunji. Dowodem tego twierdzenia niechaj będzie chociażby tylko fakt, iż dostojnej parze towarzyszył prezes ministrów p. Bratianu oraz minister spraw zagranicznych p. Duca. Aczkolwiek z parą królewską nie przyjechali przedstawiciele naczelnych władz wojskowych, to nie mniej wizyta miała również wybitne znaczenie wojskowe. Prace, dokonywane przypuszczalnie przez sojusznicze sztaby generalne, tworzące — rzecz jasna — tylko pewien wykonawczy dodatek do umów politycznych, nie są oparte na braterstwie broni, na obopólnym poznaniu się w czasach wojennych, lecz tylko na pewnych wnioskach, obserwacjach, poczynionych jednakże przez bystrych obserwatorów. To też z radością trzeba powitać sposób ułożenia programu uroczystości, który dał wojsku sposobność przedstawienia się parze królewskiej we właściwem — aczkolwiek tylko pokojowem świetle. Co wojsko polskie, walcząc w roku 1920 w odosobnieniu z przewagą bolszewicką zdziałało, jak doprowadziło do cudu nad Wisłą i do zwycięzkiego pokoju Ryskiego—władcy Rumunji wiedzą i należycie oceniają Nie znali dotąd powojennej wartości wojska, a chcieli ją poznać. W szeregu pokazów natury formalnej i bojowej wojsko mogło wykazać swój zewnętrzny wygląd i stopień swego przygotowania. Poniekąd punktem atrakcyjnym była jazda polska, która dla obu sojuszników, ma tem większe znaczenie, że sąsiadująca z nami Republika rumuńska była zawsze i przypuszczalnie będzie i w przyszłości terenem działań dużej masy wojsk konnych. W tym względzie odgrywa Polska w stosunku do Rumunji rolę tej doświadczonej siostrzycy, która w ciężkich trudach zdobyła samodzielnie ten duży zapas wiedzy o walkach z armjami konnymi, który wprowadza stopniowo w czyn zarówno w swej organizacji jak też i taktyce. Pozatem jest Polska w tem szczęśliwem położeniu, że rozporządza liczniejszym i lepszym materjałem końskim niż Rumunja.

Wartości sojuszniczej nie ocenia się jedynie liczebnością ludności lub siłą wojska, lecz przedewszystkiem jego wartością Dlatego witamy fakt, że armje sojusznicze, polska i rumuńska, wkroczyły na drogę wzajemnego poznania się, najbardziej serdecznego.

* * *

Dnia 11. maja b. r. w Krakowie mieliśmy przedstawić przed marszałkiem Foch'em wyniki czteroletniej pracy w wojsku w kierunku zżycia się

z obecną doktryną wojskową, wyszkolenia, opanowania sprzętu, dowodzenia i t. d.

Ćwiczenie było zakrojone na mniejszą skalę niż w Biedrusku i przygotowane na krótki czas przed przybyciem marszałka Foch'a do Krakowa przez inspektora Armji Nr. IV., gen. Szeptyckiego, i dowódcę 6. Dyw. Piech., gen. Tinza.

Przedmiotem ćwiczenia była technika natarcia bataljonu piechoty na punkt oporu, przy poparciu przez jedną baterję artylerji polowej, i technika obrony punktu oporu

Ćwiczenia były dwustronne; przeprowadzono je na placu ćwiczeń „Pasternik".

Kierował ćwiczeniem dowódca 6. Dyw. Piech. Brały w niem udział 20 P. P. i 6. P. A. P.

Założenie ćwiczenia.

a) Partja niebieska:

Nieprzyjaciel, pobity dnia 10 maja w rejonie Zabierzów, Szczyglice — cofnął się w kierunku wschodnim.

Zwiady lotnicze stwierdziły słabą obsadę wzgórza Pasternik i lasku na wschód od Rząski. Punkty oporu na wzgórzu Podchróście, 274, na zachód od skrzyżowania dróg — Bronowice Wielkie — Pasternik i fort Mydlniki — Pasternik, 275.

20. P. P. naciera w pościgu na pozycje nieprzyjaciela, a mianowicie:

I/20. P. P., wspierany bezpośrednio przez jedną baterję 6. P. A. P., w pasie, ograniczonym od południa linją północny skraj m. Rząska, wzgórze 272 (włącznie), od północy—linją wzgórze 247, fort Pasternik — szosa Pasternik—Bronowice Wielkie włącznie.

II/20. P. P. na północ od I/20. P. P. na Podchróście.

III./20. P. P. w odwodzie pułku.

Na południe od I/20. P. P. naciera 59. P. P. północnem skrzydłem na wzgórze 275.

Ordre de Bataille:

I/20. P. P. w składzie wojennym, z uwzględnieniem 25% strat w walkach poprzednich.

I bat. 6. P. A. P.

II-gi i III/20. P. P. upozorowane.

Pierwszy przedmiot natarcia nieprzyjacielska linja ubezpieczeń, t. j. wzgórze fortu i lasek na wschód od Rząski.

Właściwy przedmiot natarcia—punkt oporu, zamykający drogę Zabierzów — Bronowice Wielkie, na zachód od skrzyżowania z drogą Pasternik — fort Mydlniki.

Sytuację, osiągniętą w natarciu do wieczora dnia 10.V, wskazuje szkic

b) Partja czerwona:

Po nieszczęśliwych walkach w dniu 10.V w rejonie Zabierzów—Szczyglice cofnęły się własne oddziały pod wieczór tegoż dnia na linję Podchróście— Bronowice Małe, z zadaniem utrzymania tej linji aż do nadejścia posiłków.

120 P. P. znajduje się w dniu 10.V o godzinie 21-szej w następującej sytuacji:

Odcinek I/120 P. P.

1. kompanja od szosy Zabierzów — Bronowice Wielkie włącznie do linji m. Rząska — wzgórze 272.;

2. kompanja na południe, do linji kolejowej;

3. kompanja, odwód baonu, w Bronowicach Małych;

II/120. P. P. na północ od I-go, do linji Podchróście — Budzyń.

III/120. P. P., odwód pułku, w Bronowicach Wielkich.

Linja ubezpieczeń: wzgórze fortu, lasek na wschód od Rząski, wzgórze 257.

Strefa głównego oporu: wzgórze Podchróście 274, 275.

Rejon odwodów: wzgórze 272, fort i Bronowice Małe. Nieprzyjaciel w pościgu zbliżył się do wieczora dnia 10.V na 300—400 m do własnej linji ubezpieczeń.

Ordre de Bataille: I/120. P. P., 1 pluton k. m. i 1 bat. 6. P. A. P.

Reszta oddziałów 120. P. P. upozorowana.

Obustronne położenie o zmroku 10.V, według szkicu. Z tego położenia rozpoczyna się walka o g. 5-ej, dnia 11. V.

Ćwiczenie odbyło się punktualnie według programu. Marsz. Foch ze świtą śledził bacznie cały przebieg ćwiczenia.

Przeprowadzenie i wykonanie ćwiczenia było wzorowe i bez zarzutu, zwłaszcza podnieść należy współdziałanie sekcyj i drużyn w manewrze, dalej współdziałanie piechoty z artylerją, łączność oddziałów z lotnikiem, znakomite wreszcie wyzyskanie terenu przez piechotę, która podczas natarcia prawie niewidoczna, tuż przed szturmem wyrosła jakby z pod ziemi; poszczególne fazy walki wypływały same z siebie.

Zasady obecnej taktyki zastosowano z pedantyczną ścisłością. Przeprowadzenie ćwiczenia stwierdziło, że żołnierz jest nietylko fizycznie, lecz przedewszystkiem moralnie przygotowany do tych sposobów walki, że orjentuje się w celu działania, i jest dobrze w myśl tych zasad wyszkolony.

Wyrazem tego były słowa szczerego uznania, wyrażone przez marszałka Foch'a oddziałom biorącym udział w ćwiczeniu.

* * *

Sejm zajął się ostatnio sprawą wielkiej wagi — organizacją władz wojskowych.

Projekt, wniesiony do Sejmu, rozwija najogólniejsze podstawy tej organizacji, określone przez konstytucję.

Najwyższym zwierzchnikiem siły zbrojnej Rzeczypospolitej jest Prezydent Rzeczypospolitej, który na wniosek Rady Ministrów mianuje: szefa Sztabu Generalnego, szefa Administracji, szefa Wojskowej Kontroli Generalnej, ich zastępców, generalnego inspektora wojska, inspektorów armji i generalnych inspektorów broni; na wniosek zaś ministra spraw wojskowych, za kontrasygnatą prezesa Rady Ministrów, nadaje pierwszy stopień oficerski oraz przy awansach stopnie generalskie; mianuje na stanowiska od dowódców brygady wzwyż; przenosi do rezerwy; wykonuje prawo darowania i złagodzenia kary.

W czasie pokoju dowodzi siłą zbrojną minister spraw wojskowych, odpowiedzialny konstytucyjnie i parlamentarnie, w szczególności zaś odpo-

wiadający przed Sejmem za akty kierownictwa wojskowego, jakoteż za akty związane z dowództwem w czasie wojny.

Szef Sztabu Generalnego, do którego kompetencji należą sprawy, związane z gotowością bojową siły zbrojnej — podlega bezpośrednio ministrowi i jest wyłącznie przed nim odpowiedzialny.

Organem doradczym ministra jest Rada Wojenna, w której skład wchodzą: szef Sztabu Generalnego, Administracji, generalny inspektor wojska, generalni inspektorowie broni oraz inspektorowie armij. Zastępcą ministra, jako przewodniczącego Rady wojennej, jest generalny inspektor wojska, podlegający wprost ministrowi.

Generalny inspektor wojska ustala w porozumieniuz szefem Sztabu Generalnego wytyczne ogólnego planu operacyjnego; dokonywa inspekcji lądowej i powietrznej siły zbrojnej; przedkłada wreszcie ministrowi wnioski odnośnie rozdziału inspekcyj, kierownictwa manewrami i wyszkolenia wyższych dowódców.

* * *

Gdy w r. 1918 zakładano podwaliny szkolnictwa wojskowego powstały między innemi szkołami, organizowanemi przez ówczesny Departament Naukowo-Szkolny, również oba istniejące dziś Korpusy Kadetów. Pierwszy z nich — dzisiejszy Korpus Kadetów Nr. 1 — został przejęty przez władze polskie, jako dawny austrjacki Korpus Kadetów w Łobzowie, a następnie, na skutek szczupłości lokalu w Łobzowie, przeniesiony do Lwowa, do pięknie położonego gmachu b. austrjackiej Szkoły Kadetów piechoty. Drugi zaś, obecny Korpus Kadetów Nr. 2, po dłuższych poszukiwaniach odpowiedniego gmachu w całej Polsce, założony został w ocalałej części cytadeli Modlińskiej. Pierwszym organizatorem i twórcą statutu, programu i zasad wychowawczych obu Korpusów Kadetów był wieloletni komendant Korpusów Kadetów w Rosji—gen. Józef Latour.

Olbrzymie trudności materjalne, z któremi walczyć trzeba było na każdym kroku, uniemożliwiły doprowadzenie Korpusu Kadetów do poziomu, zamierzonego już w pierwszym roku ich istnienia, i po części dlatego również w r. 1919 istniały tylko klasy wyższe. Rok 1920 z powodów zrozumiałych nietylko jeszcze dotkliwiej zahamował rozwój Korpusów Kadetów, ale nadto był okresem bardzo głębokiego wstrząsu w ich życiu wewnętrznem, gdyż najpierw część kadetów starszych, a potem, w pamiętne dni sierpniowe, wszyscy kadeci zaciągnęli się do szeregów na ochotnika.

Rok 1921 w ten sposób był jakby nowym początkiem w życiu Korpusów; początkiem niezupełnie jeszcze gładkim, bo znowu wybuchłe na Śląsku Górnym powstanie porwało część chłopaków z ławy szkolnej, co oczywiście znacznie zaważyło na normalnym biegu całego roku szkolnego. I dopiero rok szkolny 1922/23 uważać należy za pierwszy rok normalnego do pewnego stopnia — życia Korpusów Kadetów. Do pewnego stopnia tylko, gdyż jeszcze i w tym roku nie dały się zupełnie usunąć braki pomieszczenia i braki należytego wyposażenia w pomoce naukowe. Nadchodzący rok 1923 — 24 znajdzie i pod tym względem bardzo znaczne polepszenie.

W początku r. 1922 sprawa Korpusów Kadetów, nieposiadających wówczas uprawnienia gimnazjów rządowych, zajęła szerszą opinję publiczną ze względu na poruszenie jej w Komisji Sejmowej, gdzie podkreślano wątpliwości, czy potrzebne są takie zakłady wychowawcze, jak Korpusy Kadetów oraz wypowiadano się za skoncentrowaniem całego wychowania młodzieży

do lat 18 w ręku Ministerstwa W. R. i O. P., pozostawiając Ministerstwu S. Wojsk. jedynie szkoły czysto wojskowe. Z drugiej strony podniesiona została sprawa stosunku wychowanków Korpusów Kadetów do służby wojskowej: z jednej strony wskazywano na znaczne koszta, łożone przez Państwo na wychowanie każdego kadeta i żądano wprowadzenia zobowiązania do odsłużenia w wojsku określonej liczby lat przez każdego absolwenta Korpusu Kadetów, podobnie, jak to ma miejsce w szkołach wojskowych — oficerskich i zawodowych; zobowiązanie takie mieliby składać rodzice w imieniu małoletnich synów swoich już przy ich przyjęciu do Korpusu. Z drugiej strony wychowankowie Korpusów Kadetów narzekali, że, mimo wyszkolenia wojskowego, prowadzonego w znacznie szerszym zakresie, jak w szkołach średnich cywilnych, nie zyskują oni nic, wstępując następnie do wojska, gdyż muszą iść do Szkoły Podchorążych na równi z maturzystami każdej szkoły cywilnej, a nawet (jak tu miało miejsce jeszcze w r. 1921) na równi z absolwentami zaledwo 6-ciu klas. Wszystkie te wątpliwości i braki statutowe rozwiązane zostały pomyślnie. Po wyjaśnieniach zasadniczych przedstawiciela Oddziału III Szt. Gen. Komisja Sejmowa wypowiedziała się za utrzymaniem Korpusów Kadetów w tym kierunku, jaki rozwojowi ich zakreślony został przez Oddział III Szt. Gen. Sprawę zobowiązań rodziców do odsługiwania ich synów w wojsku po ukończeniu Korpusu Kadetów załatwiono w ten sposób, że wymagane jest obecnie od rodziców jedynie zobowiązanie, że nie będą się sprzeciwiali, gdyby w przyszłości syn ich zechciał poświęcić się zawodowi wojskowemu. Na decyzję tę wpłynęły dwa względy: najpierw zobowiązanie rodziców w imieniu dzieci, przesądzające wolny wybór przez nich zawodu w przyszłości nie odpowiadałoby duchowi czasu, a jednocześnie mogłoby dać wojsku szereg najzupełniej nieodpowiednich w dzisiejszem wojsku narodowem jednostek, bo służących wbrew woli.

Powtóre—wychodzono z założenia, że Korpusy Kadetów powinny być nietylko zakładami naukowymi, ale przedewszystkiem zakładami wychowawczymi, kształtującymi charaktery i dzielnych, zdolnych do czynu, a uspołecznionych obywateli;—czy więc taki obywatel zostanie oficerem, czy będzie pracował na innem jakiemkolwiek polu—potrafi on i Rzeczypospolitej rzetelny pożytek, równoważący wyłożone na jego wychowanie koszty, przynieść i sam swoje wykształcenie wojskowe w wielu kierunkach wykorzystać.

Osiągnięcie zupełnego porozumienia z Ministerstwem W. R. i Oświecenia Publicznego w kierunku stworzenia z Korpusów Kadetów nowego typu gimnazjum wojskowego, łączącego naukę w zakresie gimnazjum przyrodniczo - matematycznego z wyszkoleniem i przysposobieniem wojskowem w zakresie Szkoły Podchorążych — dało możność opracowania nowego Statutu Korpusów Kadetów, zatwierdzonego zarówno przez Ministra Spraw Wojskowych, jak i przez Ministra Oświecenia Publicznego. W ten sposób maturzyści Korpusów Kadetów zyskali prawo wstępowania bezpośrednio zarówno do wyższych uczelni akademickich, jak i do Szkół Oficerskich; jednak przez parę lat najbliższych absolwenci Korpusów Kadetów, którzy nie przeszli systematycznie całkowitego kursu Szkoły Podchorążych, wprowadzonego do Korpusów Kadetów dopiero po zatwierdzeniu nowego Statutu, t. j. od początku roku szkolnego 1922/23., będą musieli przed wstąpieniem do

Szkoły Oficerskiej przejść odpowiedni, dla nich zorganizowany, paromiesięczny kurs wyszkolenia.

Tak w roku 1922 zakończył się pierwszy okres historji obecnych Korpusów Kadetów, któryby nazwać można okresem ustalania oblicza tych Korpusów.

Rok szkolny 1922/23, z którego początkiem otwarta została najmłodsza klasa I-sza, odpowiadająca 4 klasie gimnazjalnej, wprowadza Korpusy Kadetów na drogę wytkniętą i odtąd usiłowania Sztabu Generelnego skierowane są tylko do zupełnego, choć z konieczności finansowych stopniowego, uporządkowania spraw pomieszczenia, wyposażenia w pomoce naukowe i t. d.

Co do obsady nauczycielskiej, to pod tym względem Korpusy Kadetów stoją na równi z najlepiej uposażonemi gimnazjami państwowemi; potrafiły też sobie zyskać najlepszą opinję u władz Ministerstwa Oświecenia Publicznego, które przez wizytatorów swoich czuwa nad poziomem i metodą nauczania. Zeszłoroczne pierwsze egzaminy dojrzałości w Korpusach Kadetów wykazały bardzo dobre przygotowanie naukowe Kadetów.

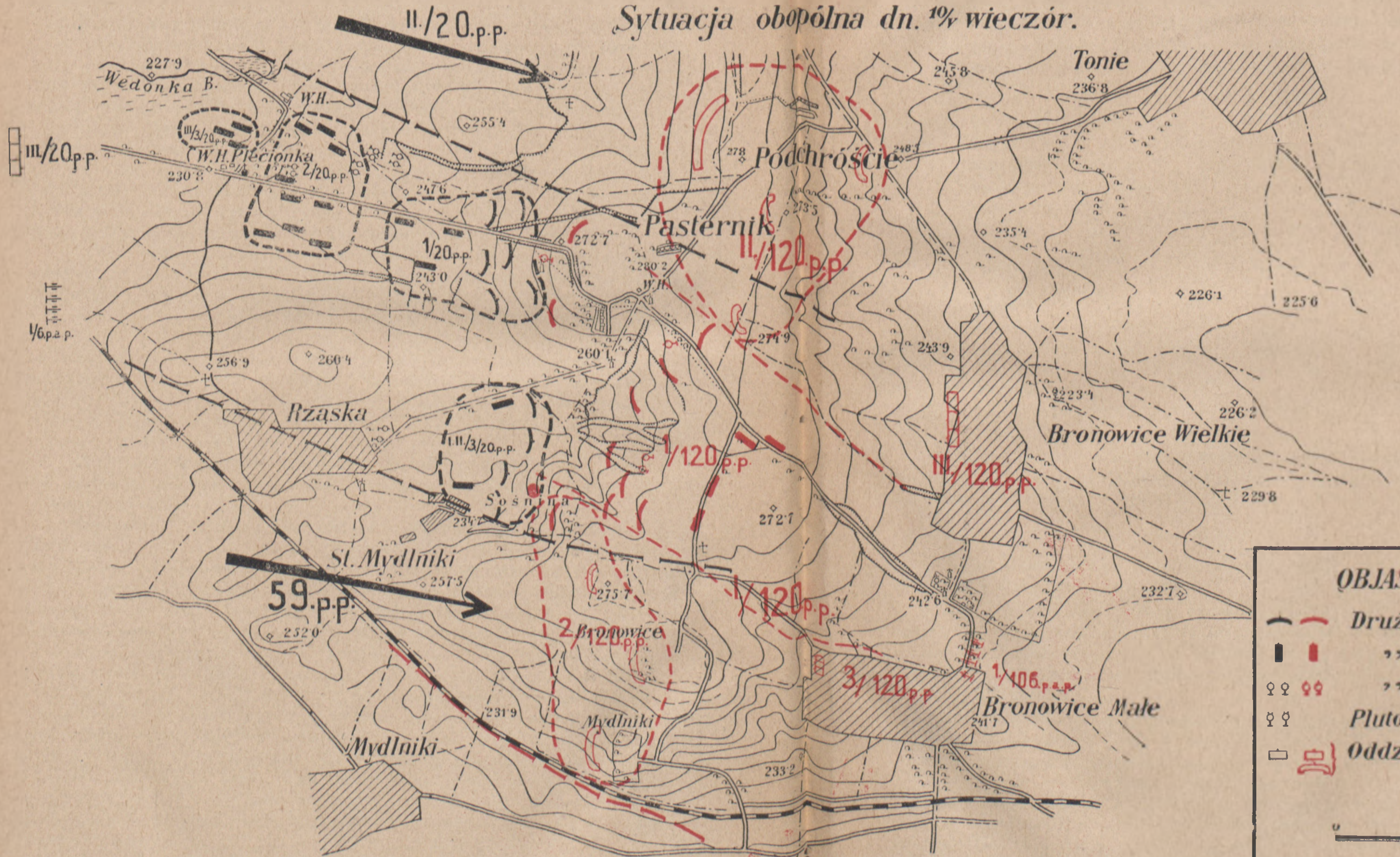
Wychowanie fizyczne kadetów prowadzone jest podług planu szkół wojskowych i pod kierunkiem oficerów, którzy ukończyli Centralną Szkołę Gimnastyki i Sportów w Poznaniu.

Wyszkolenie wojskowe, podług programu Szkoły Podchorążych, rozłożone jest na 5 klas Korpusu tak, że chłopcy w miarę postępu rozwoju fizycznego przechodzą stopniowo coraz trudniejsze ćwiczenia. Zakończeniem wyszkolenia wojskowego i wychowania fizycznego będą letnie obozy szkolne kadetów klas starszych, w których przejdą oni całkowite praktyczne wyszkolenie bojowe piechoty; pierwszy taki obóz zorganizowany zostanie w lipcu r. b. dla obu Korpusów w Modlinie.

Przedmioty wojskowe teoretyczne częściowo włączone są do przedmiotów ogólnych, jak historja, geografja, fizyka, chemja — częściowo zaś ujęte w osobne wykłady.

Ponieważ jednym z najistotniejszych celów Korpusów Kadetów jest kształtowanie charakteru, dążeniem Oddz. III Szt. Gen. jest stopniowe ograniczenie przyjmowania nowych kandydatów do klas wyższych, gdyż tylko w ten sposób osiągnąć można celowe i systematyczne stosowanie środków wychowawczych. Olbrzymi i coraz wzrastający napływ kandydatów do Korpusów Kadetów, o wiele przewyższający ilość miejsc wolnych, nietylko świadczy o istotnie odczuwanej w szerokich warstwach społeczeństwa potrzebie takich zakładów, jak Korpusy Kadetów, ale pozwala na troskliwą selekcję materjału kadeckiego; skoro bowiem państwo dużo łoży na wychowanie kadeta, nie żądając wzamian żadnych zobowiązań, słuszną jest rzeczą, aby w Korpusie wychowywali się tylko ci, którzy swoją pracą i pilnością dają gwarancję, że wychowanie ich przyniesie spodziewane owoce. Etat korpusów określa ilość kadetów na 450-ciu w każdym korpusie. W Modlinie etat jest wypełniony; we Lwowie jeszcze i w tym roku z powodu braku pomieszczenia, przyjęto około 300 kadetów. Istnieje projekt otwarcia trzeciego korpusu.

To też sprawdzianem, decydującym o przyjęciu do Korpusu Kadetów, jest gruntowne przygotowanie naukowe, wykazane na egzaminie wstępnym — i dopiero potem uwzględniane są inne przywileje kandydatów, jak to, że są sierotami po poległych, lub synami wojskowych zawodowych czy inwalidów



Sytuacja obopólna dn. 10/V wieczór.
II./20.p.p.
III./20.p.p.
227·9
Wedonka B.
W.H.
III/3/20.p.p.
W.H. Plecionka
2/20.p.p.
230·8
255·4
247·6
1/20.p.p.
243·0
272·7
280·2
W.H.
Pasternik
278
Podchróście
273·5
II./120.p.p.
274·9
243·8
Tonie
236·8
248·3
235·4
226·1
225·6
243·9
223·4
226·2
Bronowice Wielkie
III./120.p.p.
229·8
1/6.p.a.p.
256·9
260·4
260·1
Rząska
I.II./3/20.p.p.
1/120.p.p.
Sośnina
234·7
272·7
St. Mydlniki
257·5
59.p.p.
275·7
252·0
2/120.p.p.
Bronowice
I/120.p.p.
242·6
232·7
1/106.p.a.p.
3/120.p.p.
231·9
Mydlniki
Mydlniki
Bronowice Małe
241·7
233·2
OBJAŚNIENIE:
Drużyna rozwinięta.
„ w kolumnie.
„ C.K.M.
Pluton l. miot. bomb.
Oddziały upozorowane.
Podziałka:
0
1 Km.
Płn.
Płd.

wojennych, synami urzędników państwowych i t. d. Chłopcy, którzy w Korpusie wykazują postępy dobre i sprawowanie wzorowe, a więc dają najlepszą gwarancję, o której była mowa wyżej, mogą być zwolnieni całkowicie, lub częściowo od opłaty szkolnej; liczba tych zwolnionych jest bardzo wysoka, bo może sięgać połowy wszystkich kadetów w Korpusie. Oczywiście, że mają tu pierwszeństwo sieroty i synowie wojskowych zawodowych W. P.

Co do pochodzenia kandydatów, przyjmowanych do Korpusów Kadetów, to przeciętnie przedstawia się ono w odsetkach, jak następuje:

	W r. 1919/20.	W r. 1922/23.
Synowie wojskowych zawod.	5,8%	17,5%
„ inwalidów	0,5%	2%
„ urz. państwowych	8%	12%
„ niższych funkc. państw.	6%	3,5%
„ urz. prywatnych	15%	16%
„ ziemian	20%	5%
„ kupców	—	2,5%
„ rzemieślników	0,5%	6%
„ przemysłowców	4%	3,5%
„ rolników	1%	8%
„ nauczycieli	4,5%	3,5%
„ właścicieli posiadłości miejs.	9%	1%
„ emerytów	—	1,5%
„ robotników	—	2%
„ dzierżawców	—	0,75%
„ innych	35,7%	16,75%

Z liczby maturzystów, którzy ukończyli w roku ubiegłym Korpusy Kadetów, zgłosiło się do zawodowej służby wojskowej 70%; w roku bieżącym z korpusu Nr. 1—50%, z korpusu Nr 2—75%.

* * *

Oddz. III Sztabu Gen. studjuje obecnie sprawę użycia kinematografu w szkoleniu i wychowaniu wojska.

Rola pokazów świetlnych w nauce poglądowej jest już dzisiaj ogólnie uznaną; pokazy filmów odpowiednio inscenizowanych i dobranych ułatwiają znakomicie objaśnienie szczegółów wykładu i pomagają do utrwalenia ich w pamięci ucznia; prócz tego odgrywa kinematograf znaczną rolę w wychowaniu i propagandzie.

Sprawa zastosowenia kinematografu w wyszkoleniu wojska francuskiego znajduje się obecnie w stadjum reorganizacji z tworu wojennego w stałą organizację pokojową. Obecnie zajmuje się tą sprawą Sekcja Kinematograficzna, wchodząca w skład francuskiego Wojskowego Instytutu Geograficznego. Zadania jej są: 1) ułatwienie szkolenia wojskowego w szkołach wojskowych, centrach wyszkolenia, obozach i oddziałach zapomocą filmów i przezroczy; 2) ułatwienie wychowania moralnego przez wyświetlanie filmów propagandowych, zwalczających alkoholizm, choroby weneryczne i t. p.; 3) dostarczenie oddziałom rozrywki przez wyświetlanie filmów odpowiednio dobranych.

Najnowszy projekt działalności Sekcji przewiduje kinematograficzne zilustrowanie regulaminu i użycie go w szkoleniu rekrutów.

Francuski katalog filmów i przezroczy obejmuje:

1) wychowanie fizyczne, a więc: skoki wzwyż i wdal, rzuty, ćwiczenia na poręczach, chód, bieg, chody i skoki konia i sporty wojenne;

2) wyszkolenie: k. m. Hotchkiss, łączność (sygnalizacja), działanie silnika Hispano Suiza, k. m. przeciwlotniczy, k. m. Vickers'a, r. k. m. w walce, ćwiczenia szwadronu jazdy;

3) wychowanie moralne: myjcie ręce, wielkie przyczyny małe skutki, obieg alkoholu w organiźmie i inne.

W przygotowaniu ma Sekcja filmy z zakresu: 1) piechoty: grupa bojowa, pluton k. m., ćwiczenia na mapie; 2) wojska saperskiego—przejście przez wodę; 3) wojsk samochodowych — pouczenie o silniku; 4) lotnictwo — strzelanie w powietrzu; 5) artylerji: balistyka i działanie pocisku, działoczyny.

SPRAWOZDANIA.

Kpt. Kazimierz Klochowicz. "Pistolety Browning, Cebra, Parabellum" Warszawa 1922. Główna Księgarnia Wojskowa.

Książka zawiera sto stron druku, osobno tablice; oprócz właściwego opisu pistoletów zawiera rys historyczny, krótką naukę strzelania, oraz spis alfabetyczny nazw. Na wstępie wskazano, że książka ma służyć jako podręcznik dla szkół podchorążych.

Należałoby z tego wnioskować, że w książce właściwy opis zostanie ujęty pełnie i naukowo. Niestety, pod obydwoma temi względami można zrobić parę zarzutów, które pozwolę sobie tu przytoczyć, nie chcąc bynajmniej w niczem ująć wartości tak potrzebnej w naszej literaturze wojskowej książki tam, gdzie ona tę wartość posiada.

Klasyfikacja broni nie jest jasna. Autor pisze (str. 15) o broni, która „jest tylko przez zamek silnie zamknięta" i „która jest przez zamek zaryglowana podczas strzału". Rozumiem, o co chodzi autorowi w tym wypadku, lecz czytelnik, który zechce się dopiero uczyć z tej książki, napewno nie uświadomi sobie jasno, na czem polega różnica między lufą silnie przez zamek zamkniętą (od tego zamek, pomyśli sobie, ażeby silnie zamykać) i lufą przez zamek zaryglowaną. O ile autor nie uważał za właściwe dać tu pełniejszej klasyfikacji broni samoczynnej wogóle, to ograniczając się tylko do pistoletów, mógł raczej, nie wchodząc w dalsze szczegóły klasyfikacji pistoletów, krótko powiedzieć, że pistolety dzielą się na dwie zasadnicze grupy: pistolety z lufą podczas strzału nieruchomą i pistolety z lufą podczas strzału ruchomą, a zaraz niżej objaśnić, że w grupie pierwszej zamek w czasie strzału jest tylko przyciśnięty do lufy siłą sprężyny i ruch jego względem lufy rozpoczyna się jednocześnie z ruchem pocisku w lufie, w pistoletach zaś drugiej grupy, ruch zamka względem lufy rozpoczyna się później, niż ruch pocisku, osiągnięte to zaś zostało w ten sposób, że w chwili zapłonu lufa i zamek są trwale związane ze sobą (niekoniecznie ryglami) i dlatego jednocześnie z początkiem ruchu pocisku zaczyna cofać się lufa razem z zamkiem, przyczem ruch zamka względem lufy rozpoczyna się zwykle już po wyjściu pocisku z lufy.

Dla pistoletów pierwszej grupy forma łuski, zastosowana przez Johna Browninga (doskonale znana i przedtem), posiada duże znaczenie, dla drugiej zaś grupy (z lufą ruchomą) — żadnego; tam łuska może być dowolnej formy. (Mauser kal. 7,65 i inne).

Opis zjawiska wzajemnego działania części pistoletów podczas strzału, przytoczony na str. 16, oraz powtórzony i objaśniony szerzej na str. 34 i 51,

jest fałszywy. Autor pisze (str. 34): „Gdyby nie działanie sprężyny dosyłającej, która przez pewien czas (?!) po wystrzale zatrzymuje zamek, gazy natychmiast po wytworzeniu się odrzuciłyby go i uszedłszy przez wlot do lufy nie wypchnęłyby pocisku". Szanowny autor myli się. W momencie strzału sprężyna nie gra praktycznie żadnej roli i z usunięciem jej z pistoletu (co jest praktycznie wykonalne np. w pistolecie „Cebra") gazy doskonale wypchną pocisk i jego szybkość początkowa będzie bardzo mało mniejsza od normalnej. Jest to zresztą zrozumiałe, gdy uprzytomnimy sobie, że średnie ciśnienie na zamek w czasie posuwania się pocisku przez przewód lufy jest porządku 800—1500 kilogr., zaś ciśnienie na zamek ze strony sprężyny dosyłającej jest porządku 7—15 kilogr., t. j. około 1% powyższej wielkości.

W rzeczywistości ruch pocisku i zamka rozpoczyna się jednocześnie w przeciwnych kierunkach; przyczem, jak uczy mechanika teoretyczna, szybkości otrzymane przez zamek i pocisk w pierwszem przybliżeniu, w chwili wyjścia pocisku z lufy, są — zgodnie z wzorem $m\ v = m_1\ v_1$ — odwrotnie proporcjonalne do mas pocisku i zamku, dzięki czemu rzeczywiście zamek Browninga otrzyma tylko taką szybkość, że w czasie, kiedy pocisk przejdzie całą długość przewodu lufy, on zdąża przejść dopiero 1,8 mm.

Gra więc tu rolę tylko wzajemny stosunek mas zamka i pocisku (a nie ciężar, jak mylnie podaje autor, gdyż ciężar w mechanice jest pojęciem równoznacznem z siłą). Dlatego też w broni tego typu, we wzorach o dużej energji wylotowej pocisku, konstruktorowie są zmuszeni sztucznie kolosalnie zwiększać masę zamka (porównaj wz. Winczester autom. z 1905, 1907 i 1910 r.).

W pistoletach drugiej grupy w momencie strzału taksamo jednocześnie pocisk rozpoczyna ruch w jedną stronę, zamek zaś łącznie z lufą w odwrotną. W chwili kiedy pocisk opuszcza lufę, zamek pod wpływem nabytej do tego momentu szybkości i własnego bezwładu (inercji) odmyka lufę, ściskając w dalszym ciągu sprężynę powrotnikową.

Wobec tego, że w pistoletach drugiej grupy procentowo większa część masy całego pistoletu uczestniczy w przyjęciu odrzutu, już z tego tylko powodu pistolety tej grupy mogą przy równej wadze i wielkości być znacznie silniejszemi, t. j. posiadać znacznie większą energję wylotową (porównaj Browning F. N. wz. 1903 r. kal. 9 mm z energją wylotową 21,3 kg/m i Parabellum wz. 04, też kal. 9 mm z 43,1 kg/m energji wylotowej przy jednakowych prawie wymiarach i wadze). Tem się też tłumaczy, że dla uzbrojenia wojskowego pistolety drugiej grupy są znacznie częściej stosowane, chociaż celność ich wobec ruchomej lufy zasadniczo jest mniejsza.

Byłoby bardzo pożądane, gdyby rzeczy te w następnem wydaniu książki zostały należycie i obszernie wyjaśnione.

Wobec bardzo sumiennego opracowania szczegółów, książka posiada tylko niewiele braków mniejszego znaczenia; na niektóre z nich jednak pozwolę sobie zwrócić uwagę.

Między przyczynami zacinań (str. 36) krótko wskazano: „4. tarcie w mechanizmie zamkowym, osłabiające działanie sprężyny dosyłającej", i rada na to: „w takim razie oczyścić go". Z praktyki wiem, że to jest najczęstsza i najgroźniejsza przyczyna zacinań w pistoletach, szczególniej pierwszej grupy, zasługiwałaby więc na obszerniejsze omówienie. Znam zacinania pistoletów, starannie utrzymanych i dobrze naoliwionych, właśnie z tego powodu, że były dobrze naoliwione smarem, tężejącym przy względnie wysokiej tempe-

raturze, i dlatego na niewielkim nawet mrozie zacinania następowały raz po raz. Broń nie samoczynna jest pod tym względem bez porównania mniej czuła, chociaż zupełnie nieczułą też nie jest, jak pokazała praktyka powstania bokserskiego 1901 r. odnośnie do karabinów rosyjskich. Z powyższego wynika ważna rada: broni samoczynnej nie smarować obficie, lecz natomiast starannie smarować wyłącznie smarami płynnemi przy niskich temperaturach. Wazelina, np. jest zupełnie niedopuszczalna.

Cieszyłbym się, jeżeli ta wskazówka w przyszłości uratuje kogo od zacinania jego pistoletu w chwili potrzeby.

W książce jest opisany browning F. N. wz. 1900 r. O ile wiem, fabryka F. N. już tego wzoru nie wyrabia, wytwarza zaś pistolet wz. 1912 r., tego samego kalibru który w wielu częściach znacznie się różni od wzoru 1900 r. Czy nie należałoby więc równolegle opisać i ten wzór, tembardziej, że wprowadza on kilka dobrze przemyślanych szczegółów (sprężyna dosyłająca owinięta naokoło lufy, bezpiecznik trzeci ładownikowy).

Zupełnie zgadzam się z pierwszym ustępem str. 75 o potrzebie wpojenia w żołnierza przeświadczenia o starannem utrzymaniu pistoletu; natomiast rada, aby nie trzymać stale napiętej sprężyny kurkowej, ze względu na możliwe jej osiadanie i osłabienie, wydaje mi się zbędna. Wiem o sprężynach napiętych stale przynajmniej od lat dziesięciu i nie wykazujących absolutnie żadnych zmian ku gorszemu.

Na str. 51 powiedziano, że przy strzale „pazur wyciągu, trzymając za stopę łuski wyciąga ją z lufy“. Tak rzeczywiście jest w pistoletach 2-ej grupy. W pistoletach 1-ej grupy zjawisko odbywa się inaczej; na początku cofania się zamka nie pazur wyciąga łuskę, lecz odwrotnie — łuska wypycha zamek w tył, w dalszym zaś ciągu pazur tylko przytrzymuje łuskę i daje jej punkt obrotu przy uderzeniu o wyrzutnik. Gdyby było tak, jak twierdzi autor, nie mógłby działać naprzykład pistolet Steyer kal. 6,35 mm., który, o ile sobie przypominam, wyciągu nie posiada wcale.

Pozwolę sobie zwrócić uwagę jeszcze na dwa braki, które, mojem zdaniem, zasługują na usunięcie.

Książka nie posiada wcale ścisłych cyfrowych danych dotyczących pistoletów (ich wagi, wymiarów, wagi i wymiarów amunicji, szybkości i energji pocisku, ich celności, ewent. rozsiewu na rozmaitych odległościach). Tymczasem jedna jedyna stronnica, poświęcona tym danym, o wiele więcej opowiedziałaby o pistoletach, niż długie ustępy z wyliczaniem rozmaitych uchwytów, napór, zębów i t. p.; nie mówię tego jednak, by podkreślić, że wyliczenie to jest zbyteczne.

Celem każdej broni jest unieszkodliwienie, ewentualnie zniszczenie przeciwnika. Książka, przeznaczona dla przyszłych oficerów i posiadająca nawet rys historyczny, powinnaby bezwarunkowo rozpatrzyć tę zdolność pistoletów, która jest jedyną racją ich istnienia, a to tembardziej, że w zastosowaniu do pistoletów i rewolwerów zdolność ta jest inna niż w karabinach. Od kuli karabinowej wymaga się przeważnie, aby unieszkodliwiła przeciwnika choćby po upływie pewnego czasu po oddaniu strzału; od pistoletów należy wymagać zdolności pozbawienia przeciwnika możliwości oporu natychmiast po trafieniu. Ta specjalna własność broni, nie stojąca w żadnym prostym stosunku do szybkości i energji pocisku, określana przez Anglików „stopping power“, a przez Francuzów „pouvoir d'arrêt“, jest specjalnie stud-

jowaną w literaturze fachowej (porównaj np. formułę P. Medingera: „stop pow.“, czyli SP = V. S/5. 9, 81 gdzie V oznacza szybkość, a S przekrój poprzeczny pocisku).

Poruszenie tej kwestji byłoby dla przyszłych oficerów bardzo pouczające i praktycznie doniosłe przez danie rzetelnego zrozumienia celowości, zasad urządzenia i użycia poszczególnych dowolnych typów pistoletów i rewolwerów.

Na zakończenie zaznaczę, że z prawdziwą przyjemnością witam tę książkę tak szczegółowo i starannie ujmującą kwestję, i ośmielam się wyrazić nadzieję, że szan. autor zechce podobnemi opisami innych pistoletów jaknajprędzej wzbogacić polską literaturę fachową.

Nakoniec jeszcze słów kilka w kwestji terminologji: szan. autor, jak również p. Z. Hartleb w książce „Współczesne karabiny piechoty“, wyd. 1920 r., oraz pp. J. Jacyna i J. Łunkiewicz w książce „Nauka artylerji“, wyd. 1922 r., używają słowa „zamek“ dla określenia zarówno całokształtu części służących do zamykania i uszczelniania odtylcowej części lufy (po rosyjsku „zatwor“, niżej nazwę to „zawór“), jak i dla określenia całokształtu części, służących do rozbicia spłonki, ewent. zapłonu ładunku (po rosyjsku „zamok“, niżej nazwę to „zamek“). Tymczasem te dwa całokształty składają się na dwa zupełnie różne i niezależne pojęcia, co jasno widać z zestawienia poniższego: znamy broń gdzie jest zamek (w uwarunkowanem wyżej znaczeniu), a niema zaworu, jak wszelka broń palna ręczna nabijana od przodu, z wyjątkiem najwcześniejszych strzelb lontowych; broń gdzie jest zawór, lecz niema zamka, jak w armatach odtylcowych wzorów mniej więcej od 1865 do 1895 r. oraz współczesnych armatach kalibrów największych, są wreszcie wzory, gdzie jest i zawór i zamek—dzisiejsze karabiny wojskowe i szybkostrzelne armaty mniejszych kalibrów i w nich właśnie właściwe składowe części zaworu i zamka są często tak przeplecione ze sobą, a czasem pełnią funkcje mieszane, że tylko fachowiec może ustalić, które części powinny być zaliczone do zamka, a które do zaworu. Zresztą i w tym wypadku są wzory, gdzie zamek i zawór są odrębne, naprzykład niektóre wzory Winczestera, lub dzisiejsze dubeltówki myśliwskie.

Nie chodzi mi w danym wypadku o to czy wyrazy „zawór“ i „zamek“ są najlepszemi dla oznaczenia wspomnianych pojęć, niech słowa lepsze stworzą inni, chodzi wyłącznie o to, aby dla oznaczenia odrębnych zupełnie rzeczy stworzyła sobie artylerja polska i odrębne wyrazy, jak to jest we wszystkich znanych mi artylerjach cudzoziemskich.

P. Wilniewczyc.

Ferdynand Touhy, kapitan angielskiej służby wywiadowczej: „T a j e m n i c e s z p i e g o s t w a“. Z przedmową mjr. Szt. Gen. Stefana Roweckiego. (Gł. Ks. Wojskowa, Warszawa 1923).

Pod powyższym tytułem ukazał się z druku przekład angielskiej książki „The Secret Corps“.

Tego rodzaju rzeczy nie mamy ani w oryginałach, ani w przekładach. A tem bardziej nie mamy pracy o takim charakterze jak „Tajemnice szpiegostwa“.

Całość jest utrzymana w formie niemal beletrystycznej. Niektóre momenty są nawet liryczne, niektóre niemal sensacyjne.

Szereg krótkich opowiadań daje rzut oka na rozmaite wypadki wywiadu i przeciwwywiadu zarówno ściśle wojskowego jak i wojskowo-politycznego. Na tle każdego wypadku osnute jest opowiadanie o faktach zapewne prawdziwych, a w każdym razie możliwych. Przeczytanie takiego opowiadania daje zupełny obraz danej kwestji, daje lepiej, niżby to zrobił najbardziej systematyczny i skondensowany, lecz z natury rzeczy suchy podręcznik o służbie oddziału II-go.

Na tem polega charakter książki o którym wspomniałem w pierwszych słowach niniejszego sprawozdania. Książka jest ciekawa, napisana lekko. Czyta się ją z niesłabnącem, a raczej ze wzrastającem napięciem. Książka zajmuje i bawi. Przytem uczy i uczy bardzo wiele. Jednem słowem—bawiąc uczy, czy też ucząc bawi.

A więc jest to zastosowanie metody, o której mówił już Rey, która dziś jest uznana w pedagogice i którą stosują często Francuzi w literaturze naukowej, a zwłaszcza przy wykładach.

Takie jest ogólne znaczenie i taką główna zaleta książki. Teraz kilka słów z punktu widzenia wojskowego.

Właściwie wszystko, co możnaby zasadniczego powiedzieć o znaczeniu „Tajemnic szpiegostwa" dla wojska, powiedział już mjr. Szt. Gen. Rowecki w swej przedmowie do książki. Mnie pozostaje tylko rozwinąć jedno ze zdań przedmowy, w którem mowa o tem, że nie może być przeprowadzona skuteczna walka z wywiadem nieprzyjacielskim bez współdziałania nietylko wojska, lecz i ogółu ludności.

Istotnie. Czyż można mówić o walce ze szpiegostwem, gdy niejednokrotnie nawet oficerowie nie zachowują w pewnych wypadkach dostatecznie ścisłej dyskrecji? Gdy niekiedy przez zbyt daleko posuniętą galanterję stają się nieświadomymi pomocnikami szpiegującej kobiety? Gdy ludność skwapliwie podchwytuje najbardziej alarmujące pogłoski, puszczane przez wywiad nieprzyjacielski, w celu wywołania na tyłach walczącego wojska tak niebezpiecznej paniki?

Czy własny wywiad i przeciwwywiad mogą sprawnie działać, jeżeli wywiadowca i przeciwwywiadowca uważani są niemal za dawnych carskich „ochranników" a, w najlepszym razie, otoczeni aureolą tajemniczości, graniczącej z nieufnością? Takich pytań możnaby postawić tysiące. A wszystko to jest skutkiem nieznajomości całej wagi służby oddziału II-go nietylko ze strony cywilnego społeczeństwa ale i wielkiej masy oficerów. W czasie swej służby w organach przeciwwywiadowczych miałem sposobność tę nieznajomość niejednokrotnie i w bardzo dotkliwy sposób stwierdzić.

Brak było książki, któraby w tej dziedzinie dała garść wiadomości. Tę lukę wypełniły „Tajemnice szpiegostwa".

Przeczytanie ich rzuci dla wielu właściwe światło na działalność oddziału II-go. Przekonają się, że wywiadowca nieprzyjacielski—to wróg stokroć niebezpieczniejszy od dział, karabinów maszynowych i całego aparatu technicznego współczesnej wojny; że wywiadowca własny — to człowiek, od którego sprawności niejednokrotnie zależeć może wynik kampanji; wreszcie, że własny przeciwwywiadowca — to funkcjonarjusz najważniejszego działu służby bezpieczeństwa publicznego, bo służby bezpieczeństwa siły zbrojnej.

Nakoniec uświadomią sobie czytelnicy, że niezależnie od zapasów orężnych odbywają się ciągle ciche lecz tytaniczne zapasy innego rodzaju—walka mózgów—walka wrogich sobie organów wywiadowczych.

Należałoby pragnąć aby „Tajemnice szpiegostwa" przeczytał każdy oficer jako ten, który najczęściej może się zetknąć z nieprzyjacielskim wywiadem i własnym przeciwwywiadem.

Nie zajmie to wiele czasu, a dzięki charakterowi książki będzie połączone z miłą rozrywką.

Dodać należy, że styl książki jest nader barwny, język jasny, zrozumiały i, jak na przekład, wyjątkowo czysty.

Ppor. rez. Jerzy Biernacki.

General Sergei Dobrorolski. — „Die Mobilmachung der russischen Armee 1914„. — Berlin 1922.

Generał Sergjusz Dobrorolski, który w chwili wybuchu wojny światowej był szefem oddziału mobilizacyjnego rosyjskiego Sztabu Generalnego, wydał pracę, omawiającą mobilizację wojska rosyjskiego w r. 1914. Chociaż autor, przebywający obecnie na emigracji w Belgradzie, pisał ją, jak to sam zaznacza we wstępie, jedynie z pamięci, nie mając pod ręką żadnych dokumentów ani notatek i nie roszcząc sobie bynajmnie pretensji do dania swym czytelnikom ścisłego historycznego szkicu, tem niemniej praca jego jest bardzo ciekawym przyczynkiem do historji wojny światowej, jako osobiste wspomnienia człowieka, stojącego u steru całego aparatu mobilizacyjnego armji rosyjskiej. Wartość jej podnosi zwłaszcza ta okoliczność, że gen. Dobrorolski jest szczery w swych wspomnieniach, co mu jednogłośnie przyznają hr Pourtalès i pułkownik v. Eggeling, ówcześni niemieccy poseł i attaché wojskowy w Petersburgu, których przypisami jest zaopatrzony niemiecki przekład książki gen. Dobrorolskiego.

Mobilizacja wojska rosyjskiego w r. 1914 odbyła się na podstawie zmodyfikowanego planu Nr. 18. Początek numeracji planów mobilizacyjnych sięga r. 1879, kiedy to wskutek utworzonego przez Bismarka trójprzymierza, przystąpiono w Rosji do opracowania ogólnego planu obrony granic zachodnich. Plan mobilizacji Nr. 18 powstał w 1910 r. w następstwie reorganizacji piechoty i artylerji. W r. 1912 plan ten został częściowo zmieniony i uzupełniony, według niego, noszącego odtąd nazwę zmodyfikowanego planu Nr. 18, odbyła się mobilizacja rosyjska w r. 1914.

Wprowadzenie każdego nowego planu połączone było z całym szeregiem technicznych trudności oraz zagrażało osłabieniem gotowości bojowej wojska, Wobec tego do zamiany istniejącego już planu mobilizacyjnego na inny należało wybierać czas, kiedy nie groziły żadne powikłania polityczne, mogące za sobą pociągnąć wojnę. W ciągu jednak ostatnich lat porzedzających wojnę światową polityczny horyzont Europy stale był pokryty chmurami, grożącemi wybuchem burzy lada chwila. W Rosji zdawano sobie doskonale sprawę z tego, że wobec wiszącej w powietrzu wojny należy spiesznie przystąpić do wzmocnienia stanu liczebnego wojska, jednak wprowadzeniu tego w czyn stała na przeszkodzie ciągła zmiana szefów Sztabu Generalnego (w ciągu 5 lat było ich 5). Dopiero w r. 1913 opracowano t. zw „wielki pro-

gram" zwiększenia rosyjskich lądowych sił zbrojnych, którego wykonanie miało trwać 5 lat. W związku z tem z dn. 1 stycznia 1915 r. miał wejść w życie nowy plan mobilizacji Nr. 19.

Plan ten przewidywał po raz pierwszy możliwość przeprowadzenia mobilizacji we wszystkich okręgach wojskowych, za wyjątkiem amurskiego, wcielając do pułków danego okręgu tylko tych rezerwistów, którzy zamieszkiwali na terenie tego okręgu. W warunkach rosyjskich było to rzeczą bardzo trudną, gdyż, wyjąwszy Królestwo Kongresowe, w najgęściej zaludnionych środkoworosyjskich i nadwołżańskich guberniach przebywała tylko nieznaczna część wojska; gros sił znajdowało się w okręgach pogranicznych, przeważnie znacznie słabiej zaludnionych.

W osnowie wszystkich rosyjskich planów mobilizacji leżało przeprowadzenie mobilizacji powszechnej, ale oprócz tego przewidziany był na wypadek wojny z którymś z mniej groźnych sąsiadów, jak Turcja, Persja, Afganistan, Chiny — szereg mobilizacyj częściowych, obejmujących tylko niektóre okręgi wojskowe. Przy mobilizacji częściowej najważniejszą rzeczą jest przeprowadzić ją w taki sposób, aby nie odbiła się szkodliwie na gotowości bojowej reszty wojska. Jednak już wojna z Japonją, podczas której dokonano 11 takich częściowych mobilizacyj, dała dowód czegoś wręcz przeciwnego. Poszczególne mobilizacje częściowe, zamiast być pewną zamkniętą w sobie całością, były raczej tylko fragmentami, wyrwanemi z całokształtu powszechnej mobilizacji, dezorganizującemi gotowość bojową pozostałego wojska. Tymczasem energiczne wprowadzenie w życie wyżej wspomnianego „wielkiego programu" dało już w r. 1914 pokaźne wyniki. Znaczne braki w stanie liczebnym sprzętu artyleryjskiego i zapasów amunicji miały być uzupełnione w ciągu tego roku. W r. 1915 mogłoby wojsko rosyjskie wyruszyć w pole z odpowiednią ilością ciężkiej artylerji. Wynika stąd, że dla Rosji było rzeczą niezmiernie ważną spędzić r. 1914 w spokoju. Atoli mord sarajewski i austrjackie ultimatum Serbji doprowadziły sytuację polityczną do niebywałego naprężenia.

Dn. 24 lipca szef Sztabu Generalnego, gen. Januszkiewicz, wezwał do siebie gen. Dobrorolskiego i gen. Ronżina, szefa komunikacyj wojskowych, celem omówienia ewentualnej mobilizacji, skierowanej przeciw Austrji. Przewidywana mobilizacja objęłaby okręgi wojskowe: kijowski, odeski, moskiewski i kazański, na których terytorjum znajdowało się 13 korpusów. Narada wykazała, że mobilizacja ta ze względów natury strategicznej byłaby niedorzecznością. Ażeby niedać Niemcom żadnego powodu do mniemania, że mobilizacja jest również i przeciw nim skierowaną—miano pozostawić warszawski okrąg wojskowy niezmobilizowany. Okrąg ten, graniczący na południu na dość znacznej, zupełnie nieumocnionej, przestrzeni z Austrją, był wystawiony w każdej chwili na niebezpieczeństwo inwazji austrjackiej, co w następstwie, w razie ogłoszenia powszechnej mobilizacji, pozbawiłoby wojsko możności wykorzystania rezerwistów z części tego okręgu, należącego do najgęściej zaludnionych w państwie rosyjskiem. Oprócz tego nastręczyła się inna jeszcze trudność. Istniał tylko jeden plan wymarszu wojsk, według którego korpusy okręgów kazańskiego i moskiewskiego miały być skierowane na terytorjum okręgu warszawskiego. Wobec zaś przewidzianej częściowej mobilizacji należałoby przenieść rejon ich koncentracji do okręgu kijowskiego, co znów spowodowałoby zamęt w transportach.

Gdy 28 lipca Austrja wypowiedziała wojnę Serbji, nawet najwięcej optymistycznie usposobione sfery rosyjskie z Sazonowem na czele zrozumiały, że ogólny wybuch jest nieunikniony. Tegoż dnia przygotowano 2 „ukazy", jeden nakazujący powszechną, drugi częściową mobilizację. 29 lipca Mikołaj II podpisał rozkaz powszechnej mobilizacji, lecz wskutek depeszy Wilhelma II rozkaz ten został wstrzymany, a nakazana mobilizacja częściowa. Jednak 30 lipca Sazonow pod wpływem Januszkiewicza zdołał przekonać Mikołaja, że, postępując w ten sposób, uchybia on, jako sprzymierzeniec Francji, swoim obowiązkom. Cesarz ponownie podpisał rozkaz powszechnej mobilizacji. Znając jednak jego chwiejne usposobienie, Sazonow postanowił zabezpieczyć się przed nową ewentualną zmianą i, komunikując telefonicznie Januszkiewiczowi decyzję cesarską, powiedział mu kończąc rozmowę: „Alors, faites vos ordres mon général et ensuite. . . . . .disparaissez pour toute la journée".

Generał Januszkiewicz zastosował się ściśle do poleceń Sazonowa i o godz. 18 dn. 30 lipca gen. Dobrorolski wysłał, tym razem bez przeszkód, depeszę, nakazującą z dn. 31 lipca powszechną mobilizację, która miała wcielić do szeregów 15 roczników rezerwistów (około 3,500,000 ludzi).

Mobilizacja obejmowała cały obszar państwa z wyjątkiem amurskiego okręgu wojskowego oraz 10 powiatów gubernji wiatskiej i permskiej. Mobilizacja tych ostatnich nastąpiła w 2 tygodnie później, a rezerwiści wcieleni zostali do przejeżdżających tamtędy I i XI korpusów syberyjskich.

7 sierpnia powołano pod broń pospolite ruszenie. Rzecz prosta, że niemożliwe było jednocześnie powołać tak olbrzymią masę ludzi (około 10,000,000). Musiano się tutaj zastosować do posiadanych zapasów uzbrojenia i umundurowania. Dotkliwie dał się odczuć wielki brak zakładów do wyszkolenia tego surowego materjału ludzkiego. Spowodował on ogromne przepełnienie bataljonów rezerwowych (bataljon składał się częstokroć z 10 kompanij po 1000 ludzi), uniemożliwiające prawidłowe wyszkolenie.

Ogólny przebieg mobilizacji wojsk rosyjskich wypadł zupełnie pomyślnie, na co w niemałym stopniu wpłynęły — praktyka t. zw. kontrolnych i próbnych mobilizacyj (powierocznyja i probnyja mobilizacji), odbywanych co pewien okres w czasach pokojowych, celem obznajmiania wojska z aparatem mobilizacynym, oraz zakaz sprzedaży alkoholu.

St. Płaski.

Général Daniloff.—„Les premières operations de l'armée russe en 1914".—(Revue militaire française mai, juin 1923).

W majowym i czerwcowym zeszycie „Revue militaire française" ukazała się praca generała Daniłowa, byłego rosyjskiego kwatermistrza generalnego w okresie, kiedy naczelne dowództwo sprawował w. ks. Mikołaj Mikołajewicz, poświęcona treściwemu omówieniu pierwszych działań na wschodnim teatrze wojny.

Chcąc ułatwić zrozumienie pierwszych rosyjskich działań wojennych, generał Daniłow na początku swej pracy omawia pokrótce plan wojny.

Rosyjski Sztab Generalny liczył się z dwoma ewentualnościami: albo główne siły niemieckie uderzą na Francję i wówczas Rosja w pierwszym okresie wojny będzie miała do czynienia głównie tylko z Austrją, albo też

skierują się one przeciw Rosji, która wtedy zmuszona byłaby walczyć jednocześnie z gros sił obu przeciwników.

W związku z tem istniały 2 warjanty planu wojny. Pierwszy z nich, t. zw. warjant „A“ (Austrja), przewidywał w razie głównego uderzenia Niemców na Francję dwie jednoczesne ofensywy: jedną, prowadzoną głównemi siłami, przeciw Austrji, drugą na Prusy Wschodnie. Ta ostatnia miała głównie na celu odciążenie sił francuskich na zachodnim teatrze wojny. Według tego warjantu 28 korpusów, które Rosjanie z ogólnej liczby 37 mogli zgromadzić w ciągu 3 — 4 pierwszych tygodni na granicy zachodniej, miały być rozstawione w następujący sposób: armje, które miały działać przeciw Austrji, tworzyły t. zw. „południowo-zachodni front“ pod wodzą generała Iwanowa, składający się z 2 grup: 4. Armja (gen. Salza) i 5. Armja (gen. Plehwe), razem 7 korpusów, skoncentrowane pomiędzy Lublinem a Chełmem, oraz 3. Armja (gen. Ruzski) i 8. Armja (gen. Brusiłow), razem 9 korpusów, w rejonie Równe — Płoskirów. Zadaniem armij frontu południowo-zachodniego było rozbicie sił austrjackich i opanowanie Galicji oraz przełęczy Karpackich. Główne natarcie miały prowadzić armje 3-a i 8-a. Zadaniem armij 4-ej i 5-ej było powstrzymanie ewentualnej inwazji austrjackiej do Królestwa Kongresowego, której się spodziewano na przestrzeni między Bugiem a Wisłą.

Przeciwko Prusom miały działać t. zw. armje frontu północno-zachodniego, na czele którego stał generał Żyliński [1]). Pod jego wodzą znajdowały się: 1. Armja (gen. Rennenkampf), złożona z 4 korpusów, stojąca na zachód od środkowego biegu Niemna i 2. Armja (gen. Samsonow), złożona z 5 korpusów, w rejonie Narwi i Biebrzy. Zadaniem ich było rozbicie sił niemieckich w Prusach Wschodnich i opanowanie tych ostatnich aż do dolnego biegu Wisły. Natarcie miało być prowadzone w ten sposób, aby 1. Armja obeszła z północy, 2. zaś z zachodu umocnione przez Niemców jeziora Mazurskie.

Ponieważ wskutek silnych sympatji niemieckich w Szwecji zachodziła obawa, że Szwedzi mogą wziąć ewentualny udział w oczekiwanej wojnie po stronie Niemiec, przeto dla zabezpieczenia Piotrogrodu utworzono w jego okolicach 6-ą Armję, złożoną z 3 korpusów, na której czele miał stanąć W. ks. Mikołaj Mikołajewicz. Z chwilą jednak wybuchu wojny wielki książe został mianowany wodzem naczelnym, korpusy zaś wchodzące w skład 6. Armji przewieziono w połowie sierpnia na front, pozostawiając na ich miejscu dywizje rezerwowe.

Wreszcie, aby zabezpieczyć się od strony Rumunji i Turcji, utworzono w okolicach Odessy 7-ą Armją (gen. Nikitin). Była to armja obserwacyjna, złożona jedynie z formacyj rezerwowych.

Przejdźmy teraz z kolei do drugiego warjantu planu wojny — warjantu „G“ (Germanja), przewidzianego na wypadek, w którym główne siły niemieckie ruszyłyby odrazu przeciw Rosji. W razie tej ewentualności miała nastąpić ewakuacja Królestwa, w którem armje rosyjskie, zagrożone jednoczesnem natarciem z północy, zachodu i południa, nie mogłyby się w żaden sposób utrzymać. Cały pierwszy okres wojny miał nosić charakter wyłącznie obronny, aż do chwili przybycia wszystkich korpusów azjatyckich oraz do wyjaśnienia sytuacji na froncie zachodnim, gdzie Francuzi powinni byli rozpocząć gwałtowną ofensywę. Linją oporu miała być linja twierdz Kowno—Grodno—

[1]) Warszawski generał-gubernator.

Brześć Litewski oraz dalej Polesie, którego teren, pokryty bagnami i lasami, był nader wygodny do obrony. Ponieważ główne drogi, prowadzące do Piotrogrodu i Moskwy, znajdowały się na północ od Polesia, przeto 20 korpusów (Armje 1-a, 2-a, 4-a, 5-a i 1 korpus z 8-ej Armji) miało być skoncentrowane na północ od Prypeci, a tylko 8 korpusów 3-a i 8-a Armja), zgromadzonych na południu od tej rzeki, miało bronić dostępu do dorzecza Dniepru. Bardzo starannie wystudjowano i opracowano przejście od planu „A" do „G", które miało się odbyć automatycznie z chwilą wyjaśnienia zamiarów niemieckich.

1 sierpnia wojna została wypowiedziana. Rosyjskie naczelne dowództwo otrzymało wiadomość, że korpusy niemieckie, stacjonowane nad granicą rosyjską (jak V w Poznaniu, VI we Wrocławiu i t. d.), zostały wysłane na zachód. Wobec tego było rzeczą jasną, że główne natarcie niemieckie zwróci się przeciw Francji.

Co się tyczy Austrji wyjaśniono, że znaczne siły austrjackie gromadzą się na linji Sanu i w rejonie Jarosław — Lwów, a we Wschodniej Galicji na linji Bugu, Złotej Lipy i Dniestru.

Rosyjskie naczelne dowództwo oczekiwało ofensywy austrjackiej w rejonie między Wisłą a Bugiem. Rozkazano więc Armjom 3-ej i 8-ej działać z największym pośpiechem, aby zagrozić skrzydłu i tyłom nacierających Austrjaków.

Z rozpoczęciem wojny dał się również zauważyć ruch sił niemiecko-austrjackich w kierunku Łódź—Kielce, który ze strony rosyjskiej uważano początkowo za demonstrację.

Z korpusów, wchodzących w skład 6-ej Armji, dwa przywieziono w połowie sierpnia w okolice Warszawy (korpus gwardji i XVIII), do nich przyłączono jeszcze I. Korpus, mający początkowo wejść do 1-ej Armji. Z korpusów tych utworzono 9-ą Armję (gen. Leczycki), która miała pozostawać pod bezpośredniemi rozkazami naczelnego wodza, będąc jego odwodem strategicznym. Początkowem jej zadaniem była obrona linji środkowej Wisły.

17 sierpnia 1. Armja przekroczyła granicę Prus Wschodnich, a w 3 dni później wtargnęły do Galicji 3-a i 8-a Armje.

Niemcy stawili opór na linji Krauniszki — Gąbin — Gołdap, który po 3-dniowych zaciętych walkach został przez Rosjan przełamany. Rozpoczął się odwrót, który generał von Prittwitz und Gaffron, dowódca 8-ej Armji niemieckiej, broniącej Prus Wschodnich, zamierzał kontynuować aż do dolnej Wisły. Nader powolne posuwanie się naprzód gen. Rennenkampfa—pozwoliło nowemu dowództwu 8-ej Armji niemieckiej (Hindenburg i Ludendorff) wycofać prawie wszystkie swoje siły z przed frontu 1-ej Armji rosyjskiej, która odtąd miała przed sobą tylko oddziały obrony krajowej z załogi Królewca oraz od strony południowej dywizję jazdy—i uderzyć całą siłą na skrzydło armji gen. Samsonowa. Ten ostatni wkroczył do Prus w kierunku znacznie więcej posuniętym na zachód, niż to powinien był uczynić. Chciał on w ten sposòb z jednej strony wpaść głębiej na skrzydło nieprzyjacielskie, z drugiej zaś, zbliżając się do linji kolejowej Modlin—Mława, ułatwić zaopatrywanie swej armji. Wódz naczelny, celem wzmocnienia lewego skrzydła 2-ej Armji, skierował tam I. Korpus, wchodzący w skład odwodu strategicznego.

W dn. 23—25 sierpnia XV. Korpus w centrum 2-ej Armji stoczył walkę na linji Orłowo — Franknowo — Michałki z XX Korpusem niemieckim;

Niemcy cofnęli się spiesznie, zagrożeni oskrzydleniem przez XIII. Korpus rosyjski. Wskutek tego gen. Samsonow posunął się jeszcze więcej na zachód w kierunku na Olsztyn — Ostródę, zamiast na Rastembork — Jeziorany. Ażeby utrzymać kontakt z 1-ą Armją skierował on w rejon Biskupiec — Żądzbork VI. korpus i dywizję jazdy, które jednak tak się oddaliły od głównych sił 2-ej Armji, że straciły z niemi łączność. Dn. 26 sierpnia stawili Niemcy pod Ostródą zacięty opór środkowi 2-ej Armji. Równocześnie niemieckie korpusy I rezerwowy i XVII uderzyły na odsłonięte prawe skrzydło rosyjskie. Silne natarcie I-go Korpusu niemieckiego, wspartego przez oddziały toruńskiej obrony krajowej gen. Mühlmanna, odrzuciło I rosyjski Korpus, który wycofując się szybko na Działdowo, odsłonił lewe skrzydło 2-ej Armji. 28 sierpnia rosyjskie dowództwo zorjentowało się w grożącem mu niebezpieczeństwie i nakazało swemu centrum odwrót na Wielbark i Janów. Było już jednak zapóźno. 30 sierpnia obręcz niemiecka zamknęła się dookoła 2-ej Armji, która uległa prawie całkowitemu zniszczeniu.

Przyczynami klęski 2-ej Armji były według gen. Daniłowa: brak dążenia ze strony Rennenkampfa do nawiązania łączności z 2-ą Armją; zmiana przez Samsonowa kierunku marszu, odsłaniająca jego prawe skrzydło; zbyt pospieszne wycofanie się I Korpusu, przez co odsłonięte zostało lewe skrzydło i tyły armji.

Walki na froncie austrjackim wzięły pomyślniejszy dla Rosjan obrót. 3-a i 8-a Armje rosyjskie, po 2-dniowej zaciętej walce, przełamały na linji Złotej Lipy opór 3-ej Armji austrjackiej (gen. Brudermann), która w nieładzie odchodziła na zachód, ścigana przez kawalerję rosyjską.

W dn. 21 i 22 sierpnia uderzyły główne siły austrjackie pomiędzy Wisłą a Bugiem. 23 sierpnia 1. Armja austrjacka (gen. Dankl) stoczyła na linji Kraśnik — rz. Por walkę z przednią strażą 4-ej Armji; rosyjskie prawe skrzydło zostało odrzucone w tył. W ciągu następnych dni Austrjacy ponowili swe ataki, grożące oskrzydleniem rosyjskiego prawego skrzydła. Ażeby zamknąć lukę, która się wytworzyła pomiędzy 4-ą Armją a Wisłą — naczelne dowództwo rosyjskie skierowało tam coprędzej XVIII. Korpus ze swego odwodu strategicznego. 5. Armja rosyjska, debuszująca na froncie Zamość—Sokal, miała z rozkazu dowódcy frontu południowo-zachodniego uderzyć na skrzydło 1-ej Armji austrjackiej, kierując swe natarcie na linję Zamość — Tomaszów. Wskutek tej zmiany kierunku natarcia 5. Armja podstawiała swe lewe skrzydło pod uderzenie 4-ej Armji austrjackiej (gen. Auffenberg.) oraz wytworzyła lukę pomiędzy sobą a 3-ą Armją. 28 sierpnia toczyły się zacięte walki, podczas których gen. Auffenberg usiłował oskrzydlić lewe skrzydło 5-ej Armji. W nocy na 29-go austrjacka grupa obrony krajowej gen. Kummera, działająca na lewym brzegu Wisły, przeprawiła się pod Józefowem wraz z korpusem niemieckiej obrony krajowej gen. Woyrscha na prawy brzeg. Sytuacja rosyjska, zważywszy zwłaszcza, że w tym samym czasie pod Tannenbergiem zniszczona została armja gen. Samsonowa, przedstawiała się groźnie. Naczelny wódz rzucił na pomoc 4-ej Armji korpus gwardji. Ponieważ teraz 4. Armja liczyła aż 6 korpusów, przeto podzielono ją na dwie armje: 4-ą (gen. Ewert) i 9-ą (gen. Leczycki). W okolicach Radomia utworzono silną grupę jazdy, mającą zagrozić austrjac-

kim drogom odwrotu na Kraków. Po otrzymaniu posiłków Rosjanie powstrzymali austrjackie natarcie, 2-go zaś września sami przeszli do przeciwnatarcia.

Tymczasem 3-a i 8-a Armje rosyjskie przełamały opór nieprzyjaciela, broniącego się na wschód od Lwowa i na linji Gniłej Lipy. 3-go września Rosjanie wkroczyli do Lwowa. Naczelne dowództwo austrjackie, chcąc powstrzymać 3-ą i 8-ą Armje rosyjskie, których szybkie posuwanie się zagrażało tyłom wojsk austrjackich, działających na terenie Królestwa, zorganizowało opór na linji Krystynopol—Żółkiew—Mikołajów, ściągnąwszy część sił z frontu serbskiego. Jednocześnie armje, walczące między Wisłą a Bugiem, miały powstrzymać przeciwnatarcie rosyjskie. Od 7 do 11 września toczyły się zacięte walki, przyczem główne uderzenia austrjackie skierowane były między Lwowem a Dniestrem. Ruch oskrzydlający 3-ej Armji rosyjskiej, który zagroził lewemu skrzydłu austrjackiemu oraz ukazanie się na południu od Tomaszowa 5-ej Armji, wystawiające na niebezpieczeństwo austrjackie linje komunikacyjne ze Sanem—zmusiły Austrjaków do odwrotu, który zaprowadził ich aż na linję Wisłoki.

Znużenie i ciężkie straty poniesione przez Rosjan nie pozwoliły im na prowadzenie należytego pościgu. Tem niemniej w połowie września stanęli oni pewną nogą na linji Sanu i Dniestru.

Na tem się kończy praca gen. Daniłowa. W końcowych wywodach zastanawia się on nad wpływem pierwszych rosyjskich działań wojennych na przebieg wypadków na froncie zachodnim.

Ofensywa rosyjska w Prusach Wschodnich zmusiła niemieckie naczelne dowództwo do wysłania tam korpusów XI-go, rezerwowego gwardji oraz 8-ej dywizji kawalerji, ściągniętych z frontu zachodniego. Brak tych wojsk dał się Niemcom dotkliwie odczuć w bitwie nad Marną. Sukcesy oręża rosyjskiego w walce z Austrją zmusiły Niemców do skierowania z początkiem 1915 r. swego głównego wysiłku przeciw Rosji, co dało jej sprzymierzeńcom chwilę tak potrzebnego wytchnienia. Wogóle w ciągu całego pierwszego roku wojny front wschodni ściągał przeciw sobie coraz większą ilość odwodów niemieckich, powodując w ten sposób odciążenie frontu zachodniego.

St. Płoski.

M. Tuchaczewski. „Bój piechoty". Wydawnictwo R. W. S. Zap. 1923 r.

Tuchaczewski znany jest w rosyjskiej wojskowej literaturze jako jeden z młodych zwolenników wprowadzania do czerwonego wojska doświadczeń wielkiej i domowych wojen. Podaje on je przeważnie w formie szkiców i notatek, umieszczanych często w czasopismach wojskowych, nie zawsze może dostatecznie przemyślanych i opracowanych, niemniej jednak posiadających wartość ze względu na śmiałe wypowiadanie się i dużą dozę krytycyzmu Omawiana broszura obejmuje odczyt Tuchaczewskiego, wygłoszony 15 lutego 1923 r. w Towarzystwie Wojskowo Naukowem, istniejącem przy Akademji Wojennej, poświęcony tendencjom wprowadzenia francuskiego regulaminu walki do czerwonego wojska.

Autor zaznacza pokrótce różne fazy walki piechoty na zachodzie w związku z rozwojem ognia artylerji i broni samoczynnej. Omawia więc łańcuchy tyraljerów, następnie fale atakujące, dalej konieczność opuszczania pozycyj umocnionych i walkę w lejach przeciwko oddzielnym karabinom maszyno-

wym. W ten sposób Francuzi dochodzą do koncepcji drużyn bojowych, utrwalonej w regulaminie z 1918 r. Autor stwierdza, że w ówczesnych warunkach walki forma drużyny bojowej była jedyną, dającą pozytywne rezultaty. Jednak przypuszcza, iż w przyszłej wojnie, a przedewszystkiem w początkowym jej okresie, gdy koncentracja artylerji nie będzie mogła być dostatecznie silną, natarcie Francuzów napotka umocnione linje, których przerwanie małemi grupami bojowemi wydaje się wątpliwe, a nawet nieprawdopodobne. Wobec tego wynika konieczność przygotowywania piechoty nie tylko do wykorzystania przerwania frontu, lecz i do możliwości atakowania silnie umocnionych linij przeciwnika, co wymaga współdziałania wielkich mas piechoty i artylerji, zwłaszcza w okresie zbliżania się. W regulaminie francuskim ten moment nie jest dostatecznie jasny, a piechota francuska zawsze znajduje się w takiej formacji, jakby miała rozpocząć szturm na gniazda karabinów maszynowych.

Po tych uwagach o regulaminie francuskim Tuchaczewski zastanawia się nad instrukcją, wydaną dla kompanij pokazowych, ćwiczonych według regulaminu francuskiego. Trzeba bowiem zaznaczyć, że w szeregu dywizyj czerwonego wojska zorganizowane zostały kompanje pokazowe, szkolone według regulaminów francuskiego lub polskiego, dla wypróbowania i zastosowania ich do warunków życia wojska rosyjskiego.

Omawiajac przeto ową instrukcję, Tuchaczewski uznaje za zasadniczy jej brak niewolnicze naśladowanie regulaminu francuskiego. Regulamin ten jednak odpowiada organizacji francuskiej, a instrukcja rosyjska zupełnie nie odpowiada organizacji rosyjskiej. Pozatem zaznacza, iż instrukcja (za regulaminem francuskim) dzieli natarcie na 4 fazy: zbliżanie się, natarcie, szturm i umocnienie się na zdobytej pozycji, a pomija zupełnie tak ważną fazę, jak pościg. Pozatem regulamin francuski nosi pewien charakter obronny, akcja ma cechy ostrożności i wszędzie zwraca się wielką uwagę na to, aby nie przelać napróżno ani jednej kropli krwi. Tymczasem nie zawsze tak być powinno; często trzeba dużemi ofiarami zdobywać pozycje bez dostatecznego przygotowania artyleryjskiego.

Nowa instrukcja rosyjska nie uzgodniła taktyki piechoty z jej organizacją.

Zastanawiając się nad wojną manewrowa, Tuchaczewski podkreśla, iż drużyny bojowe zbytnio rozpraszają oddziały, które długi czas powinny być (aż do szturmu) możliwie w rękach jednego dowódcy; inaczej wszelkie manewrowanie jest niemożliwe. Wobec tego szkolenie piechoty musi iść tak w kierunku decentralistycznym, jak też i centralizacji. Tu widzi Tuchaczewski zasadniczą różnicę między metodą francuską i potrzebami wojska rosyjskiego.

Omawiając dalej poruszanie się kompanji piechoty, autor udowadnia, iż najsilniejszą formacją tak w uderzeniu jak i pod względem ogniowym są kolumienki i zwraca uwagę, iż armja czerwona formacji tej nie zna i powinna ćwiczyć się w formowaniu kolumienek z linji lub z formacyj zwartych. To samo dotyczy obrony. Kompanja rosyjska, składająca się z trzech plutonów samodzielnych, nadaje się całkowicie do powyższych formacyj, a jedynym jej brakiem jest zbyt szczupła ilość broni samoczynnej.

Streszczając swe twierdzenia, Tuchaczewski zaznacza, iż taktyka francuska wychodzi z założenia wojny pozycyjnej i walk na przedpolach umoc-

nionych pozycyj. Nie odpowiada to zupełnie okresowi wojny manewrowej, która będzie właściwą dla czerwonego wojska. Instrukcja rosyjska, wzorowana zbyt silnie na regulaminie francuskim, również nie liczy się z odmiennemi warunkami wojny i właściwościami rosyjskiego wojska.

Mjr. Szt. Gen. W. Jędrzejewicz.

Leon Guillet et Jean Durand „L'Industrie Française" L'oeuvre d'hier l'effort de demain Paris 1920. Masson et C. Editeurs.

Książka „L'Industrie Française" jest drugim tomem ciekawego wydawnictwa „Les leçons de la guerre" (Doświadczenie wojny) i poświęcona jest opisowi przemysłu francuskiego.

W pierwszej części książki autorzy opisują stan przemysłu francuskiego przed wojną wszechświatową i dają nam ogólny rzut oka na położenie, w jakim znajdował się przemysł francuski 1913 roku, wyjaśniając zarazem udział kolonij francuskich w dostarczaniu surowców dla przemysłu i jako odbiorców gotowych wyrobów krajowych.

Następnie autorzy przechodzą do szczegółowego zobrazowania stanu poszczególnych najważniejszych działów przemysłu.

Położenie ogólne przemysłu francuskiego w 1913 r. wyjaśnione jest przy pomocy szeregu liczb, dotyczących wwozu i wywozu z Francji surowców i wyrobów przemysłu i porównaniu tych liczb z wwozem i wywozem różnych krajów.

Szereg wykresów poglądowo przedstawia udział tych krajów w zewnętrznym i wewnętrznym handlu Francji, przyczem kraje, które weszły w skład ententy, zgrupowane są oddzielnie, co ułatwia orjentowanie się w zmianach, które nastąpiły w handlu zewnętrznym Francji od wybuchu wojny.

Na oddzielnych wykresach przedstawiony jest wwóz i wywóz surowców, niezbędnych dla przemysłu i gotowych produktów w procentach ogólnej sumy wwozu i wywozu.

Stosunek wartości wwozu i wywozu w różnych krajach przytoczono dla porównania. Stosunek ten w 1912 r. wynosił dla Francji 1,23, dla Anglji 1,24, dla Niemiec 1,19, dla Stanów Zjednoczonych 0,75.

W rezultacie autorzy dochodzą do wniosku, że położenie przemysłu francuskiego przed wojną nie było zbyt pomyślnem, gdyż zagranica dostarczała znaczną część surowców i pewną część maszyn, niezbędnych dla przemysłu, co z chwilą wybuchu wojny sprawiło duże trudności dla przemysłu francuskiego.

Udział kolonij w dostarczaniu surowców dla przemysłu nie był tak znacznym, jak by tego należało się spodziewać, mając na uwadze bogactwa naturalne tych kolonij, zarówno mineralne, jak i pochodzenia zwierzęcego i roślinnego.

W osobnym rozdziale książki szczegółowo przedstawiono udział kolonij francuskich w życiu gospodarczem metropolji, produkcja surowców oraz wywóz tych surowców wogóle i do Francji.

Z tego zestawienia wynika, że Francja przed wojną za mało korzystała ze swych kolonij, gdyż pewne surowce, nabywane przez przemysł, wywo-

żono z innych krajów, pomimo że mogły być dostarczane z własnych kolonij, gdyż one wywoziły te surowce gdzieindziej.

Pod tym względem pozostawało przed wojną dużo jeszcze do zrobienia, a mianowicie koniecznem było wzmożenie produkcji surowców we własnych kolonjach i przyzwyczajenie rynku francuskiego do zaopatrywania się z własnych kolonjalnych źródeł.

Położenie przemysłu krajowego szczegółowo opisano w oddzielnym rozdziale. Rozpatrzono poszczególne działy przemysłu i podano cyfry, dotyczące produkcji w porównaniu z produkcją wszechświatową i oddzielnych krajów.

Szereg wykresów i tablic poglądowo wyjaśnia nam produkcję, wwóz, wywóz i konsumcję produktów górnictwa, hutnictwa i wszystkich ważniejszych działów przemysłu mechanicznego i chemicznego.

Jak i poprzednio w wykresach tych kraje ententy oddzielono od mocarstw centralnych. Daje to możność zorjentowania się co do trudności, które wynikły we Francji z rozpoczęciem się wojny.

Najciekawszym rozdziałem książki jest rozdział opisujący wpływ, jaki wywarła wojna na przemysł francuski w ciągu całego jej trwania.

Wpływ ten wyraził się na początku wojny w znacznem zmiejszeniu się produkcji zakładów górniczych, hutniczych i mechanicznych z powodu inwazji i działań wojennych w północnych i północno wschodnich okręgach przemysłowych Francji.

Można sobie przedstawić w jak ciężkiem położeniu znalazł się przemysł francuski wskutek zajęcia tych okręgów, jeżeli produkcja zakładów metalurgicznych i mechanicznych w tych okręgach wynosiła do 75 % całej produkcji Francji w tych gałęziach przemysłu.

Pomimo tak ciężkiego położenia, jakie się wytworzyło wskutek zmiejszenia się produkcji, dzięki wysiłkom całego narodu rozbudowano przemysł w pozostałej części Francji, tak, że produkcja nie tylko wyrównała poniesione straty, lecz jeszcze znacznie się wzmogła w porównaniu z przedwojenną.

Ogromne wysiłki poczyniono przy uruchomieniu przemysłu wojennego, co ilustrują cyfry, podane przez autorów. Naprzykład produkcja pocisków dla dział 75 m/m wzrosła z 10.000 sztuk dziennie w 1914 r. do 300.000 sztuk dziennie w 1918 r. Produkcja płatowców doszła w 1918 roku do 23.000 sztuk i 44336 motorów do nich rocznie, ilość robotników, zatrudnionych w samym tylko przemyśle lotniczym, wzrosła z 12.650 w 1914 r. do 186.000 w 1918 roku.

Autorzy szczegółowo opisują handel zewnętrzny Francji i wpływ jaki na niego wywarła wojna. Oddzielny rozdział poświęcono opisaniu wpływu, jaki wywarło wcielenie z powrotem Alzacji i Lotaryngji do całości gospodarczej Francji, co wyjaśniono szczegółowym opisem bogactw naturalnych i produkcji przemysłowej Alzacji i Lotaryngji.

Położenie przemysłu francuskiego po wojnie ilustruje szereg tablic porównawczych, dotyczących produkcji przemysłu w 1913 r. i po wojnie, przyczem uwzględniono przyłączenie Alzacji i Lotaryngji.

Trzecia część książki poświęcona jest zagadnieniom produkcji i wyjaśnieniom jakie środki należy zastosować dla jej wzmożenia, uniezależnienia od zagranicznego dowozu surowców i zwycięstwa w konkurencyjnej walce na rynku wszechświatowym.

Wyjaśnionym jest następnie stosunek nauki do przemysłu, wpływ teoretycznych badań w laboratorjach naukowych i ich organizacja we Francji i innych krajach.

Na wzmożenie produkcji i potanienie jej kosztów wpływa naukowa organizacja pracy i produkcji w wytwórniach, specjalizacja wytwórni, standaryzacja, zmechanizowanie produkcji, prawo patentowe, taryfy celne, wyszkolenie fachowego personelu.

Wszystkie te czynniki rozpatrzone są przez autorów szczegółowo w stosunku do zagadnień produkcji we Francji, z jednoczesnem porównaniem tych czynników w innych krajach, przyczem wyprowadzono wnioski co w tej dziedzinie należy przedsięwziąść, aby utrzymać przemysł na wyżynie, dającej mu możność konkurowania z zagranicą.

W ostatnim rozdziale autorzy dochodą do wniosku, że podobnie, jak zjednoczenie wszystkich wysiłków narodu doprowadziło do wygrania wojny, tak samo wysiłki planowe i skoordynowane są niezbędne dla wygranej w walce ekonomicznej narodów, która się odbywa w czasie pokoju.

Książka ciekawa, zawiera bardzo dużo materjału statystycznego o przemyśle nie tylko francuskim, zasługuje na przestudjowanie przez wszystkich, interesujących się sprawami przemysłu i stosunku jego do zagadnień obrony kraju.

Pożądanem byłoby opracowanie podobnego wydawnictwa o przemyśle w Polsce; niestety brak statystycznych danych o produkcji przemysłu, wwozie i wywozie uniemożliwia przynajmniej narazie wykonanie takiego zadania.

Książka jeszcze pod jednym względem zasługuje na przestudjowanie przez wszystkich, interesujących sprawami obrony państwa.

W razie wojny na zachodnim froncie Polska może znaleść się w podobnem położeniu, jak Francja podczas ubiegłej wojny, gdyż bogactwa węglowe i przemysł hutniczyześrodkowane są przeważnie w zachodnich dzielnicach Państwa, które mogą być zagrożone, a nawet chwilowo odcięte. Pozbawienie choćby na pewien czas Polski głównych źródeł energietycznych i przemysłu hutniczego spowodowało by trudności jeszcze większe niż we Franaji, gdyż Francja była w możności zaopatrywania się w węgiel i surowce drogą morską z Anglji i Ameryki, my zaś możemy być odcięci od wszelkiego dowozu z zagranicy.

Z tego też powodu wyzyskanie już w czasie pokoju wszelkich źródeł energji mechanicznej, jak to siły spadków wody, gazów ziemnych, ropy naftowej, torfu, rozwój elektrometalurgicznego i elektrochemicznego przemysłu, opartego na tych źródłach energji, zasługuje w naszych warunkach z punktu widzenia zabezpieczenia obrony kraju na najwyższą uwagę.

Usiłowania, dokonane we Francji w tym kierunku podczas wojny, i osiągnięte wyniki opisane w książce „L'Industrie Française“ dowodzą, że sprawa ta przy przeniknięciu się społeczeństwa tą ideą i poparciu władz państwowych możliwa jest do rozwiązania. Pod tym względem powinniśmy być bogatsi o całe doświadczenie, osiągnięte w tym kierunku przez inne narody, które podczas wojny musiały zwrócić uwagę na rozwój przemysłu i uniezależnienie go od zagranicy i do tej pory tych usiłowań nie zaprzestają.

Mjr. Inż. Nowicki.

Oberstleutnant Hans von Kiesling: „Mit Feldmarschall von der Goltz-Pascha in Mesopotamien und Persien“. Dieterich'sche Verlagsbuchhandlung. Leipzig 1922.

Powyższe dziełko jest historją działalności Goltza-Paszy na Wschodzie w czasie wielkiej wojny. Autor, oficer Sztabu Generalnego (obecnie w stanie nieczynnym), był szefem sztabu v. der Goltza i poza adjutantem osobistym generała, jedynym człowiekiem, który go na krok nie odstępował w czasie ostatniego pobytu na Wschodzie. To też książka stanowi materjał bardzo cenny, gdyż historja działalności v. der Goltza — to historja ekspansji niemieckiej na Wschód i wywołanych przez to ruchów narodowościowych wśród tamtejszych plemion. Jednakże liryzm, którego nie może się ustrzec autor, mówiąc o ukochanym przez siebie wodzu, nakazuje pewien sceptycyzm w tych zwłaszcza miejscach, gdzie mowa o wyłącznych zasługach v. der Goltza. Szczegół ten jednak dla historji faktów nie ma tak wielkiego znaczenia.

Książka, poprzedzona krótką przedmową autora (datowana Dachau, kwiecień 1922), zawiera siedm rozdziałów (ogółem 192 stron druku). Dodano 3 mapki orjentacyjne poszczególnych działań i jedną z ostatnich podobizn v. der Goltza w mundurze tureckim. Całość wydana starannie.

Rozdziały pierwszy i siódmy dotyczą raczej życiorysu generała; zwłaszcza siódmy zajmuje się bliżej charakterystyką osobistej działalności v. der Goltza na Wschodzie, mówi o jego ostatnich chwilach i śmierci. Dane biograficzne wydają się ścisłe, gdyż zostały dostarczone, jak stwierdza autor, przez syna generała — pułkownika v. der Goltza. Znajdujemy tu szereg ciekawych szczegółów, a liryzm autora, zwłaszcza w miejscu, gdzie mowa o ostatnich chwilach i śmierci generała, każe przyznać, że nietuzinkowym jednak musiał być człowiek, który potrafił natchnąć podwładnych taką miłością i takim szacunkiem.

Pozostałe rozdziały (2—6) mówią o wschodniej polityce Niemiec i poszczególnych działaniach w Persji i Mezopotamji. Na uwagę zasługuje zwłaszcza rozdział 3-ci, omawiający politykę wielkich mocarstw na Bliskim Wschodzie w dobie przedwojennej i rozdział 4-ty, mówiący o polityce uprawianej tamże przez Niemcy w czasie wojny. Pozatem obszerniej omówione są działania w Mezopotamji, zakończone oblężeniem Kut-el-Amar i wzięciem do niewoli dywizji gen. Townsenda, oraz działania w Persji, mające na celu przerwanie łączności wojsk angielskich z rosyjską dywizją gen. Baratowa.

W toku opowiadania wyłania się cały szereg ciekawych okoliczności n. p. fakt, że oficerowie szwedzcy, instruktorzy perskiej żandarmerji, nie bacząc na neutralność swej ojczyzny, oświadczyli się po stronie Niemiec i na czele żandarmów walczyli przeciw Anglji i Rosji, niejednokrotnie stwierdzając ofiarą własnego życia swe sympatje germanofilskie.

Szczegółów ściśle wojskowych, powiedzmy taktycznych, znajdzie czytelnik stosunkowo mało. Ale też i misja v. der Goltza na Wschodzie była misją nietyle wojskową, ile polityczną. Goltz był jeśli nie twórcą, to najbardziej wybitnym przedstawicielem pewnego kierunku niemieckiego „Drang nach Osten“ i jako taki dobrze się swej ojczyźnie zasłużył. Pomijając Turcję i Persję, poruszenie całego szeregu półdzikich plemion pod hasłem walki przeciw Anglji było rzeczą niełatwą, a w skutkach doniosłą. Wiemy, ile sił Sprzymie-

rzonych absorbował Wschód, a czy mimo porażki Niemiec pacyfikacja Wschodu jest istotna — pozostaje kwestją otwartą.

Materjał źródłowy uzupełniają ponadto liczne dokumenty jak rozkazy, umowy, instrukcje i t. d., które autor przytacza, według własnego zapewnienia, w brzmieniu dosłownem.

Z uwagi na powyższe, książkę można polecić nietylko oficerom, ale i szerszym kołom społeczeństwa. Przeczytanie jej wzbogaci umysł całym szeregiem ciekawych szczegółów z dziedziny wojskowo-politycznej, da pojęcie o aspiracjach Niemiec na Wschodzie, oświetli, acz jednostronnie, kwestję narodowościową w południowo-zachodniej Azji; nakoniec, co najważniejsze, przypomni, że historja się powtarza i że zawarte w książce wspomnienia wzbudzają w autorze i grupie, którą reprezentuje, niewątpliwie także i nadzieje powrotu do podobnego stanu rzeczy. Wniknięcie w treść książki nasunie myśl, że terenem jednego z kierunków „Drang nach Osten" jest i nasz kraj ojczysty i że „straż nad Wisłą" musi stokroć bardziej czuwać, niż czuwała ongiś „Wacht am Rhein".

Na pochwałę autora należy przytoczyć, że książka jest napisana barwnie. Język, w porównaniu z innemi dziełami niemieckiemi, stosunkowo jasny i prosty. Głosek użyto łacińskich.

Ppor. rez. Jerzy Biernacki.

J. W. Jegorow. „Naszi sosiedi" („Nasi sąsiedzi"), Piotrogród 1922 r., Nakładem Komisarjatu Marynarki.

Mała, popularna broszura (31 str. tekstu), przeznaczona przedewszystkiem dla „młodych marynarzy" bolszewickiej floty, traktująca ogólnie i w dość płytkiem ujęciu o obecnych zachodnich sąsiadach Rosji Sowieckiej (Finlandja, Estonja, Łotwa, Litwa, Polska, Rumunja).

Autor podaje o każdym z tych państw trochę wiadomości historycznych, celem wyjaśnienia ich powstania, dawniejszych i teraźniejszych stosunków z Rosją; omawia współczesny stan gospodarczy tych krajów, ich politykę wewnętrzną i zagraniczną oraz siły zbrojne lądowe i morskie. Broszura jest typowem sowieckiem wydawnictwem urzędowem, ma charakter wyraźnie agitacyjny, „antyburżuazyjny", posiada sporo błędów faktycznych; ciekawą jest o tyle, że przedstawia nam, w jakim kierunku uświadamia się dzisiaj o zachodnich sąsiadach Rosji czerwone jej wojska oraz wogóle szerokie masy ludowe. Najciekawsze są naturalnie dla nas stronice o Polsce i rozpowszechnione urzędowo opinje sowieckie o nas.

We wstępie autor mówi o tem, za co nienawidzą obecną Rosję jej sąsiedzi. Za głównych wrogów Rosji uważa wielkie mocarstwa kapitalistyczne: Francję, Anglję, Stany Zjednoczone. Twierdzi, że wszystkie państwa kapitalistyczne muszą nienawidzieć bolszewicką Rosję, jako jedyne mocarstwo komunistyczne, w którem nie może rządzić kapitalistyczna finansjera. Następnie dowodzi, że wrogowie Rosji nie mogą wyrzec się spłaty im długów b. carskiej Rosji (ocenia je na 20 miljardów rubli złotych), oraz nie mogą pogodzić się z myślą, że wymknęła się im z rąk zapoczątkowana pomyślnie już

oddawna eksploatacja Rosji. Zdaniem autora, przodujące mocarstwa kapitalistyczne chciałyby opanować Rosję w ten sposób, jak to zrobiły już z Chinami.

Stosunek głównych wrogów do obecnej Rosji autor określa jako usilne dążenie do zwalenia rządów sowieckich. W tym celu od jesieni r. 1917 działała najwięcej Francja, wspierając początkowo zbrojne wystąpienia przeciw-bolszewickie wśród samych Rosjan oraz wykorzystując w tymże celu przygodne okazje, np. wojska czecho-słowackie. Zrzadka tylko występowały w tym czasie na obszarach Rosji drobne oddziały wojsk koalicyjnych (Odessa, Murman).

Następnie, zdaniem autora, Francuzi i wogóle Sprzymierzeni znaleźli lepszy sposób walki. Widząc dość słabe powodzenie białogwardzistów rosyjskich, postanowili oprzeć się na pewniejszych elementach przeciw-sowieckich, a mianowicie na dążących do niepodległości, gnębionych za czasów caratu, mniejszościach narodowych na zachodnich rubieżach b. Rosji carskiej. W tym celu umiejętna gra polityczna poparła i nawet, zdaniem autora, spowodowała stworzenie barjery, oddzielającej Rosję od Zachodu. Barjera ta ciągnie się od oceanu Lodowatego do morza Czarnego i składa się z zaciętych wrogów Rosji współczesnej, wspieranych przez różnych protektorów: Francję, Anglję i Stany Zjednoczone. Japonję autor uważa także za wielkiego wroga, ale nie sądzi, by należało zbyt obawiać się Japończyków, gdyż są oni zbyt daleko od żywotnych ośrodków Rosji.

Kraje muzułmańskie Azji (Turcja Angorska, Persja, Afganistan), bojące się b. caratu, są obecnie, zdaniem autora, przyjazne Sowietom, a zrażone ogromnie do Sprzymierzonych wskutek gnębienia przez nich Turcji. Jednem słowem, całą uwagę ma obecna Rosja zwracać na Zachód. Autor przyznaje, że carat dokonał wielkich niesprawiedliwości historycznych względem Polski, Rumunji, krajów bałtyckich, a te błędy i niesprawiedliwości dawnej Rosji wykorzystano przeciwko nowej Rosji. Zachód jest niebezpieczny dla Sowietów: każdy żołnierz czerwonego wojska i floty, każdy komunista musi wiedzieć to dobrze i poznać najbliższych sąsiadów z Zachodu. Po tym wstępie autor kolejno rozpatruje Finlandję, Estonję, Łotwę, Litwę, Polskę i Rumunję.

Finlandję autor uważa, ze względu na jej położenie geograficzne, za bastjon przeciwko Rosji. W Finlandji od wielu lat nienawiść do Rosjan stała się tradycją narodową. Finlandja zagraża komunikacjom północnej Rosji (murmańskiej linji kolejowej), nawet samemu Piotrogrodowi; zamyka wejście do zatoki Fińskiej, ma pretensje do wschodniej Karelji. Finlandja odznacza się wysoką kulturą ludową, jest bardzo trudnym terenem do prowadzenia wojny (kraj skał i jezior), posiada dość znaczną flotę handlową. Zdaniem autora, Finlandja, pozostając wrogo usposobioną do Rosji, upada przez to gospodarczo. Przemysł fiński traci rynek rosyjski, a na Zachodzie niema zbytu, bo Zachód aż nadto sam sobie wystarcza. Niepodległość Finlandji wymaga od niej wielkich świadczeń. Finlandja żywi się głównie z przywozu ($^{9}/_{10}$ zboża pochodzi z zagranicy); niema zaś należytego wywozu (wwóz obecnie średnio 3 razy przewyższa wywóz), stąd spadek waluty fińskiej, bezrobocie, drożyzna i t. p. wewnętrzne niedomagania. Zdaniem autora, Finlandja niepotrzebnie popsuła stosunki swe ze Szwecją (zatarg o wyspy Alandzkie, usunięcie urzędowego dotąd języka szwedzkiego, ucisk szwedzkiej mniejszości w Finlandji). Wewnętrzną politykę Finlandji autor ocenia z punktu widzenia bolszewickiego. Występuje ostro przeciwko umiarkowanym partjom prawicowo-narodowym,

twierdzi, że gnębią one lud robotniczy, szczególnie nie podoba mu się słynna organizacja „Skydskär“, którą uważa za zkierowaną przedewszystkiem przeciw robotnikom fińskim, za oporę „burżuazji“, głównego winowajcę zatargów i powstania w Karelji i t. d. Zdaniem autora „Skydskär“ liczy ponad 100.000 zorganizowanych i dobrze uzbrojonych ochotników. Wojsko regularne Finlandji ocenia na 30.000; zdaniem autora jest ono mniej pewne z punktu widzenia „burżuazji“ niż „Skydskär“. Autor twierdzi, że należyte zorganizowanie floty i obrony wybrzeża Finlandji mogłoby stać się bardzo groźne dla Sowieckiej Rosji. Mimo to trzeba się liczyć z Finlandją poważnie, szczególnie musi o niej pamiętać flota sowiecka na Bałtyku. Autor wspomina, że Finowie odznaczali się zawsze walecznością (najlepsze pułki szwedzkie w czasie 30-letniej wojny były rekrutowane z Finów). Jako maximum (10% ludności) mogłaby Finlandja wystawić 350.000 żołnierzy. W ostatnich czasach, zdaniem autora, stosunki między Finlandją a Rosją Sowiecką polepszają się i są widoki na powrót do dawniejszej wymiany handlowej.

Estonja od chwili swego powstania była również wrogiem bolszewików. Generał Judenicz miał w Estonji podstawę operacyjną i Estończycy wraz z nim walczyli przeciwko Sowietom. Ale upadek Judenicza otrzeźwił Estończyków. Estonja pierwsza zawarła w r. 1920 pokój z Rosją Sowiecką i odrazu zawiązała z nią stosunki handlowe. Rewel stał się bardzo ważnym portem dla wwozu do Rosji, szczególnie przed umową handlową Sowietów z Anglją. Ta ostatnia umowa znacznie popsuła interesy handlowe Estonji, która przestała być jedynym pośrednikiem pomiędzy Zachodem a Rosją. Jednak wobec zamarzania zatoki Fińskiej, Rewel ma w zimie poważne znaczenie. Przemysłu własnego Estonja prawie nie ma, a to co posiada jest już przeważnie w ręku zachodnio-europejskich kapitałów (n. p. stocznie i warsztaty okrętowe w Rewlu są wydzierżawione Anglikom, Niemcy budują nowy port w Rewlu i t. p.). Estonja cierpi na brak pracy; stosunki wewnętrzne przypominają Finlandję; istnieją również, ale słabsze niż w Finlandji, ochotnicze organizacje wojskowe (około 15,000 l.)

Estonja nie jest obecnie w dobrych stosunkach z Łotwą, bo ta ostatnia musiała jej ustąpić na mocy orzeczenia arbitrów powiat Wałk.

Siły zbrojne Estonji są słabe (około 10.000 żołnierza), ale dobrze zorganizowane; jest dość znaczna flota wojenna i handlowa. Estonja stara się o bliski sojusz z Finlandją. W razie wojny mogłaby Estonja wystawić najwyżej 150.000 żołnierzy. Zdaniem autora Estonja nie ma sama prawie żadnego znaczenia wojskowego dla Rosji, ale będzie i jest w sojuszu z Finlandją i Polską.

Łotwa nie wiele różni się od Estonji. Zniszczona bardzo poważnie podczas wojny światowej, wskutek czego jest mocno wyludniona i pozbawiona przemysłu. Istniała w Łotwie silna partja komunistyczna, która nie zdołała wprawdzie wprowadzić tam ustroju komunistycznego, ale odegrała poważną rolę w dziejach bolszewizmu rosyjskiego (udział łotyszów w walce bolszewików z z białymi w Rosji, wybitni komuniści Łotysze w Rosji).

Zdaniem autora, burżuazja łotewska jest silniejsza od estońskiej. Łotwa ma wojska stałego około 25.000 żołnierzy, może mieć w czasie wojny 180.000. Poważnego znaczenia wojskowego nie ma, więc musi opierać się na sojuszu z Finlandją i przedewszystkiem z Polską.

Litwa. Autor obszernie i bezładnie mówi o nienawiści i sporach polsko-litewskich w dobie obecnej (kwestja Wilna). Dyskretnie nic nie mówi o bliskich stosunkach Litwy z bolszewikami oraz Niemcami. Stwierdza, że Litwa utrzymuje przechodzące jej siły i możność stałe wojsko w sile 50.000 żołnierzy Mówi skromnie, że stosunek Litwy do Rosji Sowieckiej nie jest zły, że Litwa nie czyni Rosji żadnych większych przykrości. Cały wogóle ustęp o Litwie jest niewyraźny i pełny niedomówień

Polska. Autor zaczyna od stwierdzenia, że na zachodnim froncie (bo zach. granica Rosji jest frontem!) najniespokojniejszym sąsiadem obecnej Rosji jest Polska, która żyje w niezgodzie ze wszystkimi swymi sąsiadami. Politykę zagraniczną naszą autor nazywa „nierozsądną", ale pomimo to uznaje w nas najniebezpieczniejszego i najgroźniejszego przeciwnika Sowietów. Autor opisuje krótko dawniejsze nasze dzieje i powstanie obecnej Polski (zwraca tu uwagę specjalne oświetlenie rzezi galicyjskiej 1846 r. i stosunku do niej żydów). Twierdzi i stale to podkreśla, że obecna Polska (stworzona jakoby przez Niemców w czasie wojny światowej) jest powolnem narzędziem w ręku francuskiego imperjalizmu i że Francja specjalnie pchała nas do wojny z Sowietami. Opisuję dość opacznie naszą wojnę r. 1920, wyprawę kijowską, bitwę pod Warszawą, bitwę o pokój; twierdzi, że Polska niepotrzebnie wojowała wtedy z bolszewikami i że bez wojny uzyskałaby więcej od nich.

Wykonywanie przez Polskę traktatu ryskiego autor nazywa nielojalnem. Wytyka Polsce popieranie Petlury, Bałachowicza i Sawinkowa, mówi o „wojnie ratami" ostatnich lat, o zawieraniu przez nas przeciw Rosji sojuszów z Finlandją i Rumunją.

Dość obszernie rozwodzi się autor nad naszą siłą zbrojną. Najpierw mówi o waleczności i rycerskiej tradycji Polaków, o ich bitności za czasów dawniejszych wojen z Rosją. Stwierdza, że obecnie dzięki Francji wojsko nasze jest doskonale zorganizowane, wyszkolone, wyposażone, że Polska mając około 30 miljonów ludności mogłaby wystawić do 3 miljonów żołnierzy.

Uważa, że mamy zbyt wielkie wojsko stałe, nawet w stosunku do Francji powojennej (trzymającej pod swą groźbą Niemcy). Wojsko nasze autor ocenia bardzo wysoko. Uważa za bardzo dobrą naszą jazdę samodzielną i, przypisując jej poważne znaczenie, mówi o 150.000 (sic!) dział u nas i t. p. Jednem słowem my jesteśmy najniebezpieczniejszym sąsiadem obecnej Rosji.

Autor dużo miejsca poświęca też naszym kolejom żelaznym, ich rozwojowi (porównanie nas z Niemcami), wyposażeniu w sprzęt i tabor, uzyskaniu przez nas znacznej ilości taboru z Niemiec, zakupach taboru dla nas w Ameryce budowie nowych linij i t. d. Zdaniem autora, dobre koleje żelazne są bardzo groźną bronią w ręku dowództwa polskiego przeciwko Rosji.

Ogólny stan gospodarczy Polski autor uznaje za niezły, wspomina nasze ośrodki przemysłowe (rejon Dąbrowski, zagłębie naftowe, Górny Śląsk, Łódź), jako źródła naszej potęgi.

Autor liczy na walkę klasową w Polsce, uznaje naszą politykę zagraniczną za ogromnie szkodliwą dla Polski a sprzyjającą zamiarom Sowietów. Oryginalnie brzmią uwagi autora o stosunkach polsko-niemieckich: Niemcy są strasznie krzywdzone przez Polskę (Gdańsk, Śląsk), jak również i Austrja (wydanie nam części złota b. skarbu państwowego Austro-Węgier). Autor

potępia naszą politykę względem Ukraińców, Białorusinów, Litwinów i nawet Łotwy (Inflanty Polski). Widać tu odrazu sympatje autora do Niemiec.

Naszą flotę wojenną autor ocenia nisko i nie przypisuje jej znaczenia w razie wojny z Rosją.

Rumunja. Autor twierdzi, że obecna Rosja uznaje prawa Rumunji do Besarabji, ale nie może uznać zagrabienia Besarabji bez umowy w tej sprawie z Rosją. Rumunja wzbogaciła się i wyrosła w ciągu wojny światowej. Autor nazywa Rumunję, „żandarmem i katem“ Koalicji w dziele zgniecenia bolszewizmu węgierskiego. Zdaniem autora Rumunja ograbiła Węgry brutalnie. Rumunja jest mało kulturalną, nie ma dobrych komunikacyj, ale jest po Polsce drugim najsilniejszym zachodnim sąsiadem Bolszewji, wspieranym usilnie przez Francję. Liczebność wojska rumuńskiego określa autor na 250.000 w czasie pokoju. Wojsko to w czasie wojny może, zdaniem autora, wzrosnąć do 2 miljonów, ale tylko w razie pomocy ze strony Francji. Autor mówi o ciężkich warunkach bytu żołnierza rumuńskiego, o surowej dyscyplinie w wojsku, o ciemnocie i analfabetyzmie żołnierzy rumuńskich i ocenia je jako słabą.

Flotę Rumunji autor lekceważy, podobnie jak naszą.

Na zakończenie opisu zachodnich sąsiadów Rosji mówi o konferencji genueńskiej, jako nieudanej na której Rosja nic nie zyskała, i podaje statystyczne zestawienia marynarki wojennej Finlandji, Łotwy, Estonji, Polski i Rumunji. W statystyce tej jest wyczerpująco opisana nasza marynarka wojenna.

Kpt. Szt. Gen. Adam Steblowski.

Redaktor: *PŁK. DR. WACŁAW TOKARZ.*

Sekretarze redakcji:

KPT. FRANCISZEK LIPIŃSKI, POR. ROMAN WASILEWSKI.

Komitet redakcyjny: *Plk. Szt. Gen. Tadeusz Kutrzeba, pplk. p. d. Szt. Gen. Janusz Gąsiorowski, pplk. dr. Marjan Łodyński, pplk. dr. Bronisław Pawłowski, mjr. Sz. Gen. Wojciech Fyda, mjr. Szt. Gen. Marjan Porwit, mjr. Szt. Gen. Stefan Rowecki, mjr. Szt. Gen. Bolesław Zawadzki, kpt. Wiktor Brummer, kpt. Otton Laskowski, por. Wacław Berka.*

Adres redakcji: Warszawa, Zamek, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. (Telefon: 169-50).

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69. (Tel. 202-19).

CENA POJEDYŃCZEGO NUMERU „BELLONY“ 10.000 MK.

Druk J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Tel. 268-08.

PPŁK W. LANDROT

ROZWIĄZANIE ZADANIA TAKTYCZNEGO № 5.

Rozwiązanie niniejsze, podane jako przykład, opiera się na:

Regulaminie służby polowej, Instrukcji umocnień polowych i Regulaminie służby łączności.

Najważniejsze zasady tych regulaminów podają że:

I. Wykonanie umocnień powinno być postępowe, t. z. w każdej chwili wykonania umocnienia, powinno ono być w stanie wytrzymać natarcie przeciwnika, w jaknajlepszych warunkach obrony.

II. We wszystkich urządzeniach obronnych obowiązuje następująca kolejność robót:

1) zajęcie stanowisk ogniowych i ustalenie planu ognia,

2) zapewnienie czuwania i obserwacji,

3) organizacja łączności i przesyłania,

4) schrony,

5) wzmocnienie przez dodatkowe umocnienia obronne (przeszkody),

3) Praca przy umocnieniach obronnych jest zadaniem bojowem. Pracuje się tak, jak się walczy, t. j. przy pomocy jednostek organizacyjnych. Każdy dowódca jednostki, bez względu na jej siłę, przybywszy na teren, którego ma bronić, rozpoczyna natychmiast roboty około umocnień polowych, nie czekając specjalnych wyższych rozkazów. Za wykonanie tego zadania jest on odpowiedzialnym podobnie jak w wykonaniu zadania bojowego.

I-sza część rozwiązania.

Rozbiór tego, co powinno być wykonane przez podwładnych z ich własnej inicjatywy, przed nowym rozkazem dowódcy bataljonu.

W rozwiązaniu zadania Nr. 4 na samym końcu znajdujemy następujące zdanie: „Można się spodziewać, że o godz. 6-ej min. 45 wszystkie oddziały bataljonu są już na swych stanowiskach, teren rozpoznały, znajdują się w gotowości do użycia swych środków ogniowych. Żadna robota umocnień polowych nie mogła być jeszcze wykonaną“ Znaczy to tylko, że, według obliczeń, oddziały nie miały więcej czasu ponad czas potrzebny aby zająć stanowiska, lecz nie znaczy to, aby czekały z zaczęciem robót na rozkazy dowódcy baonu.

Przeciwnie, począwszy od godz. 6 m. 45, nie wiedząc zupełnie kiedy spodziewać się mają natarcia, każdy z dowódców drużyny i plutonu k. m., plutonu i kompanji wydaje rozkaz rozpoczęcia pracy około umocnień[1]) swego stanowiska, punktu oporu, lub całości punktów oporu.

Wynika stąd, że rozkazy dowódcy bataljonu przedstawione tutaj, nie będą miały na celu rozkazu rozpoczęcia robót, ponieważ roboty te będą wszczynane automatycznie, lecz jedynie ujęcie już rozpoczętych robót w toku wykonania, aby stworzyć pewną całość, co da w rezultacie ośrodek oporu dla baonu. Rozkaz ten będzie więc zawierał plan umocnień i plan pracy dla baonu. Powinien on starać się osiągnąć następujące rezultaty:

1) regulować posuwanie się robót tak, aby umocnienia w każdej chwili były zdolne do wytrzymania natarcia przeciwnika w najlepszych warunkach obrony,

2) ukończyć możliwie jak najprędzej umocnienia ośrodka oporu.

Rezultaty te będą osiągnięte, jeśli oprzemy się na zasadach podanych na początku.

Stosując te zasady rzeczywiście:

a) w każdej chwili będą to najważniejsze z istniejących robót w porządku ich kolejności (każda z nich w toku wykonania lub ukończona),

b) w każdej chwili jednostki organizacyjne znajdować się będą jednocześnie na swych stanowiskach bojowych i roboczych,

c) praca ręczna i narzędzia bataljonu osiągną maximum wydajności.

W taki sposób, w styczności z nieprzyjacielem, ustala się

---

[1]) Jako środki do rozpoczęcia będą jedynie narzędzia noszone przez ludzi. Inne środki dostarczona będą w miarę rozwijania planu robót dla całego baonu.

plan robót, uzgadniając i uzupełniając na każdym szczeblu to, co już zastało wykonane lub przedsięwzięte przez oddział podwładny.

Zanim zobaczymy co powinien zawierać rozkaz dowódcy baonu, należy przedtem ustalić co powinni wykonać podkomendni nie czekając rozkazu, który zresztą prędzej czy później do nich dojdzie. Przeprowadźmy ten rozbiór od początku do końca poczynając na każdym rzucie oporu (lub ognia) od najmniejszych jednostek. (Patrz rozwiązanie zadania Nr. 4.) Kolejność robót wygłoszona w „zasadach“ jest jedna i ta sama dla każdej jednostki bez względu na jej wielkość. Zbadajmy co zostało już wykonane zgodnie z tą kolejnością robót:

1-szy rzut—3 punkty oporu:

1) występ 349 (poł.—wsch. od koty 401)

2) skraj lasu 600 mtr. na połud. od koty 397 na południowchód od koty 401)

3) ogrodzenie domku gajowego S. H. (na południo-wschód od koty 401).

Każdy z tych punktów oporu obsadzony jest jednakową załogą.

1 pluton + pluton k. m.

W rozwiązaniu zadania Nr. 4 nie było można wchodzić w szczegóły podziału drużyn każdego z punktów oporu; mapa 1:75000 na to nie pozwalała.

Badanie mapy wykazało jedynie następujące przypuszczalne rozmieszczenie drużyn, które zresztą nie będzie jednakowe we wszystkich 3 punktach oporu.

3 drużyny na skrajach punktu oporu z zadaniem utrzymania 3 odnośnych ścieżek dobiegowych 1 drużyna z tyłu naokoło stanowiska plutonu k. m. zapewniając obrone tychże i ostrzeliwując przerwy między drużynami na skrajach.

Podział terenu między jednostki bataljonu był również dość zupełny aż do komórek oporu; zbadajmy co robi ta mała jednostka dla umocnienia terenu, skoro tylko tam się znalazła, nie oglądając się na rozkaz, w ten sposób dojdziemy do punktu oporu. [1])

Wyjdzie wtedy na jaw co pozostanie do zrobienia dla dowódcy bataljonu i jakie rozkazy ma on wydać.

Należy tu zauważyć odnośnie do umocnień i robót że lepiej jest rozpoczynać rozbiór od jak najmniejszych jednostek. Sposób ten zresztą opiera się na porządku następstw samych faktów.

---

[1]) Ośrodek oporu jest dziełem złożonem, składa się z punktów oporu.

Rozmieszczenie oddziałów w terenie uskutecznia się poczynając od dywizji i kończąc na komórce oporu. Lecz umocnienia terenu w styczności z nieprzyjacielem rozpoczyna się z inicjatywy najmniejszych jednostek. Rozkaz dowódcy przychodzi naogół później. Rozkaz ten opiera się na tem co już zostało wykonanem, ponieważ żadna praca nie może pójść na marne, chyba w wypadku zupełnej niemożliwości. Na każdym szczeblu, rozkazy wyższego dowódcy (współczesne lub częściej następujące po sobie) zapewniają:

1) Uzgodnienie tego co już zostało wykonane z inicjatywy jednostek podwładnych.

2) Stworzenie organów obronnych, koniecznych dla danego rzutu (lub jednostki), które dotąd nie były przedsięwzięte przez jednostki podwładne.

Wykonanie tego co było przepisane wyższym rozkazem.

A. Rozbiór umocnień komórki oporu w punkcie oporu 349.

Komórka oporu na skraju punktu oporu, znajdująca się tam w celu utrzymania wąwozu biegnącego od koty 314 i Horodnica.

1) Zająć stanowiska ogniowe i ustalić plan ognia:

L. k. m. ustawione (prawdopodobnie około punktu, gdzie oś wąwozu 314 — Horodnica kończy się u podnóża stoku 349) tak aby:	(Zadanie główne): ostrzeliwać wzdłuż wąwóz—kierunek kota 314; inne zadania: zapewniać flankowanie, krzyżując swój ogień z ogniem l. k. m. 2-ch sąsiednich komórek oporu, na skraju tegoż punktu oporu 349 (przypuszczalnie ostrzeliwując wzdłuż 2 inne wąwozy otaczające kotę 349 z zachodu i południa).
inne środki ogniowe komórki oporu (karabiny V. B. i granaty) ustawione tak aby:	dosięgały nieprzyjaciela, zagrożającego bezpieczeństwu l. k. m.—każda broń ustawiona tak aby zgodnie ze swemi właściwościami mogły wypełnić to zadanie. (co się tyczy karabinów) —wzmacniały ogień l. k. m. w ich zadaniu, zastąpiły jeśliby uległy zniszczeniu.

Powyższe będzie zapewnione; elementarny plan ognia uzupełni się jeszcze wprost przez zarządzenie natychmiastowego rozpoczęcia przewidzianego ognia (patrz dalej czuwanie i obserwacja).

2) Zapewnić czuwanie i obserwacje.

Czujka ustawiona w punkcie, skąd najlepiej widać teren dla wykonania zadań l. k. m., w tym wypadku wąwóz główny i 2 wąwozy boczne (flankowanie).

3) Organizacja łączności i przesyłania.

Tutaj należy zapewnić 2 połączenia:

jeden od d-cy komórki oporu do d-cy plutonu drugie od czujki do obsługi l. k. m. i ludzi z drużyny dowódcy.

Pierwsze będzie zapewnione bądź przy pomocy sygnałów, bądź przez żołnierza jeśli zajdzie potrzeba.

Drugie powinno być chwilowe, zapewnione przez sygnał lub głos czujki na małą odległość broni samoczynnej.

4) Należy zabezpieczyć załogę i sprzęt.

A więc podjąć roboty w następującym porządku:

a) ulepszenie stanowisk ogniowych l. k. m.,

b) ulepszenie stanowisk dla innych broni,

c) schron w pobliżu stanowiska ogniowego l. k. m., i obsługi,

d) schron dla pozostałych ludzi, komunikacje między schronami i stanowiskami.

5) Wzmocnienie przez dodatkowe umocnienia obronne (przeszkody); chodzi tutaj o zalesiony występ w pobliżu zagłębionych dróg. Rozpocząć z zagrodzenia dostępu do stanowisk broni samoczynnej, zagrodzić dalej dostępy do stanowisk innego sprzętu drużyny, wykluczyć zasieki, gdyż mogłyby na fotografji lotniczej zdradzić stanowisko drużyny.

Użyć nadający się więcej drut kolczasty i oplątać go około drzew i innych istniejących podpórek.

Jeżeli 5 powyższych punktów zostanie wykonane, dowódcy drużyny pozostanie jeszcze określić i ulepszyć komunikację boczną z sąsiedniemi drużynami i komunikację z tyłami, ze stanowiskiem dowódcy plutonu.

Ażeby uzupełnić wyżej podane o organizacji komórki oporu, dodamy jeszcze że wszystko to było wykonane biorąc pod uwagę zasadniczą myśl: ukryć roboty; w tym celu korzystać jak najwięcej z podszycia lasu.

B) Badanie organizacji punktu oporu.

VI

To co było powiedziane o jednej komórce oporu stosuje się z warjantami i do innych.

Przejdziemy do punktu oporu 349 i do oddziału, który go obsadza i organizuje.

Pluton wzmocniony 2 karab. maszynowemi. Dowódca tego plutonu, zgodnie z podaną już przy komórce oporu obowiązującą tu także kolejnością robót, przeprowadza.

1) obsadzenie stanowisk ogniowych i ustalenie planu ognia.

2 karab. masz. ustawione (przypuszczalnie w sąsiedztwie koty 349) tak aby:	Zadanie główne: zapewniać potężne flankowanie punktu oporu w środku i na lewo (granica leśna między 397 i 401) w szczególności boki punktu tam gdzie schodzi droga idąca od Horodnica. Inne zadania. Ostrzeliwać wąwóz Horodnica — 314 (wzmocnienie ognia l. k. m. drużyn) ostrzeliwać boki zachodnie punktu oporu (I).
Inne środki ogniowe plutonu.	Te inne środki ogniowe plutonu są to środki jego 4 komórek oporu o których mówiliśmy poprzednio. Szczegółowe ich rozmieszczenie wykonał każdy dowódca drużyny podobnie jak żeśmy to już mówili: karabiny maszynowe już ustawione, dowódcy plutonu pozostaje tylko sprawdzić wykonane rozmieszczenie w swych komórkach oporu czy skrzyżowanie (względnie flankowanie) ogni r. k. m. z r. k. m. najbliższego punktu oporu jest zapewnione, poprawia niedokładności.

2) Zapewnienie czuwania i obserwacji.

Umieścić stanowisko czujki specjalne dla k. m., które równocześnie będzie punktem obserwacyjnym dla samego d-cy plutonu

---

[1]) Zadanie to nie podane jako główne, tylko dlatego że flankowanie z tej strony zapewniają z tyłu (patrz rozwiąz. Nr. 4).

—najlepiej na kocie 349 jako punkcie dominującym skąd będzie miał wystarczająco rozległe pole widzenia:

a) 2 kierunki odnośnie do zadania k. m.

b) całość boków punktu oporu.

Uzgodnić i skrzyżować pole widzenia 4 stanowisk czujek tych drużyn.

Całość czuwania i obserwacji punktu oporu obejmować więc będzie:

5 stanowisk czujek, z których jedno o rozległym polu widzenia.

3) Zorganizować łączność i przesyłanie. Tutaj należy zapewnić łączność w 3 kierunkach:

a) połączenie d-cy plutonu z d-cą kompanji zapewniane od dołu do góry przez łącznika z plutonu do d-cy kompanji.

b) połączenie d-cy plutonu z dowódcami każdej z 4 komórek oporu również z dołu do góry. Ze swego punktu obserwacyjnego, d-ca plutonu powinien widzieć sygnały na stanowiskach czujek każdej komórki oporu.

c) połączenie głównej czujki z obsługą k. m.

Uwaga. Stanowisko obserwacyjne d-cy plutonu i stanowisko czujki plutonu k. m. byłyby różne gdyby zadanie k. m. zmusiło do umieszczenia tego ostatniego zdala od punktu nadającego się na stanowisko obserwacyjne dla d-cy plutonu (tutaj 349). Lecz najczęściej, punkt nadający się do alarmowania plutonu k. m. (przydzielonych do plutonu dla spełnienia zadania ogniowego) nadającego się również jako stanowisko obserwacyjne d-cy plutonu.

4) Schrony.

Należy przedewszystkiem [1]) zabezpieczyć k. m. (ludzi i sprzęt) tak podczas walki jak i w przerwach (podczas odpoczynku).

A więc przedsięwziąć roboty w następującym porządku:

a) ulepszenie stanowiska ogniowego k. m.

b) schrony w sąsiedztwie tego stanowiska, dla k. m. i ich obsługi.

c) dobrą komunikację pomiędzy temi stanowiskami a schronami jak również i z urządzeniami wskazanemi powyżej przy komórkach oporu.

5) Wzmocnić się dodatkowemi umocnieniami obronnemi (przeszkody).

---

[1]) Pierwszorzędne znaczenie tej roboty zaznacza się przez sam fakt, że d-ca plutonu tytułowej jeśli to możliwe dodaje karabiniarzom do pomocy przy tej robocie ludzi z komórek oporu w szczególności z tylnej komórki oporu.

Dobrze że tutaj karab. masz. znajdują się w tyle i są przeto już osłaniane, nie tylko przez 3 komórki oporu wysunięte na skraj punktu oporu lecz jeszcze przez 4-tą wzmocnioną również z tyłu w sąsiedztwie stanowiska k. m., dostęp do k. m. będzie zagrodzony dodatkowemi umocnieniami (przeszkodami).

Co do rodzaju ich patrz co było o tem powiedziane przy komórce oporu.

Jeśli zarządzenia powyższe zostały wykonane, to jeszcze d-ca plutonu nie skończył swego zadania, jego punkt oporu w rzeczywistości nie jest izolowaną wyspą[1]) przeznaczoną do samotnej obrony. Powinien on jeszcze mieć:

1) komunikację boczną z sąsiedniemi punktami oporu, nie tylko wzrokową i przy pomocy pocisków flankujących lecz również drogą ukrytą po której mogliby krążyć bezpiecznie ludzie i sprzęt.

2) komunikacje w kierunku ku przodowi z wysuniętemi oddziałami i z tyłu z następnym rzutem (głównym rzutem oporu) gdzie znajduje się dowódca kompanji z 2-ma plutonami.

Utrzymując je dowódca plutonu zbadał:

1) najlepszą drogę boczną do sąsiedniego punktu oporu.

2) najlepszą drogę na tyły.

Wytyczanie tych dróg nie może się obejść bez porozumienia się z d-cą sąsiedniego punktu oporu (który wyjdzie na spotkanie do punktu oporu 349, badając sam drogę do tego punktu),

i interwencji d-cy kompanji, który również z tyłu stara się wyznaczyć drogę do swego wysuniętego punktu oporu.

W ten sposób powstanie w tej części (zachod.) ośrodka oporu zarys, który stanie się następnie:

rowem strzeleckim najbardziej wysuniętym w ośrodku oporu, rowem dobiegowym między tym rowem strzeleckim i rowem głównego oporu.

Można tu dodać jak biegnie ich zarys (jako wskazówka): rów strzelecki biegnie u podnóża stoku 349, tak aby zagradzać wąwozy okrążające wypukłość terenu, przechodząc przez wskazane powyżej stanowiska ogniowe grenadjerów poszczególnych drużyn, unikając przeciwnie stanowisk r. k. m. i k. m. kierując się na sąsiedni punkt który dosięgnie w punkcie gdzie droga skręca do Horodnika.

---

[1]) Powinien on módz bronić się jako izolowana wysepka jeśli by później nieprzyjaciel go izolował, lecz narazie przeciwnie powinien łączyć się wszelkiemi środkami z sąsiedniemi punktami oporu.

rów dobiegowy biegnie, poczynając od wschodniej strony punktu oporu 349 kończy się na linji głównego oporu na wschód od domku straży (Hgk).

Organizacja innych wysuniętych punktów oporu posiada podobny charakter.

Organizacja punktu oporu w rzucie głównego oporu posiada również tenże charakter. Tutaj opór jest więcej zgęszczony. Trzy punkty oporu nie zajmują tak wielkiej przestrzeni, lecz ich organy, sposób postępowania jest taki sam. Zauważyć tylko trzeba, że w ustalaniu planu ognia tych punktów oporu, należy zwrócić uwagę na to:

a) z jednej strony aby był taki jak gdyby nie było osłony z punktów znajdujących się na przedzie,

b) z drugiej aby brał pod uwagę ich obecność i ostrzeliwał szczególnie przerwy między niemi.

Uwaga. Praca powyższa jest tylko 1-szą częścią studjum zadania V-go. Studjum to miało na celu obok traktowania przedstawionego konkretnego wypadku jeszcze badaniu krok za krokiem zasad i postępowania przy umocnieniach polowych tak aby je rozpatrzeć praktycznie umieszczając je o ile tylko można na mapie 1:75.000.

Dalszy ciąg podany będzie w następnym Nr. Bellony.

ZADANIE TAKTYCZNE Nr. 6.

Przeciwnatarcie.

Przypomnienie tematu ogólnego.

W celu przestudjowania organizacji ośrodka oporu, budowanego w ciągu wielu dni pracy, zadanie poprzednie (N 5) wprowadziło w rozwinięcie zadania ogólnego nowe założenie:

„2. Dywizja czerwona nie poruszyła się 2. czerwca ani dni następnych i znajdowała się na postoju od dnia 1. czerwca wieczorem, utrzymując jedynie przez swą jazdę styczność ze stroną niebieskich“.

Porzucimy teraz to założenie, a powrócimy do normalnego tematu ogólnego.

A więc przyjmujemy:

Strona czerwonych — położenie całej strony i drugiej dywizji czerwonej—takie, jak wypływa z zadań 1—3 i z podanych rozwiązań tych zadań.

Strona niebieskich — położenie całości stron, a specjalnie, znajdujących się naprzeciw drugiej dywizji czerwonych, jest takie, jakie wynika z zadań 1—4 i z rozwiązania zadania 4.

Położenie ogólne strony niebieskiej. Początkowo dowódca strony niebieskich wyznaczył swoje wysunięte pozycje w sposób następujący:

Kołodziejówka, Nowosiółka—Skałacka, Kaczanówka, Orzechowiec.

Wiadomości, które posiadał o stronie czerwonych, w chwili pewzięcia tej decyzji, wpłynęły na to, że pozycja ta zdawała mu się najbardziej wysuniętą, jaką mógł osiągnąć na czas, by prze-

ciwstawić tam stronie niebieskich opór już przygotowany i zorganizowany.

Przybywszy na swój teren, dowódca niebieskich, zajmujący odcinek Nowosiółka— Skałacka, las Malinnik, zauważył, że występ południowy lasu Malinnik, kota 401 może mieć wielkie znaczenie jako punkt obserwacyjny. Bataljon posiłkowy, który przybył o północy z dn. 1. na 2. czerwca, postanowił użyć do zajęcia i obrony ośrodka oporu na kocie 401 (dane z zadania 4). Jest to ten sam bataljon, któryśmy przestudjowali w zadaniach 4 i 5. Weźmy pod uwagę jego położenie, podane w rozwiązaniu zadania 4 (pozostawiając na boku rozwiązanie zadania 5).

2-go czerwca o g. 6 min. 45 bataljon ten już obsadzał ośrodek oporu w warunkach powyżej określonych; środki jego znajdowały się na miejscu, lecz nie było czasu na rozpoczęcie robót umocnień obronnych. A więc w tych warunkach wytrzymał on natarcie straży przednich czerwonych. Natarcie to odbyło się w warunkach co do czasu i uszykowania taktycznego podanych w rozwiązaniu zadania 3.

1) Bataljon załogi ośrodka na kocie 401 między g. 7 a 9 min.30.

Położenie szczegółowe strony niebieskich w dniu 2 czerwca.

Odnośnie do: { 1⁰ bataljonu załogi ośrodka oporu na kocie 401,
2⁰ nowego bataljonu, który będzie miał za zadanie przeciwnatarcie (nazwanego bataljonem przeciwnatarcia).

Ten ośrodek oporu, dzięki przyjętym uszykowaniom, pozwalającym na użycie całej potęgi ogniowej bataljonu, nie może być z żadnej strony naruszony. Otrzymuje on poparcie początkowo od jednej, potem od dwuch bateryj:

— jedna, znajdująca się początkowo około koty 387 (między Skałat Str. i lasem Malinnik),

— druga, wysunięta w dniu 2 czerwca około g. 2 min. 30 między Kaczanówka i las Malinnik (Głęboka Dol. 800 m. na północo-wschód od koty 336) specjalnie dla wspierania frontu wschodniego i południowo-wschodniego ośrodka oporu.

Około g. 9 min. 30 położenie jest następujące: strona czerwonych zdaje się ponawiać próby przebicia się na pozycje przy pomocy natarć. Działała ona przy pomocy otoczenia stale posuwającego się coraz bardziej na wschód. Z zachodu otoczenie to dosięgało punktu oporu 349. Ze wschodu otoczenie coraz bardziej wysuwane, dosięga obecnie aż do koty 331 (droga od koty 401

do Kaczanówka). Otoczenie to przeprowadzało się wolno i metodycznie. Podczas jego wykonania bataljon niebieskich wytrzymywał: a) potężny ogień krzyżowy piechoty, pochodzący od przeciwnika o siłach znacznie przewyższających jeden bataljon; b) ogień artylerji, skierowany początkowo tylko na jego rzut wysunięty, potem, gdy liczba bateryj nieprzyjacielskich, wprowadzonych w akcje powiększyła się, bombardowanie to dosięgało w tej chwili główną pozycję oporu i komunikacje wewnątrz lasu Malinnik. Wobec ruchu okrążającego, szczególnie zaznaczonego od wschodu, dowódca bataljonu wydał następujące zarządzenie: przeniósł swój odwód na skraj wschodni, t. zn. pluton k. m. — na pozycję flankującą, a kompanję strzelców trzyma w pogotowiu do przeciwnatarcia przy wsparciu k. m.

2º) Bataljon przeciwnatarcia. O tej samej porze t. j. około g. 9 min. 30. bataljon niebieskich dopiero co przybył na stoki południowe doliny Głęboka Dol. mniej więcej na 1400 m. na południo-wschód od folw. Malinnik. Bataljon ten pospiesznie przysłany z tyłu, odesłany został do dyspozycji wschodniego odcinka lasu Malinnik (Odcinek Kaczanówka). Przysłanie tego bataljonu z tyłu wynikało z następującej decyzji dowódcy niebieskich; utrzymać w posiadaniu ośrodek oporu i punkt odserwacyjny 401. W tym celu zmienić zarys pozycji wysuniętej, tak, aby zawierała w sobie ośrodek oporu, i powiązać ją z Kaczanówką, prawie równolegle do drogi 401—Kaczanówka i mniej więcej 1 km. na południowo-wschód od niej. Lecz w chwili przybycia tego bataljonu położenie jest takie, że powyżej wyrażona wola dowódcy może być wykonana jedynie przy pomocy przeciwnatarcia. W związku z tem dowódca odcinka wschodniego lasu Malinnik (odcinek Kaczanówka) wydał dowódcy przeciwnatarcia następujący rozkaz: (podany poniżej w głównych zarysach)

Rozkaz ten otrzymany o g. 9. min. 15 z folw. Malinnik, jako w miejscu postoju dowódcy odcinka, w chwili gdy bataljon ten, kończył swój ruch na stanowiska wskazane powyżej.

Folwark Malinnik,
2 czerwca o g. 9 min. 14.

I. Położenie nasze
II. Położenie przeciwnika
III. Zamiary dowództwa

} podano ustnie, tak, jak to wynikało z powyżej powiedzianego.

Między innemi następujące wiadomości, tyczące się położenia nieprzyjaciela.

Według dopieroco przysłanych przez lotników meldunków, główne siły piechoty czerwonych nie przeszły jeszcze do tej godziny rejonu na południe od lasu Malinnik, linji 326 północny-zachód od Ostapie). 360 północny-wschód od Ostapie, Palmarka. Zdaje się, że nieprzyjaciel w natarciu straży przednich na ośrodek oporu na południe od lasu Malinnik kota 401 użył wszystkich swych sił i nie posiada już odwodu. Jedynie mały oddział, zdaje się kompanja, został zaobserwowany z tyłu, na prawo. (Mała Dolina około 800 m. na wschód od koty 331). W rejonie południowo -wschodnim zauważono na krańcach Turowka dwa ugrupowania w sile mniej więcej 1 bataljonu każde, które zdaje się kierują się — jedno na kotę 325, drugie na kotę 298 (na północ i północo -wschód od Turówka). Te dwa bataljony mogą conajwyżej w omawianej godzinie osiągnąć wspomniane punkty. Czoła głównych sił na ich tyle mogą conajwyżej przekroczyć w tej chwili drogę z Wygoda do Luka Mała (3 km. na południe od Turowka).

IV. Bataljon przeciwnatarcia zaatakuje bok prawy przeciwnika w kierunku ogólnym na kotę 331, droga od koty 401 do Kaczanówka. Przeprowadzi swoje natarcie w sposób taki, by uwolnić conajmniej obronę południowo-wschodnią ośrodka oporu i stać się panem terenu naokoło tego ośrodka, od drogi 401 — Kaczanówka, dosyć daleko, by wykonać potem jego zajęcie w sposób następujący: urządzić się obronnie na terenie zdobytym, prawe skrzydło związane z punktem oporu na południo-wschód od punktu oporu, lewe skzydło w wąwozie między 298 a 331, środek na stokach zachodnich koty 344. Działanie to wykona w łączności i przy pomocy bataljonu broniącego ośrodek oporn 401.

Na lewo od niego oddziały, utrzymujące w tej chwili punkty oporu kota 336—Kaczanówka, otrzymują rozkaz zdobycia terenu, wysuwając się wprzód od bataljonu przeciwnatarcia i urządzenia swych linij oporu więcej naprzód, niż to było powiedziane powyżej. (punkt: zamiary dowództwa). Między wąwozem 298—331 (na lewo od bataljonu przeciwnatarcia) i kotą 327 (wysunięte na południe-wschód od Kaczanówka). Dowódca bataljonu przeciwnatarcia posiada do swej dyspozycji dla wspierania swego przeciwnatarcia baterje, znajdujące się o 800 m. na połódnio-wschód od koty 336.

V. Wykonanie natychmiastowe.

VI. Stanowisko dowódcy odcinka—folw. Malinnik.

VII. Otrzymują: dowódca bataljonu przeciwnatarcia,
dowódca odcinka Nowosiółka-Skałacka, las Malinnik,

dowódca bataljonu ośrodka oporu 401,
dowódca wojsk zajmujących 336--Kaczanówka,
dowódca całości dwóch odcinków.

Uwaga 1. Kolejność, w jakich wszystko to się odbywa, jest następująca: dowódca odcinka Kaczanówka przed przybyciem bataljonu przeciwnatarcia poprosił do siebie do folwarku Malinik:

przedstawiciela dowódcy odcinka Nowosiółka-Skałacka,
„ „ wojsk zajmujących kotę 336 — Kaczanówka
przedstawiciela dowódcy (oficer łącznikowy) baterji wsparcia

Wyprzedzając swój bataljon przybył o g. 9 dowódca bataljonu przeciwnatarcia.

Rozkaz powyższy był napisany do wszystkich w tym samym czasie.

Dowódca baonu przeciwnatarcia w towarzystwie przedstawicieli, posiadając ten rozkaz, natychmiast rozwija swój baon.

Po zapoznaniu się z położeniem i terenem w ich obecności wydaje rozkaz wykonania, a każdy z nich przedkłada niezbędne dane w celu szybkiego uzgodnienia działania całości.

To właśnie będzie przestudjowane w rozwiązaniu niniejszego zadania.

Uwaga 2. Z wiadomości o nieprzyjacielu, podanych w powyższym rozkazie, wynika: że pierwsza dywizja czerwonych na prawo od drugiej spóźniła się; że straż przednia drugiej dywizji czerwonych maszerowała i wszczęła swoje działania zaczepne nie oglądając się na opóźnienie sąsiedniej straży przedniej; że główne siły drugiej dywizji czerwonych same zwolniły swój ruch, być może w celu poczekania na pierwszą dywizję z prawej strony.

Rozpatrując niniejsze zadanie z punktu widzenia niebieskich nie mamy zamiaru wyjaśniać i usprawiedliwiać tego, co się dzieje po stronie czerwonych. Zadawalamy się jedynie stwierdzeniem powyższego i wzięciem tego pod uwagę przy prowadzeniu strony niebieskich. Jedynie wyjaśniliśmy i usprawiedliliśmy zarządzenia, tyczące się straży przedniej i bataljonów, co było przedmiotem rozwiązań podanych poprzednio.

Praca do wykonania:

1) W jaki sposób dowódca bataljonu pojmuje wykonanie poleconego mu działania?

Co robi i jakie wydaje zarządzenia po otrzymaniu rozkazu przeciwnatarcia?

2) Zredagować rozkaz wykonania.